tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 18 (1321)
28.04-4.05.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

Jak politycy wkręcili media w swoje wojny

Stephen M. Walt
O USA. Jak zrujnować kraj

Obajtek
– Dyzma Kaczyńskiego

Ukraina
– gospodarka w czasie wojny

PROBOSZCZ
GLOBALNEJ WIOSKI

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115 18>
9 771509 311508

eprasa.pl c1ce4f5603

MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W WARSZAWIE

Republika Korei – Gość Honorowy

targiksiazkiwarszawa.pl

Światy Łączone Słowami
Republika Korei Gość Honorowy 2025

15-18 maja 2025
PKiN, plac Defilad i Muzeum Sztuki Nowoczesnej

Organizatorzy

FUNDACJA HISTORIA i KULTURA

PROJEKT. KSIĄŻKA

Gość Honorowy

Embassy of the Republic of Korea in Poland

한국문화원 Korean Cultural Center

Patronat honorowy

MARSZAŁEK SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Małgorzata Kidawa-Błońska

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Minister Spraw Zagranicznych

patronat honorowy Prezydenta miasta stołecznego Warszawy

Patronat honorowy

BIBLIOTEKA NARODOWA

PAN

SBP

COPYRIGHT POLSKA

iBbY

KOPD

POLSKA IZBA KSIĄŻKI

Wydarzenie towarzyszące

FKW

OJCE i dziadki

KONKURS ACADEMIA 2025

Mecenas

zaKS sprzyjamy wyobraźni

Patronat medialny

granice.pl

lubimyczytać

HIST MAG ORG

NOWA N

Patronat medialny

TVP info

TVP 3

TVP 3 WARSZAWA

TVP KULTURA

TVP abc

Rynek-Ksiazki.pl

POLSKIE RADIO

onet

eprasa.pl c1ce4f5603

Jerzy Domański

Vox clamantis in deserto*

Smutno się zrobiło w wielu domach w wielkanocny poniedziałek. Wiadomość o śmierci papieża Franciszka najbardziej poruszyła zwykłych ludzi. Nawet w najdalszych zakątkach świata. W wielu egzotycznych miejscach, o których mało kto słyszał, ten papież był kimś bliskim. Domownikiem. Mówił o tym, co ludzie czują. I co ich boli. A wiedział o tym dużo, bo żył wśród ludzi takich jak oni. Wszystko, co robił przez całe długie życie, było spójne. Nikogo nie naśladował. Był autentyczny.

Papież Franciszek był kimś wyjątkowym. W świecie, nawet wśród największych postaci współczesności, nie widzę nikogo mu podobnego. Trudno wskazać kogoś, kto pełniąc tak ważne funkcje, nie tylko pozostawał w łączności z otoczeniem, z którego się wywodził, ale też do ostatnich dni żył, tak jak papież, bardzo skromnie, wręcz ascetycznie. Bo to było życie w całkowitym kontraście do tego, co oglądaliśmy w czasie poprzednich pontyfikatów. Jakże to musiało boleć tysiące dygnitarzy Kościoła, mieszkających w kilkusetmetrowych apartamentach czy wręcz pałacach. Papież Franciszek pokazał światu, że można żyć inaczej. Tak blisko ludzi, jak tylko się da. Bez względu na wiek, rasę, pozycję społeczną. Najważniejszy dla niego był zawsze człowiek, który potrzebuje uważności, wsparcia dobrym słowem i przytulenia. Przygotowując to wydanie, obejrzeliśmy tysiące zdjęć. Na bardzo wielu jest papież, do którego przytulają się ludzie. Z całego świata. Widać, jak bardzo jest otwarty na te relacje. Patrzymy na papieża i widzimy, że zamiast kapiących od złota strojów wystarczy prosta sutanna. Nie było w tym teatru, pozy pod publikę. Była w tym zachowaniu żelazna konsekwencja. Taka była prawdziwa natura Franciszka. Czuli tę autentyczność wszyscy, którzy mieli z nim kontakt. A także miliony takich jak ja, którzy obserwowali go poprzez media.

Dla Kościoła katolickiego był darem i szansą na poprawę, dość czarnego przecież, wizerunku.

Kto był w kontrze do papieża? Największy opór stawiali urzędnicy watykańscy, duchowni zarządzający wieloma dobrami i finansami. Lobby blokujące rozliczenie pedofilii. Tu wysiłki papieża często odbijały się od muru biurokracji i splątanych interesów. Ci, którzy spodziewali się po Franciszku rewolucji, mocno go teraz krytykują. Widać, że niewiele wiedzą o instytucji, którą przyszło mu kierować.

W Polsce dość powszechnie krytykuje się go za słowa o Ukrainie. Choć nieustannie potępiał wszystkie wojny, u nas widzi się tylko tę jedną. Z ponad 50 toczących się obecnie na świecie, często o wiele krwawszych od tej na Ukrainie. Papież powiedział, co o tej wojnie myśli. I miał rację.

* Głos wołającego na pustyni

BĄKOWSKI

Zapisz się do
NEWSLETTERA
sklepu PRZEGLĄDU
i odbierz 10% RABATU
na zakup książek
sklep.tygodnikprzeglad.pl
Bądź na bieżąco
z nowościami
i promocjami
Nie przegap
okazji i dołącz już dziś!
Rabat nie łączy się z innymi promocjami cenowymi

eprasa.pl c1ce4f5603

W NUMERZE

KRAJ

8 **Jak politycy wkręcili media w swoje wojny**
Przepaść nie do zasypania?

13 **Dyzma Kaczyńskiego i stracone miliardy złotych**
Bilans rządów Obajtka w Orlenie

20 **Jak Wikipedia wyparła encyklopedię**
Czy to społeczny regres?

KOŚCIÓŁ

16 **Proboszcz globalnej wioski**
Papież, który był „jednym z nas"

ZAGRANICA

22 **Ukraina w ruinie**
Co czeka ukraińską gospodarkę

36 **Pogoda na protest**
Korespondencja z Turcji

38 **Dozbrajaniu Europy Rzym mówi „nie"**
Pacyfiści protestują, Meloni na rozdrożu

OPINIE

26 **Stephen M. Walt**
Jak zrujnować kraj przewodnik krok po kroku

30 **Tadeusz Klementewicz**
Zbrojenia receptą na kryzys europejskiej gospodarki?

HISTORIA

32 **Retuszowanie historii**
Front wschodni kluczowy w II wojnie

KULTURA

42 **Abstrakcja uduchowiona**
Malarze z St Ives w Łodzi

44 **Qulturalia**

66 **In Arcadia Ego**
Obrazy Jakuba Godziszewskiego

ZDROWIE

46 **Prawie normalne życie**
– rozmowa z Bogdanem Gajewskim

OBSERWACJE

48 **Wakacje bez fal**
Moda na cyfrowy detoks

52 **Kipu na zamku w Niedzicy**
Historia genialnej mistyfikacji

56 **Ludzie a świat przyrody**
Sony World Photography Awards 2025

58 **Wspólnota ludzi i rzeki**
Urok nadbużańskich wędrówek

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Vox clamantis in deserto

19 **Jan Widacki**
W świecie wielu biegunów i zmiennych interesów

25 **Andrzej Romanowski**
Nigdy nie mówię „Ziemie Odzyskane"

29 **Stanisław Filipowicz**
Pospolitość

41 **Roman Kurkiewicz**
Za fotkę – areszt lub grzywna

45 **Tomasz Jastrun**
Maskarada wyborcza

51 **Wojciech Kuczok**
Lewa żałoba

36
ZAGRANICA

POGODA NA PROTEST
Korespondencja z Turcji

56
OBSERWACJE

LUDZIE A ŚWIAT PRZYRODY
Sony World Photography Awards 2025

66
KULTURA

IN ARCADIA EGO
Obrazy Jakuba Godziszewskiego

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ABACA/EAST NEWS, AFP/EAST NEWS (4), CPP/POLARIS/EASTNEWS (2), REX/EAST NEWS, AP/EAST NEW (3), PA/EAST NEWS

eprasa.pl c1ce4f5603

Wesołek na tronie

Przygnębiające, że wśród kandydatów, którzy mają realne szanse na zwycięstwo w najbliższych wyborach, nie widać osoby odpowiedniej na ten urząd. Obyśmy nie zatęsknili jeszcze za Dudą.

Katarzyna Kulesza

•

Andrzej Duda razem z żoną nie pomogli nauczycielom. Pensje mojej grupy zawodowej pozostają dalekie od średniej krajowej. Jedyne, co dobrego uczynił dla oświaty, to blokada kloacznych pomysłów ministra edukacji z PiS.

Damian Paweł Strączyk

Projekt 2025 zmienia Amerykę

Projekt 2025 zmienia Amerykę

Pan Pomarańczowy nie ogarnia współczesnego świata. Znienawidzony przez niego globalny system powiązań gospodarczych jest de facto gwarancją pokoju. Izolacja Ameryki nie zagrozi światu, ale spowoduje powstanie nowych mocarstw.

Maciek Strojny

Co zrobić, gdy Ameryka odchodzi

„Europa ma siłę ekonomiczną, ma wystarczający potencjał, żeby się nie dać". To zdanie powinni dostać do rozważenia wszyscy coś znaczący politycy UE. Ja to rozumiem tak, że Europa jest jednością, a nie sumą poszczególnych państw. A jedność to rząd federalny UE, odpowiedzialny m.in. za politykę zagraniczną. Bez tego nawet najsilniejsze państwa są pionkami w łapach Trumpa i Putina na geopolitycznej planszy.

Józef Brzozowski

Co zrobić, gdy Ameryka odchodzi

Adwokat od „trumien na kółkach" skazany

Łódzki adwokat jechał „wypasionym" mercedesem, a dwie kobiety z mieściny na Mazurach wysłużonym audi. I pewnie dojechałyby spokojnie do celu podróży, gdyby nie nadjeżdżający z naprzeciwka pewny siebie prawnik, który bezsprzecznie naruszył przepisy Prawa o ruchu drogowym. Przekroczył podwójną ciągłą linię, zapewne jechał z nadmierną prędkością, bo „fabryka dużo dała", była też mowa o śladowej ilości kokainy. Kobiety z audi zginęły, a ich winą w opinii adwokata była jazda wysłużonym samochodem. Takich samochodów na szosach w terenie jest bardzo dużo, bo często są tam jedynymi środkami komunikacji. Pekaes już tam nie dojeżdża. Więc nie wyrażajmy się z lekceważeniem o tych samochodach. Zresztą, jeśli jeżdżą, to prawdopodobnie przeszły badanie techniczne. I to nie kierująca wysłużonym audi przekroczyła podwójną ciągłą, lecz pewny siebie adwokat z dużego miasta, bo jemu więcej wolno. Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałyby nasze drogi i statystyki wypadków, gdyby wszyscy przesiedli się do nowoczesnych, szybkich aut, których producenci zapewniają o zwiększonym bezpieczeństwie. Pewność siebie zwiększyłaby wielokrotnie liczbę tragicznych wypadków.

Adwokat od „trumien na kółkach" skazany

Grażyna Zielińska

ZDJĘCIE TYGODNIA

Tegoroczny Marsz Żywych odbył się 80 lat po wyzwoleniu Auschwitz i zakończeniu II wojny światowej. Inicjatywa narodziła się w 1988 r., a uczestnicy marszów pochodzą z ponad 50 krajów. Oświęcim, 24 kwietnia 2025 r.

FOT. MICHAŁ DUBIEL/REPORTER

eprasa.pl c1ce4f5603

Na świecie toczy się obecnie 59 wojen. A zaangażowana w nie jest prawie jedna trzecia ludzkości. Często nazywa się je obłudnie „operacjami pokojowymi".

•

Sprzątanie po Danielu Obajtku będzie żmudnym procesem. Gdziekolwiek zajrzeć, tam problem. Ignorancja połączona z bezczelnością przyniosła opłakane efekty. I wielkie straty dla skarbu państwa. Za te działania pobierał kosmiczne wynagrodzenie. **Za miesiąc pracy w 2024 r. dostał ponad 650 tys. zł.** Co oznacza, że zarabiał **21 tys. zł dziennie.** Na odchodne zainkasował jeszcze ponad 1 mln zł odprawy **(więcej na s. 13).**

•

Polska policja, czyli jest coraz gorzej i coraz bliżej do katastrofy. W areszcie siedzi b. komendant główny Zbigniew M., oskarżony o łapówkarstwo i wyłudzanie VAT. Do celi trafił również Mateusz W., dziennikarz TVN 24. Ma podobne zarzuty, co b. szef policji, czyli udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

•

Koalicja rządząca uważa, i słusznie, Krajową Radę Sądownictwa za organ nielegalny. Nie przeszkadza to jednak, by sześcioro nowych (na 25) członków KRS, wybranych półtora roku temu, też pobierało wysokie apanaże. Wśród modelowych hipokrytów są **Anna Maria Żukowska (zarobiła już 128 tys. zł), Kazimierz Michał Ujazdowski (też 128 tys. zł), Tomasz Zimoch (130 tys.) i Robert Kropiwnicki (też 130 tys.).** Czy się stoi, czy się leży, 100 tys. zł się (nie) należy.

•

O skali niesłusznych tymczasowych aresztowań w Polsce świadczy wysokość zasądzonych odszkodowań. W 2023 r. 116 osób otrzymało łącznie 5 mln zł, a w 2024 r. 113 osób ponad 7 mln zł. Średnie zasądzone odszkodowanie wynosiło 30 573 zł. Były prezydent Olsztyna, który przebywał w areszcie sześć miesięcy, dostał 300 tys. zł odszkodowania i 2 mln zł zadośćuczynienia.

•

546 tys. osób zarabia w Polsce 20-50 tys. zł miesięcznie, a ponad 90 tys. osób przynajmniej 50-80 tys. zł miesięcznie **(„Forbes")**.

•

Drogie kredyty w Polsce to skutek wysokiej stopy referencyjnej NBP, z którą WIBOR jest ściśle powiązany.

•

Suwałki uruchomiły program sprzedaży działek budowlanych **z bonifikatą 50% dla osób do 40. roku życia.**

•

Bartłomiej Przymusiński, sędzia Sądu Rejonowego Poznań-Stare Miasto, został nowym **prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia**. Do organizacji należy 3,6 tys. sędziów skupionych w kilkudziesięciu oddziałach.

•

Na Słowacji populacja niedźwiedzi brunatnych liczy ponad 1 tys. osobników. Decyzją rządu **350 niedźwiedzi ma zostać zastrzelonych**, po tym jak ich ofiarami stali się ludzie.

•

W produkcji pszenżyta Polska jest numerem 1 na świecie (5,28 mln ton w 2023 r.). W produkcji żyta jesteśmy na drugim miejscu (2,53 mln ton), po Niemczech, a w produkcji owsa na trzecim (1,5 mln ton), po Rosji i Kanadzie.

•

Statystyczny Polak zjada rocznie ok. **5,9 kg czekolady**.

PRZEBŁYSKI

Podrygi Hołowni

Od „Mam talent" do „Mam smak na debatę". Taką drogę przeszedł Szymon Hołownia, który ciągle nie może uwierzyć, że marszałek Sejmu to finał jego kariery politycznej. Bo prezydentem RP z pewnością nie będzie. Kąsanie po kostkach Trzaskowskiego jest najkrótszą drogą do przyśpieszonych wyborów. I katastrofą partii Hołowni. Polska 2050 coraz bardziej przypomina inną wydmuszkę. Wiosnę, wehikuł Biedronia, Śmiszka i Scheuring-Wielgus, który zaniósł ich do Brukseli. A Hołownia? Marszałek ma pamięć motyla. Dwa tygodnie temu wdarł się na debatę, bo wszyscy kandydaci są równi. A teraz chce debatować solo z Trzaskowskim. I zatrzasnąć drzwi przed innymi pretendentami. Nawrocki już szykuje mu za te podrygi skrzynkę szampana.

Strażacy zawiedli proboszcza

Przez chwilę wydawało się, że jest przełom. Ochotnicza Straż Pożarna z Książenic w gminie Czerwionka-Leszczyny pod Rybnikiem dostała nowy wóz strażacki. Wypasiony. Za 1,3 mln zł. Strażacy uczcili to uroczystym przejazdem przez ulice gminy, oblewaniem szampanem, odpalaniem rac i poczęstunkiem. Byli wszyscy ważni z gminy. Bez jednego. Nie został zaproszony ks. Roman Laksa z parafii w Książenicach. Proboszcz tak się obraził, że w kazaniach pojechał równo po strażakach i rządzącej koalicji. Swoje osiągnął. Strażacy polecieli z przeprosinami. Zapewnili, że to była tylko próba. Prawdziwa impreza będzie z mszą i poświęceniem. I tyle zostało tam ze świeckiego państwa.

Piesiewicz, modelowy pisowiec

Do polskiego sportu trafił w 2018 r. i przywlókł łapczywość na kasę i kumoterstwo na skalę, którą znamy z rządów dojnej zmiany. Radosław Piesiewicz jest dla desantu pisowskiego skrojony wręcz modelowo. Wielbiciel luksusu zarabiał krocie na znajomościach z bonzami PiS. Jacek Sasin otwierał mu drzwi do spółek skarbu państwa, które buliły miliony na PKOl! A Piesiewicz brał od tych przelewów prowizję. Jako prezes Polskiego Związku Koszykówki i Polskiej Ligi Koszykówki tylko w latach 2022-2024 wypłacił sobie 7,3 mln zł. Gdańska prokuratura regionalna prowadzi śledztwo w sprawie interesów Piesiewicza.

Akcja z powołaniem prezydenta Dudy do MKOl skończyła się kompromitacją. Jako prezes PKOl Radosław P. kompromituje tę historyczną organizację każdego dnia. Nie ustąpi jednak, bo liczy na wybór Nawrockiego i na amnestię.

Siostrzenica ofiarą księdza

Jaką bestią trzeba być, aby wykorzystywać seksualnie córkę swojej siostry! A tak przez osiem lat robił ks. Marek W. z diecezji krakowskiej. Zrobił to nawet w dniu, gdy dziewczynka przystępowała do pierwszej komunii.

Skazany został za to na cztery lata pozbawienia wolności. Ale ciągle nie siedzi, bo jego adwokat wystąpił o ułaskawienie ze względu na stan zdrowia. Sąd Rejonowy w Chrzanowie wydał negatywną opinię. Teraz czas na decyzję Sądu Okręgowego w Krakowie. Matka ofiary kategorycznie protestuje i domaga się odbycia kary. Czeka też na zasądzone zadośćuczynienie.

FOT. UGiM CZERWIONKA-LESZCZYNY, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

eprasa.pl c1ce4f5603

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czym dziś jest 1 Maja?

PROF. JOANNA SENYSZYN,
kandydatka na prezydenta RP

Święto zmieniło się z publicznego w prywatne i stało przede wszystkim dniem wolnym od pracy, który każdy spędza tak, jak chce i lubi. Tradycja wielkich pochodów zanikła. Dziś nawet mało kto pamięta, że to międzynarodowe święto upamiętnia krwawą walkę robotników o ośmiogodzinny dzień pracy i prawa pracownicze. Zupełnie inaczej było w PRL. Pierwszomajowe manifestacje były odgórnie organizowane i obowiązkowe, ale stanowiły też odmianę w szarej codzienności. Organizowano festyny i kiermasze z deficytowymi towarami. Dla dorosłych były stoiska z kiełbaskami i piwem, dla dzieci woda z sokiem z saturatorów, wata cukrowa, kolorowe baloniki. Było na co popatrzeć, bo ulicami defilowali górnicy, marynarze, lekarze, sportowcy, wojsko. Po pochodzie do późna grała muzyka i były potańcówki. Do dziś żywa jest miejska legenda o lektorze, który stracił pracę, bo relacjonując przebieg warszawskiego pochodu, powiedział: „Ochota już przeszła, Wola jeszcze kroczy".

DR HAB. AGNIESZKA MROZIK,
literaturoznawczyni, Polska Akademia Nauk

1 Maja jest dziś przede wszystkim dniem odpoczynku dla milionów ciężko pracujących ludzi w Polsce. I bardzo dobrze. Warto jednak pamiętać, że prawo do dnia wolnego od pracy zostało z trudem wywalczone przez pokolenia działaczy ruchu robotniczego, związkowców, socjalistów. Nie zostało nam dane przez pracodawców czy państwo w geście dobrej woli. Warto też pamiętać, że są na świecie kraje, w których prawo pracowników do odpoczynku nie jest czymś oczywistym. Tam walka o dzień wolny od pracy trwa. Ale 1 Maja to także rocznica przystąpienia Polski do UE. W ostatnich latach to jedno z ważniejszych osiągnięć, również dlatego, że polskie prawo pracy musi respektować wiele regulacji unijnych. W czasach, gdy porządek świata, jaki znamy, chwieje się, nasze członkostwo w UE to ważna stała, którą warto doceniać. Polscy pracownicy mają w ręku wiele mocnych kart właśnie dlatego, że jesteśmy częścią UE.

PIOTR CISZEWSKI,
Stowarzyszenie Historia Czerwona

Chociaż 1 Maja nie jest świętem historycznym, przypominamy przy tej okazji m.in. wydarzenia rewolucji 1905 r. Przede wszystkim jednak to okazja, żeby zademonstrować determinację w walce o postulaty, które pozostają aktualne: ośmiogodzinny dzień pracy, prawa pracownicze, prawo do godnego dachu nad głową. Hasła, pod którymi obchodzimy 1 Maja, czyli „pracy i chleba, chleba i pokoju", odnoszą się również do sprzeciwu wobec militaryzmu. Szczególnie dziś, gdy rosną wydatki zbrojeniowe, a jednocześnie cięte są wydatki na NFZ czy na pomoc dla osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl c1ce4f5603

Jak politycy wkręcili media w swoje wojny

Czy dziennikarze są bardziej podzieleni niż politycy?

Robert Walenciak

To przecież nie powinno się zdarzyć. Świat mediów ma swój kod kulturowy. Dziennikarz lubi słuchać, ale ma też potrzebę opowiadania, czuje się obserwatorem i wykładowcą równocześnie. Każdy rozmówca jest dobry, pod warunkiem że ma coś do powiedzenia – i pan stojący w kolejce do pośredniaka, i minister w drogim garniturze. Ani przed jednym, ani przed drugim strachu nie ma. Dobra anegdota, celna puenta – o, to są rzeczy, za które dziennikarz dużo by dał. „Miałem rację, już o tym mówiłem pół roku temu!" – to zwrot, który słychać w każdej redakcji. I drugi: „Nie wtrącajcie się!". Oto on, trochę narcyz, trochę ksiądz, trochę nauczyciel.

Jeżeli więc ktoś chce opowiadać, że dziennikarzy dzieli od polityków „chiński mur", ma go jak na dłoni – to jest inny rodzaj człowieka. Co jednak się stało, że ten kolorowy świat zszarzał nam w ostatnich latach? Że nie ma nic bardziej przewidywalnego niż dziennikarskie komentarze? Że publicyści, od których wymagalibyśmy szacowności, tłuką się między sobą?

•

Prof. Janusz Adamowski, były dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, pytany o podziały w środowisku dziennikarskim mówi wprost: „Są dziś większe niż wśród polityków. Jest więcej niechęci".

Jacek Żakowski z kolei daje odpowiedź tylko z pozoru nieoczywistą: „Dziennikarze nie są bardzo podzieleni. Bo dziennikarze służą odbiorcom. Zachowują dystans do stron politycznego sporu i mogą się różnić w ocenie rozmaitych działań, ale to są różnice merytoryczne. Natomiast bardzo podzieleni, skonfliktowani z takim nienawistnym wręcz posmakiem, są propagandyści obu stron. W mediach jest ich wielu. Biorą udział w wojnie plemion. Dziennikarze w tej wojnie udziału nie biorą. Oni ją opisują, tak jak to widzą, więc ich opisy się różnią. Ale to zupełnie co innego i tu spory są w miarę rozstrzygalne".

Gdzie przebiega granica między dziennikarzem a propagandystą? „Dziennikarz utożsamia się z interesem swoich odbiorców – odpowiada Żakowski – a propagandysta z interesem aktorów, czyli polityków, partii".

•

Łatwo tak mówić, jeśli ma się stalowe nerwy i zero emocji w sobie. Piotr Semka, o którym napisać, że jest publicystą o poglądach prawicowych, to nie napisać nic, wyjaśnia prosto: „Jeżeli wojna staje się wojną totalną, ogarnia wszystkich! To są też decyzje poszczególnych szefów stacji. Nie widzę specjalnych obrońców i nie widzę specjalnie teoretyków wartości debatowania ludzi różnych poglądów, ani po jednej, ani po drugiej stronie. A ja zawsze byłem zwolennikiem takiej dyskusji. Zanikają ostatnie elementy, które jakoś łączyły dziennikarzy. Niedawno znalazłem zdjęcie z takich tweet-upów premiera Morawieckiego. Jednak na nie wpuszczani byli wszyscy dziennikarze. Teraz rząd Tuska w ogóle nie wpuszcza dziennikarzy Republiki i wPolsce24 nawet na konferencje. To ma swoje znaczenie. I ma swoje znaczenie, że jednak dziennikarze z głównego nurtu nie protestują przeciwko wyrzucaniu. Takie rzeczy zatruwają".

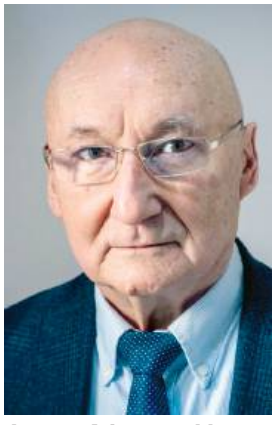

Janusz Adamowski: Nic się nie zmieni, jestem pesymistą.

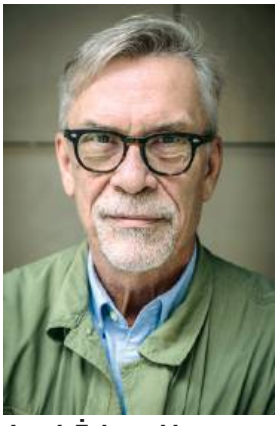

Jacek Żakowski: To propagandyści biorą udział w wojnie plemion. Dziennikarze w tej wojnie udziału nie biorą.

Łukasz Warzecha: Więcej osób, z którymi nie wystąpiłbym w mediach, jest po umownej prawej stronie niż po tej drugiej.

eprasa.pl c1ce4f5603

Że świat mediów jest zatruty, mówi też Wojciech Czuchnowski: „Kiedyś jako dziennikarze byliśmy dużo bardziej zintegrowani i bardziej solidarni. Ale w związku z rządami PiS doszło do tej potwornej polaryzacji całego środowiska. I chyba jednak większej wrogości niż między politykami. Nie wiem, z czego to wynika. Mogę powiedzieć, z czego to wynika w moim wypadku. W »Gazecie Polskiej« np. są dziennikarze, którzy atakowali moje żony, zmarłą i obecną, którzy lustrowali mojego ojca, robili mi różne osobiste świństwa na łamach, korzystając z tego, że wcześniej się znaliśmy. Trudno, żeby nie było wrogości. W środowisku dziennikarskim mam jedną osobę, której nie byłbym skłonny wybaczyć. Wszystkim innym swego czasu wybaczyłem.

Drugi element – to jest też związane z mediami tzw. tożsamościowymi. W polskim przypadku to tożsamość partyjna. Przykładem jest Telewizja Republika, która nie kryje, że jest związana z PiS. Czują się funkcjonariuszami partyjnymi. Tak samo było w czasach telewizji publicznej Jacka Kurskiego za rządów PiS. A w związku z tym, że ci ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że w tej telewizji mają taką pozycję, jaką mają, i funkcjonują tylko dlatego, że takie, a nie inne było nadanie partyjne, to z odpowiednią zaciekłością atakowali innych. I to się przenosi na te media, do których przeszli”.

Wojna totalna. Na pewno jej ofiarą był Rafał Woś, który przeszedł długą dziennikarską drogę: od „Gazety Wyborczej”, przez „Politykę”, do „Tygodnika Solidarność”. „Było to tak dawno temu, że już nawet o tym nie myślę – mówi o czasach, gdy pracował w mediach tzw. liberalnych. – To tak jak wspomnienie małżeństwa, które się rozpadło. Niekiedy nachodzi myśl, że szkoda, że się rozpadło, ale generalnie jesteś gdzie indziej i jesteś zadowolony. Ale skoro nalegasz, to powspominajmy”.

I analizuje: „Interpretuję tamten czas jako okres porządkowania spójności przekazu po tej stronie, która potem stanie się uśmiechniętą. Definicja medialnych baronów po tamtej stronie była taka, że oto idą kluczowe wybory (nadchodziły wybory 2019 r.), więc ich przekaz musi być spójny i nie ma miejsca na wolną myśl, inny punkt widzenia czy intelektualną przewrotność. Było to traktowane jako dzielenie włosa na czworo i wydziwianie. A oni uważali, że jest wojna. Zgodnie zaś z wojenną definicją sytuacji wszyscy niepewni stali się wrogami. Kazali wszystkim przywdziać ciężkie kamasze i zamienić pióro na pałkę. Ja nie chciałem. No i na tej fali zostałem wyrzucony na zewnątrz. Wbrew własnej woli. Za poglądy i za naiwność, że można być innym. Wierzyłem wtedy, że jak się pokaże argumenty i wytłumaczy, to można przekonać ich do pluralizmu i tolerancji. Bardzo się pomyliłem. Ale dzięki temu teraz już wiem, że uśmiechniętych przekonać się nie da.

Nie ma żadnych autorytetów. Te, które były, zostały wyśmiane albo obalone.

Oni nie chcą słyszeć innych głosów ani widzieć odmiennych perspektyw. Są pozamykani na cztery spusty. I jest im z tym bardzo dobrze”.

Czyli logika wojny totalnej okazała się ważniejsza. Media jej uległy.

„Dziennikarze bardzo zidentyfikowali się z rolą wiernych sług władzy – dodaje Woś. – Widziałem z bliska i jednych, i drugich, to znaczy liberałów i prawaków. I mówię z pełną odpowiedzialnością, że jest to szczególnie widoczne po stronie tzw. uśmiechniętej. Tusk ich przejrzał i wprowadził na tę ścieżkę. Dlatego jest taki potężny, że zrozumiał jako pierwszy, że w naszej demokracji nie jest tak, że politycy kierują się opiniami tzw. elit symbolicznych. Niektórzy wierzą, że polityk czyta sobie, co piszemy, i mówi: o cholera, rzeczywiście, przekonał mnie, muszę tak zrobić. Tymczasem w prawdziwym życiu jest odwrotnie – w tym świecie to publicyści i komentariat są narzędziem dla polityków. Tusk to doskonale rozumie. I w zasadzie stawia swój obóz w sytuacji bez wyjścia. Doskonale to widać w stosunku do spraw, które, wydawałoby się, w czasach PiS były bardzo ważne szczególnie dla tamtej strony komentariatu, tak jak temat granicy wschodniej.

Ileż koledzy i koleżanki napisali, że w zasadzie widzimy tam zbrojne ramię faszystowskiego państwa PiS, że łamane są podstawowe prawa człowieka i że ludzie w mundurach nie reprezentują nas wszystkich,

Wojciech Czuchnowski: Robili mi różne osobiste świństwa na łamach. Trudno, żeby nie było wrogości.

Rafał Woś: Zgodnie z wojenną definicją sytuacji wszyscy niepewni stali się wrogami. Trzeba było przywdziać ciężkie kamasze i zamienić pióro na pałkę.

Piotr Semka: Jeżeli wojna staje się wojną totalną, to ogarnia wszystkich!

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (3), YOUTUBE.PL, FACEBOOK.PL/WARZECHA

eprasa.pl c1ce4f5603

tylko są pisowskimi marionetkami. Potem nastąpiła zmiana władzy i Tusk w zasadzie bez mrugnięcia okiem powiedział, że to, co było czarne, jest teraz białe. I że granice są ważne, państwo musi ich bronić. Stanął dokładnie na takich samych pozycjach, na jakich stało PiS. A komentariat w pierwszym momencie został z otwartą buzią, a potem poczuł się w obowiązku bronić tego, co mówił i robił Tusk".

Na takie słowa Wosiowi zawsze odpowiedzą dziennikarze z drugiej strony barykady. Że ci z prawicy oddali się PiS. „Oni oddali się jednej partii. A z drugiej są dziennikarze, który są tacy jak ja, jaki był Piotr Pytlakowski, jaka jest Ewa Siedlecka – wylicza Czuchnowski. – Czy wielu innych, którzy uważają, że takie partie jak PiS zagrażają systemowi, demokracji i wolności słowa. Czyli de facto są też zagrożeniem dla mediów. A jeżeli są zagrożeniem dla mediów i dla demokracji, nie można ich traktować jak zwykłych partii. Czasami porzucamy rolę dziennikarzy i stajemy się obywatelami. Jeżeli robiłem jakieś rzeczy typu powiedzenie w twarz prawdy Macierewiczowi czy awantura z Mateckim, to nigdy nie mówiłem, że robię to jako dziennikarz, tylko jako obywatel. I jeżeli dotykały mnie z tego powodu konsekwencje, nie protestowałem".

Oto klasyczny klincz. W jego efekcie dziennikarze są dziś grupą zawodową bardzo słabą. Inni, zwłaszcza politycy, nami kręcą. O tej słabości opowiada Łukasz Warzecha: „Jest przekleństwem bardzo tożsamościowe, powiedziałbym – plemienne, podejście do dziennikarstwa. Czyli zawsze kiedy nasi coś robią, jest to dobre. Nie będziemy z tym walczyć, nawet jeżeli obiektywnie szkodzi to całemu środowisku. Ostatni moment wspólnego sprzeciwu miał miejsce chyba w 2016 r., kiedy marszałek Sejmu Marek Kuchciński wydał zarządzenie ograniczające dostęp dziennikarzy do posłów. Wtedy doszło do spotkania, w którym wzięli udział przedstawiciele różnych redakcji – i tych, które wtedy reprezentowały opozycję, i tych, które reprezentowały media sprzyjające władzy. Wspólnie sprawę rozwiązano. I to był ostatni moment jakiejkolwiek wspólnotowości. Potem już tego wspólnego odruchu nie było. Jak nasi coś robili – to OK, jak tamci – źle. Taka jest zasada. Cierpią na tym rzeczy ważne, ponadpartyjne. Od lat zajmuję się sprawami ochrony prywatności obywateli. Prywatność, zakres inwigilacji to jedna z najważniejszych spraw w państwie, tym bardziej jeżeli dotyczy dziennikarzy. I co? Coś po 2023 r. się zmieniło? Przecież PiS bardzo znacząco powiększyło zakres możliwości inwigilacji i grupę służb, które mają prawo do prowadzenia kontroli operacyjnej. Czy nowa władza cokolwiek w tej sprawie zrobiła? Nie! Jak to było za PiS, to dziennikarze, którzy sprzyjali ówczesnej opozycji, bili na alarm. Teraz siedzą cicho. A przecież nic się nie zmieniło!".

Jacek Żakowski: Dziennikarz utożsamia się z interesem swoich odbiorców, a propagandysta z interesem aktorów, czyli polityków, partii.

•

To nie są słowa, nad którymi można przejść obojętnie. Wzruszyć ramionami. Bo faktem jest, że media liberalne nad wyraz wiele wybaczają politykom koalicji rządzącej, nie domagają się konkursów w spółkach skarbu państwa ani mediów rzeczywiście publicznych, puszczają płazem różne cwaniactwa.

Ale jest też faktem, że dziennikarze „tamtej" strony jakoś nad wyraz obojętnie podchodzą do takich spraw jak przekazanie przez Orlen jego spółce OTS na zakup ropy prawie 400 mln dol., które się rozpłynęły, czy sprzedaż Rafinerii Gdańskiej. Lub afery w Funduszu

MAJÓWKA Z DOBRĄ KSIĄŻKĄ

KULT BANDERY I SZUCHEWYCZA
Polsko-ukraiński spór o historię

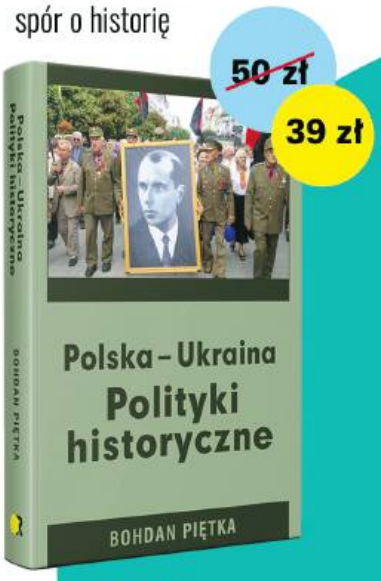

~~50 zł~~ 39 zł

~~58 zł~~ 49 zł

POROZRYWANE STANY
Błyskotliwa analiza „amerykańskiej duszy" i politycznych wyborów

Dostępne także w formie e-booka

eprasa.pl c1ce4f5603

Wyjątkowa okazja
Książka z autografami!
Pamiątka na lata

Prof. Romanowski mówi o zmianie poglądów, o gen. Jaruzelskim, londyńskiej emigracji i o tym, co warte są mity narodowe.

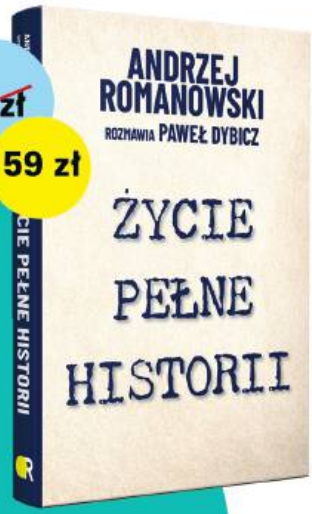

~~79 zł~~
59 zł

~~95 zł~~
69 zł

Prof. Andrzej Karpiński wspomina swoje życie w trzech ustrojach. W książce jest wiele faktów dotychczas przemilczanych lub zakłamanych.

Promocja ważna do 11.05.2025 r.

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

Sprawiedliwości i różnych agencjach. Ech, ci sami dziennikarze, którzy jeszcze dwa lata temu prezentowali się jako zwolennicy twardych kar i bezwzględnego ścigania podejrzanych o przestępstwo, nabrali wody w usta. Był jastrząb, jest gołąbek.

I jakoś tracą ostrość spojrzenia, gdy piszą coś o Jarosławie Kaczyńskim.

•

Ale nie idźmy za daleko. Bo gdy bliżej przyjrzymy się mediom, zauważymy, że nie są podzielone jak nożem uciął na rządowe i pisowskie, i nie jest tak, że dziennikarze klepią partyjne przekazy dnia. Świat mediów z samej istoty jest bardziej różnorodny. A często tej różnorodności nie chcemy widzieć.

Chętnie mówi o tym Łukasz Warzecha. Gdy pytam go, czy dziś dziennikarze traktują się jak wrogowie, odpowiada: „Te pęknięcia zaczęły być naprawdę wyraźnie widoczne od 2015 r., czyli od przejęcia władzy przez PiS. Od tamtego momentu duża część ludzi z mojego środowiska, czyli umownie mówiąc z prawej strony, stała się skrajnie dyspozycyjna wobec władzy, co spowodowało pęknięcia już naprawdę bardzo głębokie. Ale ponieważ plemienny podział w dużej mierze trwa, ci ludzie odnaleźli się w nowej, obecnej sytuacji i nie czują, żeby za cokolwiek musieli się kajać. W efekcie więcej osób, z którymi bym w mediach nie wystąpił, jest po umownej prawej stronie niż po tej drugiej. Istotną rolę odegrały pandemia i wojna na Ukrainie. W tych sprawach niektórzy dziennikarze bliscy PiS zachowywali się po prostu jak partyjni propagandyści najgorszego rodzaju”.

Jak sobie radzić, gdy jesteś ofiarą ataków przypuszczanych przez teoretycznie swoich? Gdy twoja bańka cię dyscyplinuje i wzywa do jedności? Robią to na dodatek mało zdolni żołnierze frontu medialnego? A mają poklask. I ze strony partii, i ze strony publiczności. Czas wojny politycznej (i czas mediów społecznościowych) sprawia, że czytelnicy, słuchacze, widzowie mało przychylnie patrzą na tych, którzy chcą być inni, próbują ważyć racje, zastanawiać się nad motywami drugiej strony. Publiczność rozgrzana bitwą bitwy chce!

To zresztą nie jest niczym nowym. Już 150 lat temu pisał Adam Asnyk: „Lecz tę rozważcie smutną okoliczność: Tacy poeci, jaka jest publiczność!”. A ta publiczność zachęca do chodzenia na skróty.

•

Mam własną teorię na temat takich dróg na skróty. Na pewno wybierają je ci słabsi. Którzy „lewarują się” albo intrygami, albo podłączaniem się pod obozy polityczne.

„Słabi szukają patronów – analizuje Żakowski. – To dotyczy nie tylko dziennikarzy, bo i naukowców, lekarzy, aktorów, biznesmenów, bardzo wielu grup zawodowych. Natomiast, niestety, zdarzają się też wybitni dziennikarze, którzy stają się propagandystami. Bo łatwo ulec złudzeniu, że jest wojna o świat i w tej wojnie trzeba się opowiedzieć. Nie będę wymieniał nazwisk, ale przynajmniej kilku bardzo zdolnych kolegów dało się uwieść takim argumentom. Po obu stronach tak jest. Po prawej – Rafał Ziemkiewicz, wybitnie zdolny przecież. A jest kompletnym propagandystą”.

Wojciech Czuchnowski: Kiedyś jako dziennikarze byliśmy dużo bardziej zintegrowani i bardziej solidarni.

Trochę inaczej patrzy na to Łukasz Warzecha: „Rafał Ziemkiewicz wystąpił jako support na konferencji programowej pana Nawrockiego. I potem, odpowiadając na pytania, dlaczego to zrobił, stwierdził, że właściwie nie jest publicystą, bo publicystów i dziennikarzy takich jak kiedyś już nie ma. On jest influencerem politycznym. Rzeczywiście, jeżeli dziennikarze, publicyści, dochodzą do wniosku, że nie są już dziennikarzami, publicystami, tylko influencerami

eprasa.pl c1ce4f5603

politycznymi, trudno się dziwić, że uważają, iż mogą w ten sposób się angażować. Głęboko się z tym nie zgadzam i nadal uważam, że trzeba przypominać, jakie zasady obowiązują dziennikarzy i publicystów. Publicysta ma większy zakres swobody, bo ma mieć poglądy, ma te poglądy wyrażać, ale nie ma prawa uczestniczyć wprost w partyjnej polityce".

Łatwo powiedzieć, trudno sobie wyobrazić. Bo, owszem, możemy mówić, że publicyści nie mogą uczestniczyć w walce politycznej albo – jak stwierdził Rafał Woś – że już nie ma znaczenia, co piszą, bo i tak ton narzucają najważniejsi politycy. Rzeczywistość jest inna. Ci wszyscy anonimowi twórcy partyjnych przekazów dnia nie dorównują talentem najlepszym publicystom, więc to ci utalentowani są cytowani, a nie drewniane mądrości sztabowców. Poza tym i politycy, i publicyści żywią się tymi samymi wydarzeniami. Jedni i drudzy je opowiadają i komentują.

Tę sytuację próbuje wyjaśnić Jacek Żakowski. „Mogę powiedzieć o moich poglądach – są socjaldemokratyczne. I w związku z tym od początku bardzo mi się podobało 500+. Bardzo mi się podobało podniesienie wieku emerytalnego przez Tuska jako krok w stronę bezpieczeństwa socjalnego kolejnych pokoleń. Bardzo mi się podobały pomysły na równouprawnienie mniejszości kulturowych czy tożsamościowych. Bardzo mi się nie podobało budowanie muru na granicy za PiS i tak samo mi się nie podoba za Platformy. Oceniając rzeczywistość, przymierzam to do moich poglądów, a nie do tego, kto to robi. Partyjni dziennikarze mają inaczej, łatwiej. Ale to nie musi być coś podłego. W takim sensie, że to nie muszą być dziennikarze, którzy się sprzedali. Są też tacy oczywiście, którzy to robią za kasę, ale bardzo często wynika to z przekonania. Ja też miałem w swoim życiu takie doświadczenie – przecież byłem w roku 1989 kierownikiem działu wyborczego w »Gazecie Wyborczej«. I było dla mnie oczywiste, że służę zwycięstwu mojej strony. Ale to była sytuacja szczególna. Potem, jak wróciłem do dziennikarstwa, miałem poczucie, że muszę służyć odbiorcom".

•

Jak wyjść z tego pomieszania polityki i dziennikarstwa? W państwach europejskich ważną rolę odgrywają instytucje, organizacje zawodowe. A w Polsce?

Prof. Janusz Adamowski nie ukrywa sceptycyzmu. „Stowarzyszeń dziennikarskich jest chyba więcej niż 10. Przeróżnych, i to takich, które są niekiedy szczątkowe. Jakieś nieśmiało podejmowane próby stworzenia uniwersalnej organizacji dziennikarskiej zakończyły się niczym. To także wskazuje na bardzo głębokie podziały w środowisku. Nawet głębsze niż wśród polityków".

„Nie ma już żadnej organizacji, która zrzeszałaby dziennikarzy ponad podziałami – przyznaje Piotr Semka. – Jest Towarzystwo Dziennikarskie, z drugiej strony jest SDP, ale pomiędzy tymi dwiema organizacjami nie ma żadnego kontaktu. Więc trudno nawet gdzieś się spotykać. Czasami są organizowane, ale już bardzo rzadko, spotkania *off the record*, dla dziennikarzy z obu stron. Były czasy, kiedy zapraszano mnie do Tok FM i TVN, do stacji nurtu liberalnego, ale już mnie tam nie zapraszają. A własnego programu nie mam. W związku z tym nie mam gdzie zapraszać. I nie bardzo widzę, jak wybrnąć z tej sytuacji podziału środowiska na dwie grupy".

Podobnie rzecz widzi Wojciech Czuchnowski: „Środowisko dziennikarskie jest tak rozbite, że nie wyobrażam sobie, że można by je było złączyć. Przede wszystkim nie ma żadnych autorytetów. Te, które były, zostały wyśmiane albo obalone. A nowych nie ma. Nie widzę nikogo, kto mógłby nawet pretendować do bycia takim autorytetem".

A czy jest szansa, że powstanie jakieś miejsce, w którym dziennikarze z rozmaitych grup mogliby poważnie rozmawiać? Może media publiczne? „Może… Wydaje mi się, że w obecnych mediach publicznych to próbuje być robione. Tam następuje cięcie po skrzydłach i tam spotykają się ludzie skłonni rozmawiać – kontynuuje Czuchnowski. – Ale od tego, że się spotykają, do jakiejś integracji środowiska droga bardzo daleka".

„Nie widzę takiej szansy – zdecydowanie ocenia Rafał Woś. – Media publiczne nie spełniają tej funkcji. I to w dwójnasób. Jest dużo gorzej niż przez osiem lat rządów PiS. TVP czy radio pod rządami uśmiechniętych nie tylko są stronnicze, tak jak były stronnicze w czasach PiS czy wcześniej PO-PSL, ale na dodatek telewizyjna publicystyka straciła rację bytu ze względu na gwałtowny spadek oglądalności. Nie dość, że jest przekręcona na jedną stronę, to jeszcze jest nieważna systemowo. Uśmiechnięci wygasili ideę medium publicznego w Polsce. Mam nadzieję, że przynajmniej są z siebie dumni. Gdybym mógł im zrobić prezent gwiazdkowy albo urodzinowy, sprawiłbym im przezroczysty nocnik. Żeby – *pardon my French* – zobaczyli, co narobili".

„To może wyjść tylko z polityki, gdy nastąpi ogólna zmiana polityczno-społeczna – dodaje Warzecha. – Że duopol się rozpada, mamy nowy układ i wtedy może coś się zmieni".

„Kiedyś byłem o wiele bardziej optymistyczny, jeśli chodzi o media publiczne, uważałem, że da się je wyzwolić spod protekcji politycznej – to z kolei prof. Janusz Adamowski. – Ale nie. Okazuje się, że obojętnie, kto by był u władzy, zawsze potrzebuje tego użytecznego narzędzia, a są chętni, żeby wiernie realizować linię partii. Więc nic się nie zmieni, jestem pesymistą". Amen.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Telewizja Republika nie kryje, że jest związana z PiS. Czują się funkcjonariuszami partyjnymi.

Media liberalne nad wyraz wiele wybaczają politykom koalicji rządzącej.

eprasa.pl c1ce4f5603

Dyzma Kaczyńskiego i stracone miliardy złotych

PKN Orlen pod wodzą byłego wójta Pcimia stał się maszynką do wyprowadzania pieniędzy

Andrzej Sikorski

Czegoś takiego jeszcze nie było w historii Orlenu. Prokuratury w Warszawie, Płocku i Łodzi prowadzą kilkanaście śledztw w sprawie nadużyć w największej polskiej spółce, popełnionych, gdy na jej czele stał Daniel Obajtek, którego namaścił Jarosław Kaczyński. „To jest przede wszystkim zupełnie niezwykły człowiek, jeżeli chodzi o talent organizacyjny, dynamikę, łatwość podejmowania decyzji, i to celnych decyzji, słusznych decyzji. Tutaj, można powiedzieć, w tym naszym zbiorze różnego rodzaju osób, które mają kwalifikacje do tego, żeby zrobić dla społeczeństwa w szerszym tego słowa znaczeniu coś dobrego, on jest taką bardzo wyróżniającą się postacią", mówił o Obajtku prezes PiS, nazywając go „gwiazdą".

Z pobieżnych szacunków wynika, że za sprawą niezwykłych przymiotów Obajtka narodowy czempion gospodarczy stracił co najmniej 25 mld zł.

Gwiazda spod ciemnej gwiazdy

Czym Obajtek zauroczył Jarosława Kaczyńskiego, trudno pojąć, ale były wójt Pcimia nigdy nie powinien zostać szefem naftowego giganta ani jakiejkolwiek innej państwowej spółki czy urzędu (zanim trafił do Orlenu, był prezesem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i prezesem spółki Energa). Obajtek nie miał do tego wykształcenia, doświadczenia ani kompetencji. A na dodatek był zamieszany w działalność przestępczą. Przyjęcie łapówki, oszustwo i współdziałanie z gangsterami ze zorganizowanej grupy przestępczej – takie zarzuty w 2013 r. postawiła prokuratura „niezwykłemu człowiekowi". Sprawa trafiła nawet do sądu, ale nic się nie działo, bo oskarżeni nie pojawiali się na rozprawach. Gdy PiS doszło do władzy, rzucono Obajtkowi koło ratunkowe. Zmieniono przepisy Kodeksu postępowania karnego (kpk), tak by prokurator mógł na każdym etapie postępowania sądowego akt oskarżenia cofnąć, pod pretekstem uzupełnienia akt. Nowe prawo uchwalono błyskawicznie, akt oskarżenia w sprawie Obajtka został wycofany z sądu, a sprawę umorzono.

Szemrana mentalność Obajtka znalazła odbicie w słynnych taśmach potwierdzających, że jako wójt Pcimia wbrew prawu zarządzał z tylnego siedzenia prywatną spółką. A robił to w mało wyszukany sposób, używając wulgaryzmów. Jak policzył Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej" w dwugodzinnym nagraniu Obajtek wypowiedział 253 słowa na k, 55 słów na ch, 42 słowa na p i 36 słów na j. Pisowscy propagandziści tłumaczyli nieudolnie, że Obajtek cierpi na zespół Tourette'a – chorobę neurologiczną, której objawem może być niekontrolowane przeklinanie. Wywołało to oburzenie Polskiego Stowarzyszenia Syndrom Tourette'a. Lekarze i rodziny chorych potępili łączenie choroby z chamstwem i brakiem wychowania.

Obajtek, który już raz uniknął więzienia, teraz może mieć mniej szczęścia, chociaż chroni go immunitet europarlamentarzysty. Ale w Parlamencie Europejskim raczej nie znajdzie zbyt wielu naiwnych skłonnych uwierzyć w brednie o zemście przeciwników politycznych. Nadużycia, których się dopuścił i którym patronował, mogą ulubieńca prezesa zaprowadzić na wiele lat do więzienia.

Rozbiór Lotosu

Najpoważniejsze śledztwo prowadzone jest w Łódzkim Wydziale Zamiejscowym Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. Chodzi o fuzję Orlenu z Lotosem. W teorii połączenie dwóch spółek paliwowych miało podnieść wartość firmy, ułatwić pozyskanie nowych rynków zbytu i zapewnić zwiększenie przewagi konkurencyjnej. Zamiast tego rozprzedano majątek Lotosu poniżej rzeczywistej wartości, co było szaleństwem lub sabotażem. 30% udziałów w gdańskiej rafinerii przypadło saudyjskiemu koncernowi Saudi Aramco, ok. 400 stacji paliwowych węgierskiemu koncernowi MOL. Współpracująca z MOL węgierska firma Rossi Biofuel przejęła zakłady Lotosu produkujące biopaliwa, a polska spółka Unimot (kontrolowana przez zagraniczne podmioty) stała się właścicielem baz paliw. Zdaniem Najwyższej Izby

Obajtek był prezesem Orlenu sześć lat. Szkody, które wyrządził, długo będą się odbijały czkawką Orlenowi i gospodarce.

FOT. PIOTR HUKAŁO/EAST NEWS

eprasa.pl c1ce4f5603

Kontroli na sprzedaży majątku Lotos stracił co najmniej 5 mld zł, a fuzja nie miała uzasadnienia ekonomicznego, naraziła skarb państwa na straty gospodarcze i zagroziła bezpieczeństwu paliwowemu Polski. Obłowiły się za to wynajęte kancelarie prawne i ekonomiczne, zarabiając ponad 250 mln zł.

Członek sztabu wyborczego PiS

Prokuratura Krajowa prowadzi też śledztwo w sprawie zaniżania cen paliw przez Orlen jesienią 2023 r., przed wyborami parlamentarnymi odbywającymi się 15 października. Stawka była wysoka, a taka machinacja miała zachęcić do głosowania na PiS, co zapewniłoby partii Kaczyńskiego przedłużenie władzy.

W ciągu trzech pierwszych tygodni września 2023 r. ceny paliw na stacjach Orlenu obniżano kilkanaście razy. Najpopularniejsza benzyna 95 i olej napędowy Efecta kosztowały poniżej 6 zł za litr, a więc mniej niż przed wybuchem wojny w Ukrainie. Nie miało to żadnego uzasadnienia ekonomicznego, bo paliwa na rynkach światowych (i w państwach Unii Europejskiej) drożały, a po obniżce stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej złotówka osłabła wobec dolara, głównej waluty w międzynarodowych rozliczeniach przy zakupie ropy naftowej. Doszło do absurdalnej sytuacji: Orlen tak mocno zbił ceny paliw, że importerom nie opłacało się sprowadzać do Polski ropy. Wybuchła panika, a ludzie zaczęli szturmować stacje, kupując na zapas benzynę i olej napędowy do beczek i kanistrów. Szybko zabrakło paliwa, a na stacjach Orlenu pojawiły się słynne kartki o awarii dystrybutorów.

Kłamstwo miało jednak krótkie nogi. Jeszcze tydzień przed wyborami Daniel Obajtek zapewniał: „Biorąc pod uwagę obecną sytuację na rynku, pragnę poinformować, że w najbliższych tygodniach nie przewidujemy wzrostu cen na stacjach paliw. Patrząc krótko- i średnioterminowo, nie widzimy powodów, aby podnosić ceny”. Były wójt Pcimia zmienił zdanie dwa dni po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów, przegranych przez PiS, i ceny paliw zaczęły rosnąć. Jako powód podwyżek podano… atak Hamasu na Izrael. Według szacunków analityków na zaniżeniu cen paliw przed wyborami Orlen mógł stracić również 5 mld zł.

Daniel Obajtek na konferencji prasowej poświęconej działaniom Orlenu związanym z budową koncernu multienergetycznego. Gdańsk, sierpień 2022 r.

Złodziejski proceder

Prokuratura Regionalna w Warszawie prowadzi zaś śledztwo w sprawie wyprowadzenia z Orlenu 378 mln dol., czyli ok. 1,5 mld zł. Przekręt polegał na tym, że Orlen zarejestrował w szwajcarskim kantonie Zug uznawanym za raj podatkowy spółkę Orlen Trading Switzerland (OTS), która miała się zajmować handlem surowcami, produktami rafinacji ropy naftowej i samą ropą naftową. Na czele OTS stanął Samer A., Libańczyk z polskim paszportem, zdaniem wewnętrznych służb bezpieczeństwa Orlenu powiązany z organizacją terrorystyczną Hezbollah. Jego zastępca Marcin O. też nie był kryształowy – podejrzewano go o udział w aferach korupcyjnych i piramidach finansowych. Samer A. i Marcin O. zapłacili pośrednikom 378 mln dol. zaliczki za dostawy ropy z Wenezueli. Część pieniędzy trafiła do 25-letniego Chińczyka z Dubaju. Orlen jednak ropy nie dostał ani nie odzyskał pieniędzy, kontrahenci zapadli się pod ziemię. Szokujące jest, że służby bezpieczeństwa Orlenu informowały Daniela Obajtka, a także najważniejsze osoby w państwie, że utworzenie OTS „ma na celu wyprowadzenie środków PKN Orlen, a tym samym istnieje wysokie ryzyko defraudacji”, ale żadnej reakcji nie było.

Okazuje się, że straty Orlenu są o wiele większe. Trzeba było zapłacić ok. 60 mln dol. greckiemu armatorowi za wynajem tankowców, które niepotrzebnie stały w porcie w Wenezueli, do tego 30 mln dol. opłat za postój i 8 mln dol. za rozwiązanie umowy.

W grudniu 2024 r. na wniosek prokuratury sąd wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu na okres trzech miesięcy Samera A. i Marcina O., ale obaj zdążyli się ulotnić. Samer A. uciekł do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie w styczniu 2025 r. został zatrzymany i czeka na ekstradycję. Zarzuty wobec niego obejmują oprócz defraudacji pieniędzy Orlenu udział w grupie przestępczej wyłudzającej VAT. Marcin O. nadal ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości.

eprasa.pl c1ce4f5603

Gigantomania i niewolnicza praca

W warszawskiej prokuraturze regionalnej prowadzone jest również śledztwo dotyczące budowy kompleksu petrochemicznego Olefiny III w gminie Stara Biała niedaleko Płocka. „Dziś mamy dzień największej inwestycji XXI w. w Europie. Na tę chwilę to największa petrochemiczna inwestycja w Europie", mówił z dumą Obajtek w 2018 r. W Olefinach III ropa naftowa miała być przerabiana na nowoczesne tworzywa sztuczne, potrzebne m.in. do produkcji środków czystości, artykułów higienicznych, medycznych, włókien syntetycznych, części samochodowych, sprzętu AGD i elektroniki.

„Skala projektu jest ogromna, to m.in. tysiące metrów sześciennych fundamentów, montaż dziesiątek tysięcy ton konstrukcji stalowych oraz wykonanie setek tysięcy spawów na rurociągach. Generalnymi wykonawcami są Hyundai Engineering oraz Técnicas Reunidas. Konsorcjum ma doświadczenie w tego typu gigantycznych przedsięwzięciach inżynieryjno-technicznych zdobywane w różnych rejonach świata. W pracach w Płocku uczestniczyć będą zarówno polskie, jak i zagraniczne podmioty, które wygrały postępowania na wybór wykonawców dla poszczególnych zakresów prac (np. instalacyjne, podziemne, budowlane, mechaniczne i konstrukcyjne). Zagraniczni podwykonawcy zatrudnią w Płocku – na podstawie pozwolenia na pracę oraz wizy pracowniczej – pracowników z Korei, Hiszpanii, Indii, Malezji i Filipin; inżynierów, techników oraz pracowników fizycznych", chwalił się Orlen w artykule sponsorowanym, który ukazał się w propisowskich mediach.

Tyle że budowa Olefin III była szaleństwem, nie miała sensu. Obajtek nie potrafił skalkulować jej rzeczywistych kosztów, które wzrosły z 8,3 mld zł, jak pierwotnie zakładano, do ponad… 50 mld zł, co sprawiało, że inwestycja była nieopłacalna i mogła doprowadzić Orlen do bankructwa. Nowy zarząd koncernu musiał ją wstrzymać. Ponieważ prace były już zaawansowane, a na budowę wydano prawie 13 mld zł, podjęto decyzję, że na bazie Olefin III powstanie nowy projekt, który będzie miał uzasadnienie ekonomiczne.

O ile zmarnotrawienie kilkunastu miliardów złotych można nazwać głupotą, o tyle traktowanie kilku tysięcy robotników, którzy pracowali przy Olefinach III, jak niewolników jest zwykłym bandytyzmem. Zamiast zatrudnić przy budowie Polaków, Obajtek ściągnął robotników z Azji. Formalnie zrobili to podwykonawcy, ale jako inwestor prezes Orlenu mógł zastrzec, że Polacy mają pierwszeństwo. Azjaci, głównie Hindusi, pracowali i mieszkali w skandalicznych warunkach. Zakwaterowano ich m.in. w kontenerach i hostelach, po kilkunastu w małych pomieszczeniach z utrudnionym dostępem do sanitariatów. Robotnicy pracowali kilkanaście godzin dziennie, sześć dni w tygodniu. Nie zagwarantowano im odzieży ochronnej, posiłków, przerw, a gdy zachorowali, musieli z własnych pieniędzy zapłacić za lekarza i byli karani finansowo. Przez kilka miesięcy nie mieli żadnych umów o pracę i nie dostawali pensji. Wobec tych, którzy upominali się o swoje prawa, stosowano groźby i przemoc fizyczną.

Gdy poseł Marek Sowa z komisji śledczej ds. afery wizowej zapytał Obajtka o skandaliczne warunki zatrudnienia, ten bezczelnie odpowiedział: „Jeśli chodzi o warunki, od tego jest inspekcja pracy, nie prezes Orlenu. Niech przestanie się pan kompromitować! Jak pan idzie na targ i kupuje owoce, pyta się pan, kto je zbierał?". Teraz sprawą zatrudnienia i wynagradzania obcokrajowców zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Płocku.

Szwindle i szwindelki

Ta sama prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie zakupu przez Fundację Orlen maseczek i środków dezynfekcyjnych dla Watykanu za ponad 4,2 mln zł. W czasie pandemii brakowało w Polsce środków ochronnych, ale Obajtek wpadł na przewrotny pomysł obdarowania nimi papieża Franciszka i zrobienia z tego akcji propagandowej. „Szykujcie to k… wszystko na poniedziałek i wyjedzie tir do Watykanu w poniedziałek, ja już dzwonię do prezydenta. I to trzeba rozgłosić na prawo i lewo!", mówił w podsłuchanej przez CBA rozmowie z Adamem Burakiem, członkiem zarządu Orlenu ds. marketingu i komunikacji.

Prokuratorzy z Płocka sprawdzają też, w jakich okolicznościach niewielka firma Wędzonka z rodzinnych Myślenic Daniela Obajtka dostała lukratywny kontrakt na dostawę parówek na stacje Orlenu. Według doniesień medialnych prezesem Wędzonki jest Józef Górka, a pełnomocnikiem jego córka, Joanna Górka-Firek, która zasiadała w radzie nadzorczej spółki Orlen Paliwa i jest pracownikiem ARiMR. W 2016 r. kierowana przez Obajtka ARiMR miała przenieść swoją siedzibę z Dobczyc do Myślenic. Umowę na wynajem nowo wybudowanego biurowca zwarła z Grzegorzem Firkiem, mężem Górki-Firek i właścicielem firmy budowlanej. A działka, na której stoi biurowiec, sąsiaduje z siedzibą Wędzonki.

Za sprawą niezwykłych przymiotów Obajtka narodowy czempion gospodarczy stracił co najmniej 25 mld zł.

Natomiast Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga bada sprawę przywłaszczenia przez członków zarządu Orlenu prawie 4,5 mln zł. Menedżerowie ze służbowych pieniędzy opłacali m.in. zagraniczne podróże, zakupy i posiłki w luksusowych restauracjach, choć te nie miały związku z ich pracą.

Daniel Obajtek był prezesem Orlenu sześć lat. Szkody, które wyrządził, długo będą się odbijały czkawką Orlenowi i polskiej gospodarce. Do odpowiedzialności karnej za nadużycia powinien zostać pociągnięty nie tylko ekswójt Pcimia, ale i jego protektorzy, z Jarosławem Kaczyńskim na czele, którzy hochsztaplera wykreowali na zbawcę narodu.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl c1ce4f5603

Franciszek wśród wiernych na placu św. Piotra, 9 czerwca 2019 r.

PROBOSZCZ GLOBALNEJ WIOSKI

Franciszek nie zmienił doktryny, ale zrewolucjonizował język, tematy i styl papieski. Był „jednym z nas”

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Rzymu

„Miłość oraz wrogość, niekiedy przeradzająca się wręcz w nienawiść. Uczucie, którego wobec papieża przed czasami Franciszka nigdy nie doświadczono, nie widziano ani nie odczuwano w Watykanie. Bo może postępowcy nie kochali Wojtyły, ale z pewnością wielu konserwatystów nienawidziło Bergoglia”, napisał Aldo Cazzullo, wicedyrektor dziennika „Corriere della Sera”. Te słowa najlepiej oddają stosunek do kontrowersyjnego papieża.

Kiedy 13 marca 2013 r. Jorge Mario Bergoglio pojawił się w Loży Błogosławieństw bazyliki św. Piotra, zaczynając pontyfikat od zwykłego „dobry wieczór”, wszyscy wiedzieli, że mają do czynienia z osobą nietuzinkową. Papież, który przybrał imię Biedaczyny z Asyżu – w historii Kościoła pierwszy jezuita – pokazał się światu bez karmazynowego mucetu, symbolu klerykalnej władzy jego poprzedników, i ze zwykłym, żelaznym krzyżem na piersi. Swoją prostotą i bezpośredniością początkowo uwiódł wiernych. Ale w kurii rzymskiej patrzono na niego podejrzliwie i z pogardą.

Ten „biedaczyzm”, przejawiający się w noszeniu butów ortopedycznych zamiast czerwonych trzewików, w dźwiganiu własnej teczki, a przede wszystkim w wyborze skromnego mieszkania w kardynalskim hotelu św. Marty zamiast królewskiego apartamentu w Pałacu Papieskim, od razu był sabotażem władzy. Nie tyle władzy papieskiej, ile władzy Kościoła, a zatem władzy i przywilejów jego

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl c1ce4f5603

hierarchii – od kardynałów po zwykłych proboszczów. Ale także władzy świeckiej – od królów i prezydentów po burmistrzów i urzędników. Władzy rzekomo pochodzącej od Boga. Dla ludzi kurii to było nie do przyjęcia – oznaczało umniejszenie roli papieża, a więc i ich własnej. „Biedaczyzm" sprawiał, że całe otoczenie Franciszka czuło się nieadekwatne, a nawet upokorzone.

„Albo byłeś z nim, albo przeciw niemu – mówili na placu św. Piotra wierni, oczekujący, by oddać zmarłemu papieżowi ostatni hołd. – Albo jego bezpośrednie podejście i polityka granicząca z populizmem ci się podobały, albo myślałeś, że niszczy Kościół".

Franciszek wzbudzał skrajne emocje. W dniu jego śmierci ekskomunikowany w 2024 r. abp Carlo Maria Viganò, przedstawiciel ultraprawicowego skrzydła Kościoła, napisał na platformie X, że „każdego czeka Sąd Ostateczny, któremu i Bergoglio się nie wymknie", dodając, iż jego dusza „zostanie rozliczona z przestępstw, których się dopuścił – przede wszystkim z uzurpacji tronu Piotrowego w celu zniszczenia Kościoła katolickiego i doprowadzenia wielu dusz do zguby". Viganò już w przeszłości nazwał Franciszka „niekontrolowanym tyranem", a Kościół synodalny określał mianem „przerzutu" tego „raka", którym był według niego Sobór Watykański II.

Także Marjorie Taylor Greene, amerykańska kongresmenka popierająca Trumpa, świętowała na X śmierć Franciszka: „Dziś nastąpiły duże zmiany w światowym przywództwie. Zło zostało pokonane ręką Boga".

Bergoglio miał wielu wrogów, zwłaszcza wśród katolickiej prawicy w Stanach Zjednoczonych i w najbardziej reakcyjnych frakcjach Kościoła. Te próbowały Franciszka przeciwstawiać emerytowanemu Benedyktowi XVI, z którym Argentyńczyk „dzielił" papiestwo przez 10 lat. Franciszek jednak rozwiewał obawy przed schizmą: „Było ich już wiele w historii Kościoła i nie powtarzają się".

Papież pacyfista

Bezkompromisowy pacyfizm argentyńskiego papieża, próbującego zakwestionować tomistyczną teorię „wojny sprawiedliwej", przysporzył mu zarówno zwolenników, jak i wrogów, polaryzując wiernych Kościoła katolickiego oraz światową opinię publiczną. „Wojna nie jest sposobem rozwiązywania konfliktów, ponieważ sieje śmierć wśród cywilów i niszczy miasta oraz infrastrukturę. Dziś wojna sama w sobie jest zbrodnią przeciwko ludzkości", powtarzał Bergoglio niestrudzenie. Już w 2014 r. mówił o „trzeciej wojnie światowej toczonej po kawałku". Podczas podróży apostolskiej na Węgry w maju 2023 r. skrytykował „wojowniczy infantylizm Zachodu", opowiadając się po stronie tych, którzy chcieli przerwać dostawy broni do Kijowa i negocjować z Moskwą. Powiedział też, że „NATO szczekało pod drzwiami Rosji". Te komentarze spowodowały oskarżenia o działanie na korzyść rosyjskiego dyktatora, a przede wszystkim o niezrozumienie geopolitycznej sytuacji Europy i jej historii. Po tych słowach – mimo że Franciszek wielokrotnie potępił rosyjskie zbrodnie wojenne i apelował o pokój w Ukrainie – wielu wiernych z Europy Wschodniej odwróciło się od niego.

Franciszek równie bezkompromisowo podszedł do konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Potępił przeprowadzony przez Hamas atak terrorystyczny z 7 października 2023 r., w którym zginęło ponad 1,2 tys. osób, a 251 zostało uprowadzonych. Ale i oskarżył Izrael o ludobójstwo w Strefie Gazy, gdzie w wyniku wojny odwetowej zginęło ponad 40 tys. ludzi. Stanowisko to sprowokowało zarzuty antysemityzmu i zaogniło relacje pomiędzy Izraelem a Watykanem. W dniu śmierci papieża izraelski resort spraw zagranicznych usunął kilka godzin po publikacji na platformie X oficjalne posty kondolencyjne: „Spoczywaj w pokoju, papieżu Franciszku. Niech jego pamięć będzie błogosławieństwem", zamieszczone na profilach ambasad Izraela na całym świecie.

Już w 2018 r., podczas pielgrzymki do Chile, na pokładzie samolotu Bergoglio wyznał: „Boję się wojny nuklearnej, jesteśmy na jej skraju". Podarował wtedy dziennikarzom szokujące zdjęcie chłopca z Nagasaki niosącego na plecach martwego brata do krematorium. Podczas audiencji generalnej w listopadzie 2024 r., przypominając wojny w Ukrainie i w Palestynie i powtarzając, że „wojna jest zawsze porażką, bo wszyscy tracą", papież poprawił się i powiedział: „Nie wszyscy – jest grupa, która zawsze dużo zarabia: producenci broni, ci zarabiają na śmierci innych".

„Cierpienie, które pojawiło się w ostatniej części mojego życia, ofiarowałem Panu za pokój na świecie i braterstwo między narodami", napisał Franciszek w testamencie.

Niedokończone reformy

„Możemy wyróżnić cztery kluczowe reformy tego pontyfikatu: oczyszczenie Banku Watykańskiego, zmiana podejścia Kościoła do kwestii seksualnych, walka z pedofilią oraz wzmocnienie roli kobiet w Kościele", powiedział w wywiadzie dla „Przeglądu" watykanista Marco Politi (12/2025).

Bergoglio został wybrany, aby dokończyć działania naprawcze podjęte przez Benedykta XVI, których problematyczność była głównym powodem dymisji Ratzingera: uzdrowienie finansów watykańskich oraz zakończenie skandali w Banku Watykańskim (IOR), szkodzących reputacji Watykanu. Franciszkowi dzięki jego jezuickiej surowości udało się doprowadzić tę misję prawie do końca. Jednak i on nie uniknął błędów, pokładając zaufanie w ludziach, którzy je zawiedli, tak jak kard. Giovanni Angelo Becciu, skazany za

Paradoksalnie papież był częściej doceniany przez świeckich niż przez wierzących.

eprasa.pl c1ce4f5603

sprzeniewierzenie świętopietrza oraz funduszy Sekretariatu Stanu i spekulacyjną inwestycję w nieruchomość w Londynie, która naraziła Watykan na duże straty finansowe. Czas pokaże, czy Franciszek „wypędził kupców ze świątyni".

W kwestii walki z pedofilią od początku pontyfikatu papież surowo podchodził do nadużyć. Wszczął proces przeciwko Józefowi Wesołowskiemu, byłemu nuncjuszowi apostolskiemu w Santo Domingo, a także wydalił z Kolegium Kardynalskiego dwóch duchownych zamieszanych w skandale – kard. Theodore'a McCarricka, oskarżonego o wykorzystywanie nieletnich, oraz kard. Keitha O'Briena, który dopuszczał się niestosownych relacji z dorosłymi seminarzystami. Papież nałożył również obowiązek zgłaszania przypadków nadużyć oraz wprowadził jasne procedury prawne pozwalające na szybkie działania wobec biskupów i księży. Dokumentacja archiwów diecezjalnych może być teraz wykorzystywana w procesach cywilnych. Niestety, reforma ta spotkała się z silnym oporem – aż 90% episkopatów na świecie biernie ją blokuje. Walka z pedofilią nadal stanowi problem w Kościele.

Za pontyfikatu Franciszka zmieniło się podejście do seksualności i moralności społecznej. Takie tematy jak antykoncepcja czy zapłodnienie in vitro przestały być przedmiotem intensywnych debat publicznych, jak za jego poprzedników, Jana Pawła II i Benedykta XVI. Najistotniejszą zmianą było uznanie pełnych praw osób homoseksualnych w Kościele katolickim i ogłoszenie, że „wszyscy są dziećmi bożymi". Franciszek przyjął w Watykanie transpłciowego Hiszpana z partnerem i zezwolił na błogosławienie par jednopłciowych, ale przeciwstawił się małżeństwom homoseksualnym, podkreślając, że sakrament ślubu może być udzielany tylko mężczyźnie i kobiecie. To otwarcie papieża, jak i ciche przyzwolenie na udzielanie sakramentu komunii rozwodnikom żyjącym w nowych związkach, spowodowało silne podziały w Kościele i otwarty sprzeciw konserwatystów.

Wracając zaś do postanowień Soboru Watykańskiego II, papież otworzył debatę o możliwości wyświęcania kobiet na diakonów, powołując komisje mające podjąć decyzję w tej sprawie. Konserwatywne skrzydło Kościoła skutecznie hamuje postępy w tej kwestii, jak zresztą hamowało próbę przyzwolenia na to, aby *viri probati* – żonaci, starsi mężczyźni głębokiej wiary – mogli odprawiać msze w odległych zakątkach świata, gdzie brakuje księży.

Franciszek prostotą i bezpośredniością początkowo uwiódł wiernych. Ale w kurii rzymskiej patrzono na niego z pogardą.

Franciszek po raz pierwszy w historii Kościoła wprowadził kobiety na stanowiska kierownicze w kurii rzymskiej, mianując je nawet prefektami dykasterii oraz gubernatorami państwa watykańskiego. Za jego poprzedników kobiety w Watykanie mogły co najwyżej pełnić funkcje służebne i pomocnicze.

Nie udało mu się natomiast dokończyć wielkiej reformy Kościoła, jaką sobie zaplanował, zaskakując odważnymi posunięciami nawet własnych elektorów. Był jednak papieżem, który otwarcie powrócił do Soboru Watykańskiego II i w jego duchu pchnął Kościół powszechny do przodu. Czy jego następca „znormalizuje" te zmiany na drodze doktrynalnej, czy będzie próbował zawrócić łódź Piotrową? Zobaczymy.

Ostatni rewolucjonista

Bergoglio nie zmienił doktryny, ale zrewolucjonizował język, tematy i styl papieski. Paradoksalnie papież był częściej doceniany przez świeckich niż przez wierzących – i wcale mu to nie przeszkadzało. Niektórzy twierdzili, że Franciszek to peronista, populista, a nawet komunista. On zaś odrzucał wszystkie etykietki jako pojęcia z lamusa. „Katalogować papieża według parametrów polityki to jak powiedzieć: to jest socjaldemokratyczny owad", stwierdził.

Zasadniczym aspektem jego pontyfikatu pozostaje powrót do istoty chrześcijaństwa. Był chrześcijańskim rewolucjonistą, jak Chrystus i św. Franciszek. Centrum swojego pontyfikatu ustanowił peryferie. Dał głos i widoczność ostatnim na ziemi: wykluczonym, biednym, słabym, chorym, przegranym, zmarginalizowanym – jak latarnia rzucająca choć przez chwilę światło na sprawy, które nikogo nie interesują, na „odpady tego świata". Pierwszą pielgrzymkę niespodziewanie odbył do migrantów na Lampedusie, wyspie na Morzu Śródziemnym, które stało się wielkim cmentarzem ludzi zmierzających ku Europie w nadziei na lepsze życie. Papież pragnął potępić globalizację obojętności, podkreślić, że zbyt wiele jest murów. Ostatnią wizytę duszpasterską złożył w rzymskim więzieniu Regina Coeli, podarowując osadzonym 200 tys. euro ze swojego papieskiego konta.

Kiedy po śmierci Jana Pawła II, 2 kwietnia 2005 r., na placu św. Piotra zgromadził się wstrząśnięty tłum wiernych, z ich gardeł popłynęło chóralne: „Santo subito!". Gdy w Poniedziałek Wielkanocny 21 kwietnia 2025 r. Franciszek odszedł do domu Ojca, wierni, którzy ze smutkiem i niedowierzaniem przybyli, by go pożegnać, nie domagali się jego świętości, lecz mówili: „Był jednym z nas!".

Franciszek nie uosabiał potęgi i bogactwa Kościoła, był „proboszczem globalnej wioski". Nienawidził przemocy, arogancji bogatych i władzy oraz klerykalizmu. Teraz, na widok tych wszystkich obecnych na jego skromnym pogrzebie pasterza, a nie monarchy, przywódców światowych i królów – z których wielu do niedawna było jego oponentami – nasuwa się pytanie: czy to Franciszek, przez swoją niezłomność i pokorę, zmusił władzę do refleksji, czy raczej władza, po 12 latach banicji za jego pontyfikatu, wraca do Watykanu?

Agnieszka Zakrzewicz

eprasa.pl c1ce4f5603

Z Galicji

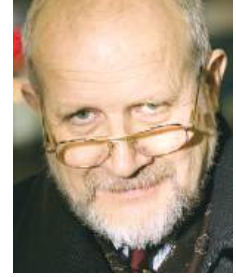

Jan Widacki

W świecie wielu biegunów i zmiennych interesów

Obawiam się, że problem jest poważniejszy, niż się wydaje. Od momentu wstąpienia do NATO w tym sojuszu widzieliśmy gwarancję naszego bezpieczeństwa. Głównym filarem NATO były Stany Zjednoczone. Ameryka zaangażowała się w sojusz euroatlantycki nie z miłości do Europy ani z szacunku dla jej kultury i wartości. Zaangażowała się, bo miała w tym swój strategiczny interes.

Wkrótce po II wojnie światowej rozpoczęła się zimna wojna między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Zimna wojna, która w każdej chwili mogła się zmienić w gorącą. Sojusznikiem Ameryki w tej wojnie były państwa Europy Zachodniej. Sojusznikiem ZSRR – państwa Europy Środkowej tworzące wspólnie z nim Układ Warszawski. Poszerzanie NATO, które nastąpiło po rozwiązaniu Układu Warszawskiego, a następnie po rozpadzie ZSRR na początku lat 90., było umocnieniem pozycji USA i ich przewagi nad Rosją. USA przyjęły Polskę do NATO nie z wdzięczności za dokonania Kościuszki czy Pułaskiego ani z podziwu dla polskiej transformacji czy dla „polskiego papieża". Podkreślam: poszerzanie NATO wzmacniało dominującą pozycję Stanów Zjednoczonych w świecie i przewagę nad Rosją.

Od tego czasu minęło ponad ćwierć wieku. Wiele w świecie się zmieniło. Przede wszystkim na supermocarstwo wyrosły Chiny. Mocarstwem stały się Indie. Przeciwnikiem i konkurentem USA nie jest już Rosja, ale Chiny właśnie. Co więcej, w miarę poprawne stosunki z Rosją są Ameryce potrzebne w konkurencji z Chinami. Ameryka nie ma żadnego interesu w zapewnianiu bezpieczeństwa Europie. Trump mówi to z całą szczerością. Niby NATO istnieje, niby Stany Zjednoczone w nim są, niby art. 5 traktatu obowiązuje, ale potrzeba istnienia tego paktu z amerykańskiego punktu widzenia stała się wątpliwa. Jeśli dodać do tego nieprzewidywalność Trumpa, to trzeba uznać, że poziom międzynarodowego bezpieczeństwa Polski obniżył się gwałtownie.

Cóż pozostaje naszym politykom? Robić dobrą minę do złej gry, udawać, że nic się nie stało, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest ciągle podstawą naszego bezpieczeństwa. Niestety, nie jest. Czy Unia Europejska może zastąpić NATO? Teoretycznie mogłaby. Potencjał gospodarczy i jego pochodna – potencjał militarny Unii, jeśli dodać do tego jeszcze Wielką Brytanię, zdecydowanie przewyższa potencjał Rosji. Ale zbudowanie wspólnej europejskiej armii wymaga, po pierwsze, czasu, po drugie, determinacji. Wygląda na to, że brakuje i jednego, i drugiego. O ile państwa Europy Środkowej i Wschodniej, szczególnie bałtyckie oraz Polska, Słowacja, Rumunia czy Mołdawia, mają podstawy, by się obawiać Rosji, o tyle większość państw Europy Zachodniej powodów do obaw zapewne nie ma. Jaki zatem interes miałyby w tworzeniu wspólnej armii? Nie ulega wątpliwości, że nasza polityka zagraniczna znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Ani pokrzykiwanie na Rosję, ani akty uwielbienia dla Trumpa nic tu nie poprawią.

Nie pozostaje nam nic innego, jak zacieśniać kontakty w ramach Unii Europejskiej, a w stosunkach z Ameryką udawać, że nic się nie stało.

Chyba nie pozostaje nam nic innego, jak zacieśniać kontakty w ramach Unii Europejskiej, próbować budować wspólną politykę europejską, a w stosunkach z Ameryką udawać, że nic się nie stało.

Niebawem czeka nas konklawe, które wybierze następcę papieża Franciszka. Co prawda, siły papiestwa nie mierzy się liczbą dywizji, ale nie ulega wątpliwości, że siła ta, choć na pewno mniejsza niż przed laty, i tak jest istotna i ma wpływ na politykę światową. Zobaczymy, czy nowy papież będzie z Europy, czy z Ameryki Łacińskiej, a może z Azji. Już samo to, że nad tym się zastanawiamy, pokazuje nam, że świat stał się wielobiegunowy. ■

SKLEP PRZEGLĄDU
ZAWSZE W ZASIĘGU RĘKI
sklep.tygodnikprzeglad.pl
Bogata oferta i najlepsze ceny:
książki | e-booki | prenumerata elektroniczna | subskrypcja | Zdanie
Przegląd

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Jak Wikipedia wyparła encyklopedię

Konsekwencja rozwoju czy społeczny regres?

Kornel Wawrzyniak

Encyklopedie towarzyszą nam od dawna. Kojarzone są najczęściej z opasłymi księgami, które niegdyś były oknem na świat. Przez lata zaglądało się do zredagowanych przez specjalistów tomów, aby sprawdzić fakty. Tymczasem dziś niewiele osób ma jeszcze w domu encyklopedie. Wystarcza telefon. Lenistwo? A może postęp?

Słowo encyklopedia to zbitka greckich słów *enkýklios* – ogólny, tworzący krąg i *paideía* – wykształcenie. Pierwsze encyklopedie, we współczesnym rozumieniu tego pojęcia, pojawiły się w XVI w. Już w epoce Johannesa Gutenberga encyklopedia stanowiła kompendium wiedzy dostępne dla ogółu. Jej historia jest zresztą bardziej spektakularna, niż mogłoby się wydawać. Encyklopedie były wszak ważnym elementem w życiu politycznym i kulturalnym krajów, w których powstawały. Wystarczy wspomnieć, że Wielka encyklopedia francuska, napisana przez takie umysły oświecenia jak Jean d'Alembert, Denis Diderot czy Wolter, przyczyniła się do wybuchu rewolucji francuskiej. W niepozornych hasłach autorzy przemycili wiele treści antyreligijnych. Ten racjonalny obraz świata ukazany w encyklopedii pchnął Francuzów ku zrywowi.

Wiele lat później, bo u schyłku lat 50. XX w., encyklopedie naprawdę zawitały pod strzechy. Nakładem PWN ukazała się Mała encyklopedia powszechna, którą w krótkim czasie zastąpiła niewielka, jednotomowa encyklopedia zwana Azetką, dostępna nawet w kioskach Ruchu. Wreszcie w 1962 r. pojawiła się Wielka encyklopedia powszechna. Zawierała aż 75 tys. haseł, więcej niż ówczesna Britannica. WEP padła jednak ofiarą polityki. W 1968 r. władze krytykowały niektóre treści, m.in. związane z Holokaustem. Zwolniono dotychczasową ekipę redaktorów i zatrudniono taką, która zmieniła część haseł pod dyktando władzy. W latach 1962-1970 nakład WEP PWN wyniósł 178 tys. egzemplarzy. Absolutną rekordzistką nad Wisłą jest jednak Encyklopedia popularna PWN – miała 40 wydań i ukazała się w ponad 3 mln egzemplarzy.

Era encyklopedii skończyła się jednak bezpowrotnie. Obecnie jedyną drukowaną encyklopedią ogólnotematyczną jest World Book Encyclopedia. Ostatnia drukowana, 15. wersja Britanniki ukazała się w 2010 r. Od 2016 r. jest tylko w wersji online. PWN popularną Azetkę wydało dość niedawno, bo w 2021 r. Mówimy jednak o poręcznym tomiku. Encyklopedię PWN znajdziemy dziś w sieci. Inną popularną stroną jest Encyclopedia.com.

Nic jednak nie dorównuje popularności Wikipedii, mimo że na witrynę sypią się gromy za niedokładność i skandale z przekłamanymi treściami. Historia jej narodzin ma w sobie coś z ducha francuskiej encyklopedii. Wikipedia powstała 15 stycznia 2001 r. z inicjatywy Jimmy'ego Walesa, amerykańskiego biznesmena o idealistycznym zacięciu, który dzięki inwestycji w pornografię mógł przeznaczyć zarobione fundusze na „wolną internetową encyklopedię, którą każdy może redagować". Nazwa wzięła się od hawajskiego zwrotu *wiki wiki*, czyli szybko. Wales postanowił wykorzystać entuzjazm i wiedzę milionów użytkowników internetu. I trzeba przyznać, że mu się udało.

Obecnie anglojęzyczna Wikipedia zawiera ponad 6,9 mln haseł. Francuska wersja portalu ma 2,6 mln artykułów, polska zaś ponad 1,6 mln, co lokuje ją na czwartym miejscu na świecie pod względem liczby wpisów.

W obecnej formie, po prawie 25 latach rozwoju, Wikipedia może być w wielu przypadkach dość solidnym źródłem wiedzy. Wskazują na to również dane. „Nie ma źródeł, którym można ufać bezkrytycznie. Badania pokazują, że Wikipedia zawiera teraz nie więcej błędów niż tzw. źródła profesjonalne. A ma tę ogromną przewagę nad innymi źródłami, że mamy tam kontrolę społeczną: wiemy, kto, kiedy i jak edytował dane hasło. I są tam podane odnośniki – źródła, z których zaczerpnięto dane informacje", wylicza prof. Dariusz Jemielniak, który zajmuje się analizą dezinformacji w sieci i ruchami antynaukowymi.

Wikipedia ma tę zaletę, że wpisy na portalu opierają się na opracowaniach i źródłach.

Oczywiście nie obyło się bez wpadek, co jest ryzykiem wpisanym w każdą inicjatywę, którą tworzy internetowa społeczność. Jedną z najbardziej znanych mistyfikacji w polskiej Wikipedii był wpis o rzekomym

eprasa.pl c1ce4f5603

patronie ulicy Batuty. Przez mniej więcej dwa lata w Wikipedii wisiał artykuł o komunistycznym działaczu Henryku Batucie. Nazwa ulicy na warszawskim Służewie wzięła się jednak od przyrządu używanego przez dyrygenta, a życiorys jej „patrona" został zmyślony. Ale Wikipedia umie się uczyć na błędach. Po wpadce z ulicą Batuty zainicjowano projekt BATUTA, czyli „Bezwzględną Akcję Troskliwego Uźródławiania Tysięcy Artykułów". Użytkownicy skupiali się na poprawianiu jakości merytorycznej zamieszczanych haseł poprzez dodawanie źródeł i przypisów.

– Mechanizmy kontroli treści w Wikipedii zmieniały się przez lata. Na początku nie było systemowych mechanizmów sprawdzania tego, co ludzie w niej zamieszczali. Oczywiście była grupa administratorów, która wpisy sprawdzała, jednak nie byli w stanie robić tego na bieżąco. Dlatego wprowadzono funkcję redaktorów. Redaktor miał za zadanie kontrolować treści wprowadzane przez anonimowe osoby i dbać o ich wartość merytoryczną oraz nie dopuszczać do tzw. wandalizmów – komentuje pisarz Marek Teler, wikipedysta z 20-letnim stażem, znany pod nickiem Marekos.

Warto przy tym pamiętać, szczególnie na przykładzie polskich wydawnictw, że z obiektywnością haseł nie zawsze było różowo również w klasycznej encyklopedii. Dopiero w 21. wydaniu wspomnianej Encyklopedii popularnej PWN, która ukazała się po transformacji, pojawiły się wcześniej zakazane hasła dotyczące współczesnej historii Polski. Chociażby wpisy o śmierci ks. Jerzego Popiełuszki.

– Przez kilka lat pierwszych funkcjonowania Wikipedii działał tryb głosowania, to znaczy większością głosów wikipedystów usuwano artykuł uznany za nieencyklopedyczny. Później zmieniono metodę ilościową na jakościową. Sprawdzano encyklopedyczność hasła i decydowano na podstawie określonych kryteriów. Zmiana ta przyczyniła się do wzrostu jakości Wikipedii – dodaje Marek Teler.

Dziś nie należy się bać Wikipedii. Internetowa encyklopedia ma tę zaletę, że wpisy na portalu opierają się na opracowaniach i źródłach. To oznacza, że sama w sobie jest źródłem wtórnym. Czyli można dotrzeć po nitce do kłębka. Bardziej natomiast powinniśmy się bać podpiętej do przeglądarek internetowych sztucznej inteligencji. AI potrafi na to samo pytanie odpowiadać na różne sposoby. Zdarza się też, że łączy życiorysy osób o tym samym nazwisku lub po prostu kłamie. Dlatego uważajcie na to, co czytacie w internecie.

Absolutną rekordzistką nad Wisłą jest Encyklopedia popularna PWN – miała 40 wydań i ukazała się w ponad 3 mln egzemplarzy.

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Ukraina w ruinie

Jak dziś funkcjonuje ukraińska gospodarka i co ją czeka w przyszłości?

Grzegorz Rudnik

Powiedzenie, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, przypisuje się Napoleonowi Bonaparte, choć jego autorem był żyjący na przełomie XV i XVI w. włoski kondotier i marszałek Francji Gian Giacomo Trivulzio. Przykład Ukrainy tę zasadę potwierdza. Bez pomocy USA, Kanady i państw zachodnich Kijów dawno wojnę by przegrał, ponieważ gospodarka tego kraju jest w ruinie.

Ukraina to dziś najbiedniejszy zakątek Europy. Szacunki mówią, że w 2025 r. PKB na mieszkańca wyniesie 2218 dol. Dla porównania – w Mołdawii, która przez lata uchodziła za pariasa Starego Kontynentu, będzie to 3867 dol. Na głowę Białorusina przypadnie 6632 dol., a na każdego Polaka aż 18 tys. dol.

Choć według zapowiedzi rosyjska gospodarka już dawno powinna runąć pod ciężarem zachodnich sankcji, PKB na głowę Rosjanina sięgnie w bieżącym roku 10 577 dol. Oznacza to, że Kreml jeszcze długo będzie mógł toczyć wojnę. A mało kto zwrócił uwagę na fakt, że kosztuje ona Rosję znacznie mniej niż Ukrainę i kraje Zachodu, gdyż większość używanego przez agresora sprzętu i amunicji została wyprodukowana w czasach Związku Radzieckiego – więc już za to wszystko zapłacono.

Na czym stoi ukraińska gospodarka

W Związku Radzieckim Kijów i Charków były trzecim po Moskwie i Leningradzie okręgiem naukowo-przemysłowym kraju. W Charkowie działała m.in. Fabryka im. Małyszewa, główny producent czołgów, w tym T-34, T-54, T-64, silników oraz lokomotyw. Zakład ten odpowiadał za ok. 80% produkcji czołgów T-34 w ZSRR podczas II wojny światowej. Szczególne znaczenie miał zaś Ukraiński Instytut Fizyki i Technologii (dzisiaj Charkowski Narodowy Instytut Fizyki i Technologii), który był pionierem badań nad fizyką jądrową i technologią materiałową. To w Charkowie po raz pierwszy w ZSRR dokonano rozszczepienia atomu.

W Dniepropietrowsku (obecnie Dnipro) działały zakłady Jużmasz, jeden z pięciu największych na świecie producentów rakiet nośnych. Na jego czele stał jeden z legendarnych radzieckich konstruktorów, Michaił Jangiel. Pod jego kierownictwem zaprojektowano m.in. rakiety R-12, R-14, MR UR-100, R-36 (SS-18 Satan) oraz RT-23, które stanowiły podstawę radzieckich strategicznych sił rakietowych.

W Donbasie wydobywano najwyższej jakości węgiel – antracyt – który był wykorzystywany w ukraińskich elektrowniach. W kraju działało pięć elektrowni atomowych, w tym największa w Europie Zaporoska Elektrownia Jądrowa. Produkowały one połowę energii elektrycznej w Ukrainie. Dodajmy do tego najlepsze w tej części świata gleby – słynne ukraińskie czarnoziemy, rozwinięty przemysł hutniczy i maszynowy, stocznie w Nikołajewie, wielki port w Odessie. I dobrze wykształcone społeczeństwo. W chwili rozpadu ZSRR Ukraina miała 51 mln mieszkańców. Nic dziwnego, że w prasie zachodniej prorokowano, że kraj ten może się stać regionalnym mocarstwem.

W wyniku rosyjskiej agresji Kijów stracił większą część przemysłu ciężkiego i wydobywczego. Zaporoska elektrownia znalazła się pod kontrolą Rosjan, a połowa zakładów energetycznych została zniszczona w wyniku bombardowań. Dlatego nie przemysł, ale rolnictwo i przetwórstwo rolno-spożywcze są dziś filarem ukraińskiej gospodarki. Dominują w tym sektorze potężne spółki posiadające setki tysięcy hektarów urodzajnej ziemi. Największe agroholdingi Ukrainy (według informacji Ośrodka Studiów Wschodnich) to:

- Kernel Holding – 600 tys. ha;
- UkrLandFarming – gospodarujący na ok. 500 tys. ha;
- Agroprosperis – ok. 470 tys. ha;
- Mironowski Chleboprodukt – ok. 370 tys. ha;
- Astarta Holding– ok. 250 tys. ha.

Wojna niewiele zmieniła, jeśli chodzi o stan posiadania ukraińskich oligarchów – nadal kontrolują gospodarkę, choć nie trzęsą krajem jak kiedyś i ich wpływ na politykę został mocno ograniczony.

Dawny promotor prezydenta Zełenskiego Ihor „Benia" Kołomojski trafił do aresztu oskarżony o malwersacje. Nie wiadomo, co robi ani gdzie mieszka najbogatszy niegdyś Ukrainiec Rinat Achmetow, który w wyniku działań wojennych stracił połowę swoich aktywów. Do niego należał słynny kombinat metalurgiczny Azowstal w Mariupolu, o który toczyły się zacięte walki.

W czasach Związku Radzieckiego Kijów i Charków były trzecim po Moskwie i Leningradzie okręgiem naukowo-przemysłowym kraju.

eprasa.pl c1ce4f5603

Szacuje się, że odbudowa Ukrainy potrwa dekady i będzie kosztowała od 500 mld do 1 bln dol. Lokalny targ w Słowiańsku w obwodzie donieckim, 23 lutego 2025 r.

Nieznane jest miejsce pobytu Wiktora Pinczuka. W wyniku ostrzału rakietowego zginął Ołeksij Wadaturski, właściciel holdingu Nibulon – jednego z największych producentów i eksporterów zbóż w kraju. Firma poniosła ogromne straty, gdyż znaczna część należących do koncernu elewatorów, znajdujących się w porcie w Mikołajowie, nie została objęta tzw. korytarzem zbożowym.

Oligarchowie Kostiantyn Żewaho (jego spółki zajmowały się wydobyciem rudy żelaza) i Ołeh Bachmatiuk (działający w sektorze rolno-spożywczym) doczekali się finału postępowań karnych związanych z machinacjami finansowymi w należących do nich upadłych bankach. Ukraińskie organy ścigania wystawiły za nimi międzynarodowe listy gończe. Żewaho został w 2022 r. zatrzymany przez francuską policję, a Bachmatiukiem zajął się austriacki wymiar sprawiedliwości. W obu przypadkach sądy odmówiły ich ekstradycji. Panowie mieszkają dziś na Zachodzie.

Julia Tymoszenko i były prezydent Petro Poroszenko, którzy zasiadają w Radzie Najwyższej Ukrainy, pozostali w kraju i pozwalają sobie jedynie na krótkie wyjazdy. Wydawać by się mogło, że znaczenie starych oligarchów jest już żadne, lecz gdy wojna się skończy, z pewnością podejmą starania o odzyskanie dawnych wpływów.

Po roku 2022 wzrosło znaczenie ukraińskiego przemysłu obronnego. Sukcesy odnoszą firmy produkujące drony. Ostatnio Ukraińcy pochwalili się laserowym systemem zdolnym strącać rosyjskie bezzałogowce. Rozwija się też sektor IT. Ukraińskie spółki świadczą najczęściej usługi zewnętrzne, gdyż miejscowi programiści są tańsi niż niemieccy, amerykańscy czy pochodzący z Indii.

Dziś filarem ukraińskiej gospodarki jest nie przemysł, ale rolnictwo i przetwórstwo rolno-spożywcze.

Wielkim problemem ukraińskiej gospodarki jest brak rąk do pracy. Szacuje się, że po agresji rosyjskiej z kraju wyjechało 5-8 mln osób. W większości kobiety z dziećmi, ale wyjechało także wielu młodych ludzi, chcących uniknąć służby w armii.

Około 1 mln Ukraińców zostało zmobilizowanych. Szacunki mówią zaś, że niemal 1 mln mężczyzn ukrywa się przed poborem prowadzonym przez mających złą sławę i nazywanych „ludołowami" pracowników terytorialnych centrów rekrutacji i wsparcia społecznego, którzy brutalnie „łowią" mężczyzn w wieku poborowym na ulicach, w centrach handlowych i klubach nocnych. Proceder ten zyskał miano „busyfikacji" – od nieoznakowanych busów, do których nieszczęśnicy są pakowani.

O poważnych zachodnich inwestycjach Ukraina na razie może zapomnieć. Dopóki trwa wojna, nie będzie ich. Co prawda, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju oraz inne instytucje międzynarodowe szacują w tym roku dynamikę wzrostu PKB Ukrainy na 3,5%, lecz nie zapominajmy, że trzy lata temu w wyniku rosyjskiej agresji ukraiński PKB spadł o 29-30% w stosunku do roku 2021, a gospodarka skurczyła się o ok. 30%. Potrzeba lat, by odrobić straty.

Długi, długi i jeszcze raz długi

Administracja prezydenta Donalda Trumpa uświadomiła wszystkim, że amerykańskie wsparcie dla Kijowa nie jest darowizną, lecz swego rodzaju kredytem. Padły fantastyczne liczby. Okazało się, że Ukraina jest winna Stanom Zjednoczonym 300-500 mld dol., co było kompletną fikcją. Waszyngton zażądał, by toczący wojnę kraj de facto przekazał mu prawa do wydobycia rud metali ziem rzadkich, ropy i gazu ziemnego, prawa własności biegnących przez Ukrainę gazociągów, a na deser prawo zarządzania największą w kraju Zaporoską Elektrownią Jądrową, którą dziś kontrolują Rosjanie. Na razie prezydent Zełenski nie zgodził się na te warunki. Rozmowy trwają i nie wiadomo, jak się zakończą.

Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz prognoz ukraińskich i międzynarodowych ekonomistów dług publiczny Ukrainy w tym roku po raz pierwszy w historii przekroczy 100% PKB – najczęściej podawana wartość to 106-110% PKB, co oznacza, że zbliży się on do 200 mld dol. Perspektywy spłaty tych

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl c1ce4f5603

zobowiązań są mizerne. Wprawdzie w ostatnich latach Kijów korzystał z moratorium na spłatę części zadłużenia wobec prywatnych wierzycieli, lecz wygasa ono latem 2025 r. Rząd premiera Denysa Szmyhala prowadzi negocjacje z wierzycielami w sprawie restrukturyzacji i częściowego umorzenia długu, proponując redukcję zobowiązań o 60%. Jednak prywatni inwestorzy są skłonni zgodzić się na obniżkę o ledwie 22%.

Jeśli wierzyć oficjalnym danym Kancelarii Prezydenta RP, do tej pory Polska wsparła Ukrainę 36,4 mld dol. I nie traktujemy tej kwoty jako pożyczki, nie będziemy się domagali zwrotu tych pieniędzy.

W krótkim i średnim terminie Ukraina nie jest w stanie samodzielnie spłacać całości zadłużenia – dlatego konieczne będzie utrzymanie moratoriów, a także restrukturyzacja i ewentualne umorzenie części długów. Realna perspektywa spłaty pojawi się dopiero po zakończeniu wojny, odbudowie gospodarki i przy utrzymaniu długofalowego wsparcia międzynarodowego. Bez tego ryzyko niewypłacalności pozostaje wysokie.

Od 2022 r. toczy się dyskusja, czy można sięgnąć po zamrożone w krajach G7 i Unii Europejskiej rosyjskie aktywa państwowe (głównie rezerwy Banku Centralnego Rosji) o wartości 300-335 mld dol., z czego największa część (ponad 190 mld euro) znajduje się w Euroclear w Belgii. Na razie zdecydowano się przejąć odsetki od tych kwot.

Emerytury, płace i korupcja

W tym roku średnia emerytura w Ukrainie wyniesie 5850-6000 UAH, czyli 600-650 zł. Jednak ponad 60% emerytów otrzymuje świadczenia poniżej 5 tys. UAH, a ok. 5 mln osób może liczyć tylko na emeryturę minimalną, która wynosi 2,3 tys. UAH. Obok nich jest grupa ok. 20% emerytów, którzy pobierają miesięczne świadczenia sięgające 60 tys. UAH. Emerytury specjalne należą się byłym sędziom, wojskowym i innym funkcjonariuszom państwowym.

Średnia płaca w Ukrainie to 22,5-23,5 tys. UAH brutto miesięcznie. To równowartość 2200-2350 zł brutto. Na najwyższe wynagrodzenie mogą liczyć zatrudnieni w Kijowie pracownicy firm z branży IT oraz finansów. Ich pensje mogą przekraczać 100 tys. UAH.

Największym wyzwaniem, przed którym stoją władze, jest korupcja. Walka z tym procederem spadła na barki funkcjonariuszy Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) oraz Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAPO). Do największych wykrytych afer należą:

- skandal z zakupem żywności dla wojska. Okazało się, że urzędnicy Ministerstwa Obrony oraz właściciele firm dostawczych zawyżali ceny podstawowych produktów, takich jak jajka i ziemniaki, a nadwyżki finansowe były wyprowadzane na prywatne konta i inwestowane m.in. w nieruchomości za granicą. Według śledczych zdefraudowano co najmniej 733 mln UAH (ok. 17,7 mln dol.), a próby wyłudzenia sięgały kolejnych 788 mln UAH. Sprawa ta była jednym z głównych powodów dymisji ministra obrony Ołeksija Reznikowa;
- przywłaszczenie przez grupę przestępczą, którą kierował były doradca prezydenta i funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Artem Shylo, 94,8 mln UAH podczas przetargów na transformatory dla kolei państwowych. Według dziennikarzy Shylo jako urzędnik państwowy w ciągu dekady zgromadził majątek wart prawie 10 mln dol. Aferę ujawniły w kwietniu 2024 r. NABU i SAPO;
- przywłaszczenie przez ministra polityki rolnej Mykołę Solskiego państwowej ziemi o wartości 291 mln UAH i próba przejęcia kolejnych gruntów, wartych 190 mln UAH. W kwietniu 2024 r. minister usłyszał zarzuty;
- pranie pieniędzy przez byłego menedżera państwowego eksportera uzbrojenia. NABU ujawniło proceder w lutym 2025 r. Śledczy ustalili, że ponad 46 mln dol. zostało wytransferowane na zagraniczne konta pod pretekstem „usług agencyjnych". Część pieniędzy została zainwestowana w nieruchomości i winnice we Francji. Wartość przejętych aktywów przekroczyła 350 mln UAH.

O powszechnej korupcji wśród wojskowych i lekarzy zasiadających w komisjach kwalifikujących poborowych nie ma co nawet wspominać. Gdy wojna się skończy, ludzie ci utracą źródła imponujących dochodów.

Żadnych złudzeń

Przyszłość Ukrainy rysuje się ponuro. Według Kijowskiej Szkoły Ekonomicznej bezpośrednie straty infrastrukturalne Ukrainy do lutego 2025 r. wyniosły ok. 170 mld dol. Zniszczono lub uszkodzono 236 tys. obiektów mieszkalnych, w tym 209 tys. domów prywatnych i 27 tys. budynków wielorodzinnych. To kolejne 60 mld dol. Zniszczone zostały duże elektrownie i inne obiekty energetyczne o wartości 14,6 mld dol. Dodać do tego należy liczne obiekty przemysłowe, magazyny, szkoły, szpitale i inne elementy infrastruktury krytycznej, których odbudowa będzie kosztowała dziesiątki miliardów dolarów. Szacuje się, że odbudowa Ukrainy potrwa dekady i będzie kosztowała od 500 mld do 1 bln dol.

Największym wyzwaniem będzie demografia. Po wojnie Ukraina będzie miała najstarsze społeczeństwo w Europie. Większość młodych ludzi, którzy wyjechali za granicę, nie będzie chciała wrócić. Według danych ONZ na początku 2024 r. liczba mieszkańców Ukrainy wynosiła ok. 34 mln, choć niektóre szacunki demografów mówią o 25 mln. Pesymistyczne scenariusze zakładają, że tendencja ta będzie się pogłębiała. W kraju zostaną ludzie starzy, inwalidzi wojenni, osoby o niskich kwalifikacjach. Służba zdrowia i system emerytalny okażą się niewydolne. Społeczeństwo w takim stanie nie odbuduje Ukrainy.

Grzegorz Rudnik

Prawie 1 mln mężczyzn ukrywa się przed poborem prowadzonym przez pracowników terytorialnych centrów rekrutacji.

eprasa.pl c1ce4f5603

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Nigdy nie mówię „Ziemie Odzyskane”

Tysiąclecie dwóch pierwszych polskich koronacji, Bolesława Chrobrego i Mieszka II, wskrzesiło pamięć o Polsce Piastowskiej. Ale czym była ta Polska? Jej terytorium dopiero się kształtowało. Jeżeli nawet władztwo Mieszka I obejmowało Szczecin, to aż do roku 990 nie podlegały mu Śląsk ani dzisiejsza Małopolska. Z kolei państwo Bolesława Chrobrego sięgało po dzisiejszą Ukrainę i dzisiejszą Słowację, ale rozpadło się już kilka lat po obu koronacjach. Kazimierz Odnowiciel dopiero pod koniec panowania „odzyskał” Śląsk (przedtem „odzyskali” go Czesi). Bolesław Krzywousty podbił utracone przez Chrobrego Pomorze, ale była to w większości zależność typu lennego, która i tak skończyła się już po 60 latach. Nigdy nie przyłączono do Polski ziem pogańskich Prusów: dzisiejszych Warmii i Mazur. Po Krzywoustym (niezależnie od jego intencji) odziedziczyliśmy rozbicie dzielnicowe, w rezultacie którego Polska zmieniła się w konglomerat wojujących ze sobą państewek. Ostatni Piast, Kazimierz Wielki, zrezygnował ze Śląska na rzecz Czech, a z Pomorza na rzecz Krzyżaków, więc z Polski Piastowskiej ostały się tylko Wielka i Mała Polska. Ale swe państwo Kazimierz podwoił terytorialnie: przyłączył do niego Lwów i ziemie ruskie. Czy była to nadal Polska Piastowska?

Gdy wymawiamy ten termin, przypominamy sobie nazwy znane z wojen z Niemcami z X-XII w.: Cedynia, Niemcza, Głogów czy kompletnie zmyślone Psie Pole. A przecież Polska Piastowska była zawsze bliska Rzeszy. Tak zwany chrzest Polski został przyjęty z rąk któregoś z biskupów niemieckich, Mieszko I nosił tytuł „przyjaciela cesarza”, Bolesław Chrobry podejmował cesarza w Gnieźnie, Kazimierz Odnowiciel zaś odzyskał tron dzięki pomocy niemieckiej. A potem? Toż swą dzielnicę Piastowie śląscy germanizowali – o ileż skuteczniej, niż czynił to potem Otto von Bismarck! Rozwijali oni Śląsk gospodarczo, ale za cenę włączenia w obieg kultury niemieckiej. Henryk Brodaty sprowadzał niemieckich kolonistów i wznosił niemieckie miasta, jego wnuk Władysław został arcybiskupem Salzburga, jego prawnuk, Henryk Prawy (Probus), był niemieckim minnesingerem… Ostatni Piast śląski, zmarły w roku 1675, nazywał się Georg Wilhelm von Liegnitz, Brieg und Wohlau i po polsku nie mówił ani słowa. Czy to także była Polska Piastowska? Polska poza Rzecząpospolitą, na wygnaniu?

Oto dlaczego nie sposób akceptować terminu „Ziemie Odzyskane”. Czyż kiedykolwiek jakaś niemiecka nawała odebrała nam to, co po sześciu wiekach trzeba było „odzyskiwać”? Owszem, jest jedno takie wydarzenie: zagarnięcie Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków. Ale tu nie było sześciu wieków – tę dzielnicę Polska odzyskała po 158 latach. A była to Polska nie Piastowska już, lecz Jagiellońska. Potem, w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, płonęły nasze granice na wschodzie, południu i północy – spokojna była tylko granica zachodnia. I nigdy żadna polska formacja państwowa nie zgłaszała pretensji do Wrocławia, Gorzowa czy Szczecina. Nawet w trakcie II wojny światowej, choć Polacy nieraz napomykali o rekompensatach terytorialnych, to nikt nie marzył o nabytkach tak rozległych, jakie w Poczdamie, dla wasalnej Polski, wywalczył zbrodniczy dyktator Iosif Stalin.

Nie bójmy się prawdy. Ziemie Zachodnie i Północne to łup wojenny, zdobyty 80 lat temu na państwie niemieckim przez Armię Czerwoną.

Ziemie, które czasem jeszcze nazywamy „Ziemiami Odzyskanymi”, miały w momencie ich przejęcia charakter niemiecki, nie polski. I żadnym argumentem nie jest stosowanie tego terminu wobec zajętego w roku 1938 Zaolzia. Trzeba pamiętać o umowie polsko-czeskiej z 5 listopada 1918 r., o szybkim jej złamaniu przez Czechosłowację, wreszcie o arbitralnym werdykcie mocarstw z 28 lipca 1920 r., pozostawiającym po stronie czechosłowackiej, zaraz za granicą, 150-tysięczną zwartą społeczność polską. Zatem w tym przypadku termin „ziemie odzyskane” był uzasadniony: to był rzeczywiście powrót Polaków do macierzy. Co oczywiście nie zmienia negatywnej oceny aneksji Zaolzia, dokonanej w mimowolnym sojuszu z Hitlerem. Natomiast w roku 1945 o odzyskiwaniu czegokolwiek nie mogło być mowy.

Nie bójmy się prawdy. Ziemie Zachodnie i Północne to łup wojenny, zdobyty 80 lat temu na państwie niemieckim przez Armię Czerwoną. Przy wydatnej pomocy dwóch armii Wojska Polskiego. A przejmowanie tego łupu bynajmniej nie należy do jasnych kart polskiej historii. Jednak ważne jest tylko jedno: te poniemieckie ziemie są dziś fundamentem polskiego bytu narodowego. I to w zupełności wystarcza. Nie trzeba baśni o „Ziemiach Odzyskanych” ani mitu Polski Piastowskiej.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Jak zrujnować kraj
Przewodnik krok po kroku

Stephen M. Walt jest profesorem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Harvarda. Na łamach „Przeglądu" gościł już kilkakrotnie. Jako przedstawiciel defensywnego realizmu zasłynął trafnym przewidywaniem – jeszcze w 2015 r. – że uzbrajanie przez USA Ukrainy nie zrobi z niej państwa neutralnego, tylko jest przepisem na wywołanie długiej i wyniszczającej wojny.

Walt to człowiek odważny, co wielokrotnie potwierdzał nietuzinkowymi publikacjami. Obecnie aktem odwagi jest publiczne sprzeciwianie się prezydentowi Donaldowi Trumpowi, czego dowodem są prezentowane poniżej fragmenty artykułu, który ukazał się w witrynie internetowej Foreign Policy 7 kwietnia 2025 r. (z całością można się zapoznać pod adresem: foreignpolicy.com/2025/04/07/trump-ruin-us-foreign-policy-country/). Znakomita większość amerykańskich akademików, poddana ideologicznej i finansowej presji nowej administracji, zamilkła.

Stephen M. Walt

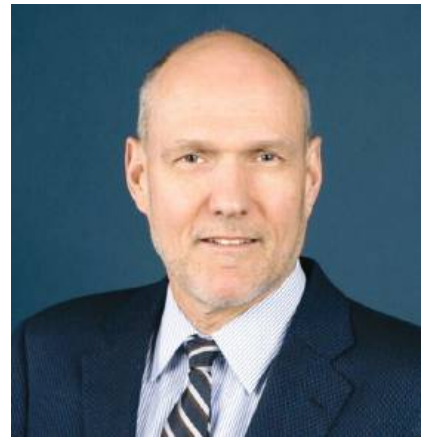

(…) Często krytykuję to, co robią Stany Zjednoczone na globalnej scenie. Stałem na stanowisku, że prezydentura George'a W. Busha w wymiarze polityki zagranicznej była katastrofą. Osiem lat urzędowania Baracka Obamy było rozczarowaniem, pierwsza kadencja Donalda Trumpa to kompletny bałagan, a na czteroletniej kadencji Joego Bidena zaciążyły błędy strategiczne i moralne. Niestety, przewyższenie tego wszystkiego pod względem niekompetentnej polityki zagranicznej Trumpowi oraz jego nominatom zajęło mniej niż trzy miesiące. (…) Można zaryzykować twierdzenie, że Trump postępuje zgodnie z „Pięcioetapowym przewodnikiem, jak zniszczyć amerykańską politykę zagraniczną".

Krok pierwszy: zatrudnij chmarę donosicieli i lojalistów

Jeśli pragniesz zrujnować kraj, upewnij się, że nikt nie będzie cię powstrzymywał przed robieniem głupich i szkodliwych rzeczy. Musisz zatem otoczyć się ludźmi niekompetentnymi, ślepo oddanymi, całkowicie od ciebie zależnymi, bez kręgosłupa i zasad, a pozbyć się wszystkich, którzy mogliby się okazać ludźmi niezależnymi, wierzącymi w zasady i dobrymi w tym, co robią. Jak mądrze zauważył Walter Lippmann, „gdy wszyscy myślą podobnie, nikt za bardzo nie myśli". Ułatwia to zdezorientowanemu przywódcy wepchnięcie kraju w bagno. (…) Jeśli chcesz zrujnować politykę zagraniczną swojego kraju, ignorowanie głosów sprzeciwu i poleganie na lokajach to dobry początek. (…)

Krok drugi: skonfliktuj się z tak wieloma państwami, jak to tylko możliwe

Polityka zagraniczna z natury oznacza konkurowanie, dlatego państwa są w lepszej sytuacji, jeśli mają wielu przyjaznych partnerów i stosunkowo niewielu wrogów. Właściwa polityka zagraniczna oznacza zatem maksymalizowanie poparcia, jakie otrzymujesz od innych graczy, i minimalizowanie liczby oponentów, którym stawiasz czoła. Dzięki niezwykle korzystnemu położeniu geograficznemu Stany Zjednoczone odnosiły niezwykłe sukcesy, jeśli chodzi o wsparcie otrzymywane od ważnych sojuszników w innych częściach świata i przewyższały w tym większość swoich przeciwników. Kluczowym składnikiem tych sukcesów było powstrzymywanie się od działań nazbyt agresywnych lub wojowniczych, przy jednoczesnym wywieraniu ogromnego wpływu. Wszystkie mocarstwa czasami grają ostro, ale mocarstwa roztropne kryją pięść w aksamitnej rękawiczce, aby nie wywoływać niepotrzebnego sprzeciwu.

Co zamiast tego robi Trump? Jego administracja w mniej niż trzy miesiące kilkakrotnie obraziła naszych europejskich sojuszników; zagroziła przejęciem terytorium należącego do jednego z nich (do Danii); niepotrzebnie skonfliktowała się z Kolumbią, Meksykiem, Kanadą i kilkoma innymi krajami. Trump i wiceprezydent J.D. Vance publicznie zastraszali prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Gabinecie Owalnym i jak szefowie mafii próbują zmusić Ukrainę do przekazania im praw do minerałów w zamian za kontynuowanie amerykańskiej pomocy. Przy wtórze fanfar administracja rozwiązała Agencję ds. Rozwoju Międzynarodowego, wycofała się ze Światowej Organizacji Zdrowia i dość jasno dała do zrozumienia, że rząd największej gospodarki świata nie jest już zainteresowany niesieniem pomocy biedniejszym społeczeństwom. Czy można wymyślić lepszy sposób na promowanie Chin?

eprasa.pl c1ce4f5603

W zeszłym tygodniu zaś Trump zignorował powtarzające się ostrzeżenia ekonomistów z różnych stron spektrum politycznego i nałożył mnóstwo dziwacznie skonstruowanych ceł na całą rzeszę sojuszników i przeciwników. Wyrok Wall Street w sprawie dyletanckiej decyzji Trumpa zapadł natychmiast – mieliśmy największy dwudniowy spadek na giełdzie w historii USA i gwałtowny wzrost prognoz dotyczących recesji. Ta szalona decyzja nie była odpowiedzią na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, nie została też narzucona przez innych. Było to samookaleczenie, które doprowadzi do zubożenia milionów Amerykanów, nawet jeśli nie posiadają oni ani jednej akcji. (…)

Administracja Trumpa kilkukrotnie obraziła europejskich sojuszników i niepotrzebnie skonfliktowała się z Kolumbią, Meksykiem i Kanadą.

Krok trzeci: zignoruj potęgę nacjonalizmu

Trump lubi się przedstawiać jako zagorzały nacjonalista (choć wydaje się bardziej zainteresowany osobistym wzbogaceniem się niż wsparciem swojego kraju), ale nie zdaje sobie sprawy, że w innych krajach panują równie silne nastroje narodowe. (…) Jego niezdarne próby zastraszenia i poniżenia Kanady rozgniewały Kanadyjczyków i przyczyniły się do odrodzenia Partii Liberalnej, właśnie dlatego, że były premier Justin Trudeau i jego następca Mark Carney zagrali – z dobrym skutkiem – nacjonalistyczną kartą. Natychmiastowa konsekwencja jest taka, że mniej Kanadyjczyków pragnie odwiedzić Stany Zjednoczone (hiobowa wieść dla amerykańskiego przemysłu turystycznego), a kanadyjski rząd dąży do zawarcia umów gospodarczych i dotyczących bezpieczeństwa z innymi krajami. Trzeba się wznieść na niezwykle wysoki poziom dyplomatycznej niekompetencji, aby zwrócić przeciwko sobie przyjaznego sąsiada, jakim jest Kanada. Ale Trump podołał temu zadaniu.

Krok czwarty: łam normy, zrywaj umowy i bądź nieprzewidywalny

Mądrzy przywódcy potęg wiedzą, że normy, reguły i instytucje mogą służyć jako przydatne narzędzia do zarządzania relacjami między państwami oraz do kontrolowania słabszych. Mocarstwa będą zmieniać zasady lub je łamać, gdy uznają to za konieczne, ale uciekając się do takich zabiegów zbyt często i zbyt kapryśnie, zmuszą innych do poszukiwania bardziej wiarygodnych partnerów. Państwa, do których przylgnie opinia podmiotów chronicznie łamiących reguły – takie jak Korea Północna czy Irak pod rządami Saddama Husajna – będą postrzegane jako niebezpieczne i jest wielce prawdopodobne, że narażą się na ostracyzm i będą powstrzymywane.

Trump i jego poplecznicy nic z tego nie rozumieją. Uważają, że międzynarodowe instytucje i normy są po prostu irytującymi ograniczeniami nałożonymi na amerykańską potęgę. Sądzą, że bycie nieprzewidywalnym wytrąca inne państwa z równowagi i maksymalizuje wpływy USA. Nie zdają sobie sprawy, że instytucje kształtujące relacje pomiędzy państwami zostały w większości zaprojektowane z myślą o interesach Stanów Zjednoczonych i zazwyczaj zwiększają zdolność Waszyngtonu do zarządzania innymi. Niszczenie zasad lub wycofywanie się z kluczowych organizacji międzynarodowych ułatwia innym państwom ponowne ustanowienie reguł, tym razem korzystnych dla nich. Jest też oczywiste, że bycie nieprzewidywalnym to zły sygnał dla biznesu. Firmy nie mogą podejmować rozsądnych decyzji inwestycyjnych, jeśli amerykańska polityka nieustannie zmienia się w ciągu jednej nocy (…).

Krok piąty: podkopuj fundamenty amerykańskiej potęgi

We współczesnym świecie potęga gospodarcza, zdolności militarne i dobrobyt ludności zależą przede wszystkim od wiedzy. Przewaga naukowa i technologiczna to główny powód, dla którego Ameryka od dziesięcioleci pozostaje najsilniejszą gospodarką świata i jej potęga militarna jest tak znacząca. Potrzeba stworzenia silnego establishmentu badawczego sprawia, że Chiny inwestują biliony w sektor naukowy

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c1ce4f5603

i tworzą coraz więcej światowej klasy uniwersytetów i instytucji badawczych. Prezydent, któremu leżałoby na sercu uczynienie Ameryki wielką, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby utrzymać ją na czele postępu naukowego i innowacyjnego.

Co zamiast tego robi Trump? Oprócz mianowania naukowych analfabetów na kluczowe stanowiska rządowe – mówię o tobie, Robercie F. Kennedy juniorze – ogłosił polowanie na instytucje, które napędzały przyrost wiedzy i postęp naukowy w Stanach Zjednoczonych od II wojny światowej. Nie chodzi tylko o zaatakowanie z bardzo wątpliwych powodów Columbii, Harvardu, Princeton czy Uniwersytetu Browna. Administracja zamknęła także amerykański Instytut Pokoju, zlikwidowała Międzynarodowe Centrum Naukowe im. Woodrowa Wilsona, przeprowadziła czystkę w Departamencie Zdrowia i Opieki Społecznej, zniszczyła Narodową Fundację Nauki i zagroziła wstrzymaniem miliardów dolarów na badania medyczne.

Skutek? Zamykane są programy badawcze, następują cięcia w programach dla doktorantów. Oznacza to, że kraj będzie miał w przyszłości mniej wykwalifikowanych badaczy w kluczowych dziedzinach. (…) Na szwank zostanie narażona zdolność Ameryki do przyciągania najlepszych umysłów (…). Nie chodzi tylko o nauki przyrodnicze i medycynę. Atakowanie nauk społecznych, programów studiów regionalnych i nauk humanistycznych też jest niebezpieczne, gdyż te obszary badawcze stanowią źródło, z którego nasze społeczeństwo czerpie nowe pomysły na rozwiązywanie problemów społecznych. Tworzą one także przestrzeń, w obrębie której nowe pomysły i propozycje polityczne są sprawdzane, krytykowane, obalane lub zmieniane.

Kraj, który chce być wielki, powinien również pragnąć, aby naukowcy reprezentujący różne poglądy pojawiające się na scenie politycznej badali i podawali w wątpliwość istniejące polityki gospodarcze, praktyki polityczne, warunki społeczne, po to, aby obywatele i ich przywódcy mogli się zorientować, co działa, a co nie, i proponować alternatywne rozwiązania. Kiedy politycy uciszają lub marginalizują głosy sprzeciwu płynące z różnych stron spektrum politycznego, głupie polityki mają większe szanse wejść w życie, maleje zaś prawdopodobieństwo, że zostaną skorygowane, gdy okażą się nieefektywne. Dlatego autokraci, próbując skonsolidować swoją władzę, zawsze atakują uniwersytety i inne niezależne źródła wiedzy, nawet jeśli nieuchronnie czyni to kraj głupszym i biedniejszym. (…)

Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla

Trump ogłosił polowanie na instytucje, które napędzały przyrost wiedzy i postęp naukowy w Stanach Zjednoczonych od II wojny światowej.

W bieżącym numerze także:

- Frédéric Lebaron, Pierre Rimbert
  Czyim kosztem Europa staje pod bronią
- Sébastien Gobert
  O demokracji w wojennych czasach
- Rafał Szajchutdinow-Piotrowski
  Gaza i upadek uniwersytetu w Polsce
- Caroline Elkins
  Liberalne marzenie o imperium
- Barbara Ehrenreich
  Szaleństwo mindfulness

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa"
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl
www.monde-diplomatique.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

Pospolitość

Chętnie dziś używamy słowa charyzma. Nawet wtedy, gdy nie ma żadnego powodu. Usłyszałem – był to jeszcze okres chłodu – uwagę dotyczącą podążającego ulicą dżentelmena w szortach: „Ma facet charyzmę". Wzruszające, jak niewiele trzeba, żeby się wyróżnić. Takie oto czasy nadeszły. Ton nadają politycy, którzy dla efektu potrafią zrobić o wiele więcej niż jegomość w szortach, niektórzy nawet chodzą w kapeluszach. I tu rodzi się pytanie: czym w dzisiejszych czasach różni się charyzma od obciachu?

W dobie językowej anarchii pojęcie charyzmy nie ma już właściwie żadnego znaczenia. Szkoda, było kiedyś jednym z atrybutów mowy skupionej na dociekliwości. Teraz przypomina rybę pozostawioną na piasku – dogorywa.

Zmienia się słownik, ale zmienia się też rzeczywistość. Tak naprawdę wszystko dzisiaj przeczy charyzmie: nie rozumiemy ani nie cenimy cech wyjątkowych. W polityce upajamy się klimatem pospolitości, pospolitą skłonnością stało się również nadużywanie sztuczek i efektów specjalnych, mających imitować niepowtarzalność. Niestety, wszystko powtarza się potem tysiące razy – pospolitość wykłuwa nam oczy. Najświeższy przykład to kłębowisko pustosłowia i tanich wdzięków prezentowane pod szyldem „debaty prezydenckiej". Ale nie gniewajmy się, być może to właśnie pospolitość napędza machinę dziejów.

W tym miejscu przytoczę opinię dotyczącą postaci z najniższych kręgów piekła polityki. Przypomina ona ukłucie – zmusza do refleksji. Mowa będzie o Adolfie Hitlerze. Rzecz jest ciekawa i ważna. Zastanówmy się: jeśli w świecie władzy dzieją się rzeczy niesamowite, kogo mamy obarczać odpowiedzialnością? Protagonistów zła? I to wystarczy? Zło musi mieć przecież jakieś korzenie, nie pojawia się w próżni. Co tak naprawdę toruje drogę ekscesom szaleńców? Jaki rodzaj przyzwolenia jest im potrzebny, by wspiąć się na wyżyny?

Niemiecki filozof Peter Sloterdijk pisze o Hitlerze w sposób następujący: „Przyjęcie przez Hitlera roli w niemieckiej psychodramie nie opierało się na jakichś nadzwyczajnych zdolnościach ani na dalekowzrocznej charyzmie, lecz na jego od razu widocznej pospolitości". I uzupełnia: „Osobnik ten był uczłowieczonym miazmatem najmarniejszego drobnomieszczaństwa z głębokiej prowincji Austrii". Bądźmy więc ostrożni – pospolitość nie jest niewinna, może stać się ostrzem, narzędziem zbrodni.

Czy umiemy się bronić przed naporem zła schowanego za parawanem mierności? Czy potrafimy coś przeczuwać, odczytywać jakieś znaki? Niespecjalnie. Na ogół wierzymy w skuteczność utartych sposobów postępowania. A więc edukacja, wychowanie! No i oczywiście wiara w postęp. Zakładamy, że wspinając się po drabinie postępu, będziemy wychowywać wciąż lepszych od siebie. Triumfy święci utopia edukacyjna.

I nagle wszystko się załamuje. Kommodus, syn znamienitego Marka Aureliusza – mędrca na tronie – był szaleńcem. Czy otrzymał złe wychowanie? Myśl karkołomna. Cesarz filozof w swoim nauczaniu stawał na szczytach finezji i dogłębności. Jego moralne nauki mają wielką siłę przekonywania. Czy w staraniach pedagogicznych mógł pominąć własnego syna? Zostawmy znak zapytania. A geny? Tak bardzo pociąga nas dzisiaj naturalistyczna scholastyka – zakładamy, że wszystko jest uwarunkowane. I co? I nic.

Kommodus był człowiekiem „monstrualnej niegodziwości", pisał Edward Gibbon w „Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego". Nikczemnikiem rozmiłowanym w przemocy i zadawaniu cierpienia. Zżerała go mania wielkości. Lubował się w parodiach majestatu, uwielbiał występy w maskach bogów. Pędząc dni swoje w jarzmie „prostackiego umysłu", przejawiał wielkie zamiłowanie do tandety i pospolitości. Najlepiej czuł się w cyrku i amfiteatrze, odbierając hołdy rozwydrzonego tłumu.

Nie lekceważmy pospolitości – nie idealizujmy jej. Z łatwością stać się może dźwignią podłości i okrucieństwa. Jest jeszcze jedna sprawa – szary świt tyranii może zacierać kontury dobra i zła, może nawet mamić pozorami zacności. Rzeczą uderzającą są spóźnione reakcje dotyczące maniakalnych wystąpień Hitlera, swoisty urok zła i bezradność znajdująca wyraz w dramatycznie chybionych ocenach. Przykład? Opinia, którą w 1934 r. przedstawił wybitny socjolog Karl Mannheim (z powodu pochodzenia opuścił już wtedy Niemcy). Odpowiadając w imieniu własnym i żony na dziennikarskie pytanie dotyczące Hitlera, stwierdził: „Lubimy go". Dodał też: „Naturalnie nie z powodu jego polityki, która wydaje się nam błędna. Ale liczy się fakt, że to poważny, uczciwy człowiek, który niczego nie szuka dla siebie, lecz całym sercem zabiega o to, żeby zbudować nowe rządy". Wzruszające – prawdziwy syn partii, syn narodu. Skąd my to znamy?

Bądźmy ostrożni, reagujmy, nie ufajmy trefnisiom, nie zachwycajmy się oklaskami tłumów. Mogą one ściągnąć burzę. ■

Nie zachwycajmy się oklaskami tłumów. Mogą one ściągnąć burzę.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Zbrojenia receptą na kryzys europejskiej gospodarki?

Są ważniejsze wydatki: ochrona zdrowia, edukacja, nauka

Tadeusz Klementewicz

Europejskie marionetki wszechmocnych globalnych oligarchów wzięły się do pracy. W 2024 r. przyjęły plan „ReARM Europe". Ma on być ucieczką przed recesją, a zarazem receptą na zastąpienie przestarzałych sektorów produkcyjnych zbrojeniówką. Tylko planety żal.

Wydatki na wojsko w obiegu kapitału

Dlaczego Wuj Sam przeznacza już prawie 1 bln dol. na wojsko? Prywatne w większości korporacje zbrojeniowe otwierają kredyty w banku, by zrealizować zamówienia, np. na lotniskowiec typu Gerald R. Ford. Kupują w innych firmach potrzebne projekty, komponenty, maszyny, prace konstrukcyjne; płacą pracownikom uczestniczącym w tym projekcie. Firmy zewnętrze uzyskują dochody, które ostatecznie stają się depozytami banków. I koło się zamyka. Koniunktura trwa, bije licznik wzrostu gospodarczego, będą podatki i zadowoleni wyborcy. A to, czy kolejne generacje broni zostaną użyte w operacjach humanitarnych w Ukrainie, czy ostatecznie wylądują na pustyni Arizony – ma znaczenie drugorzędne. Chodzi o to, by nie znalazły się w sklepie z szyldem (autentycznym): „Jezus cię kocha – skup i sprzedaż broni". Dlatego Pentagon i różne jego wyspecjalizowane fundusze, np. DARPA czy Sematech (w połowie finansowany przez Pentagon), wspierały powstanie nowoczesnych technologii: radaru, układów scalonych, stron www, przemysłu półprzewodnikowego. W Dolinie Krzemowej zaczęły się finansowane przez DARPA badania nad wykorzystaniem sztucznej inteligencji i autonomicznych systemów uzbrojenia (autonomiczne statki, samoloty, łodzie podwodne). Tu też powstały technologie cyfrowe i chipy decydujące obecnie o konkurencyjności poszczególnych wyrobów i gałęzi przemysłu.

Do tej pory słabość technologiczna gospodarek europejskich wynikała ze stosunkowo niewielkich wydatków na zbrojenia. Hegemonia USA korzystała ze słabości UE, która nie ma wspólnej polityki fiskalnej, przemysłowej, obronnej. Nie ma też surowców energetycznych ani minerałów. Życie w cieniu nuklearnej potęgi atlantyckiego sojusznika rozleniwiło tutejszych posiadaczy kapitału. Swoje zyski lokowali ostatecznie w amerykańskich obligacjach i produktach sektora finansowego. W Europie podobną rolę odgrywał częściowo przemysł motoryzacyjny. W Niemczech, Francji, Włoszech, Hiszpanii oraz w ich środkowoeuropejskich filiach zatrudniał 13 mln pracowników. Tworzył 7% europejskiego PKB i odpowiadał za 10% całkowitego eksportu.

Sytuacja się zmieniła, kiedy z neoliberalnej globalizacji zwycięsko wyszedł przemysł chiński – z czasem równie nowoczesny, za to z ułamkowymi kosztami pracy. Po prostu konkurent ma do eksploatacji, niczym w XIX-wiecznej Anglii, 160 mln wiejskiej „płynnej" populacji. Łączy ona pracę na niewielkiej działce rolnej z zatrudnieniem w centrach przemysłowych. Tymczasem w Europie nie można już bardziej uelastyczniać stosunków pracy czy oszczędzać na usługach publicznych.

Nadszedł jednak moment sprzyjający rekonwersji przemysłu – przestawienia go na produkcję uzbrojenia. Stało się to na skutek beztroskiego przyzwolenia na natowską ekspansję na Wschód. W końcu rakiety mogły trafić do Ukrainy i w ich zasięgu znalazłaby się stolica Rosji. Do tego Sewastopol to jedyny niezamarzający port dla rosyjskiej floty. Brak geopolitycznego realizmu w tej sytuacji doprowadził do konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Następstwem były wstrzymanie importu surowców energetycznych, wzrost cen gazu ziemnego i recesja w kluczowych branżach – w produkcji samochodów i nawozów – wzrost cen energii dla gospodarstw domowych. Na przykład niemiecka strategia polegała na zaopatrzeniu największej bazy przemysłowej w energię z turbin gazowych. Był to stosunkowo tani gaz z Rosji, tańszy niż ten skroplony z Kataru czy USA. Zapewniało to niemieckiej gospodarce konkurencyjność wyrobów, szczególnie na rynku chińskim.

Zysk ci wszystko wybaczy – mówią nowi barbarzyńcy, „zimne potwory", jak ich nazwał szwajcarski socjolog Jean Ziegler.

eprasa.pl c1ce4f5603

Z powodu konfliktu w Ukrainie bardzo ucierpiało kilka gospodarek. Ich kapitał stracił dobrą lokalizację, a także rynki zbytu artykułów luksusowych. USA zaś stały się geopolitycznym beneficjentem – powiększyły rynek zbytu swojego kosztownego ekologicznie skroplonego gazu łupkowego oraz „produktów" korporacji zbrojeniowych.

Kolejna sprzyjająca zbrojeniom okoliczność pojawiła się po wyborach prezydenckich w Stanach. Amerykański parasol nuklearny będzie kosztował więcej – tego żąda prezydent Trump. Jest zatem okazja, żeby do konwersji europejskiego przemysłu wykorzystać strach przed arsenałem nuklearnym Rosji – by zawrócić koło historii. Ale opiera się to na wielu fałszywych przesłankach, np. udawaniu, że nie ma różnicy między krajem nienależącym do NATO – jak Ukraina – a pozostałymi krajami europejskimi, członkami tego sojuszu.

Druga rzecz to wykorzystanie zmiany strategii amerykańskiego państwa. Dezindustrializacja kraju, słabnięcie dolara, konkurencja Chin, Indii przywracają do łask tradycyjny amerykański imperializm. Amerykańskie korporacje teleinformatyczne, zbrojeniowe, wydobywcze czy fundusze spekulacyjne mogą na własnych warunkach szukać możliwych rent – gdziekolwiek i jakkolwiek się da. Zysk ci wszystko wybaczy – mówią nowi barbarzyńcy, „zimne potwory", jak ich nazwał znany szwajcarski socjolog Jean Ziegler. Dołączą do nich teraz europejscy oligarchowie – posiadacze udziałów i akcji firm zbrojeniowych. Będą zarabiać na produkcji nie samochodów, tylko czołgów. Ciekawe, czy europejskie firmy będą korzystać z tańszych rosyjskich nośników energii i minerałów koniecznych do produkcji tradycyjnego i nowoczesnego uzbrojenia? W tej sytuacji Volkswagena, Renault czy Fiata zastąpią teraz kluczowe korporacje zbrojeniowe, takie jak Rheinmetall (Niemcy), Thales (Francja), Leonardo (Włochy), BAE Systems (Wielka Brytania) czy Indra (Hiszpania). Tłuste lata nadeszły dla nich już na początku wojny w Ukrainie. Tylko w 2024 r. Rheinmetall miał w portfelu zamówienia na 55 mld euro, pozostałe – jak Thales czy Leonardo – sześciokrotnie zwiększyły od 2022 r. swoją wartość giełdową (za blogiem hiszpańskiego analityka Germána Gorráiza Lópeza „¿Qué se esconde tras el plan «ReARM Europe»?").

Plan „ReARM Europe" jest ucieczką przed recesją i receptą na zastąpienie przestarzałych sektorów produkcyjnych zbrojeniówką. Uchwalona w marcu 2024 r. strategia rozwoju przemysłu zbrojeniowego przewiduje, że do 2030 r. co najmniej 50% broni krajów UE będzie pozyskiwane na miejscu. Wspólne zakupy zwiększą się z 18% do 40%. A wszystko kosztem długu, który wyniesie 800 mld euro. Wiele z tego uszczkną placówki naukowe i działy prac badawczo-rozwojowych w firmach. Na razie tylko holenderska firma ASML jest dostawcą maszyn do litografii w ekstremalnym ultrafiolecie (EUV) i stanowi niezbędne ogniwo w produkcji półprzewodników. Dlatego zamówienia popłyną też do amerykańskich producentów uzbrojenia, takich jak Northrop Grumman, Lockheed Martin czy Raytheon.

Przyjdzie też się pożegnać z ordoliberalną doktryną finansów. Legła ona u podstaw polityki monetarnej Europejskiego Banku Centralnego, który jest klonem Bundesbanku. Dotychczas kierował się on przyjętą w 2012 r. niemiecką „złotą regułą" trzyprocentowego deficytu budżetowego jako europejskiego kanonu. Nic dziwnego, że zdaniem angielskiego ekonomisty Jana Toporowskiego powstała sytuacja, w której „Europa ma teraz bank centralny bez rządu i rząd bez banków centralnych". Obecnie trzeba się rozstać z mitem deficytu i przeprosić z nowoczesną teorią monetarną. Jeśli zadłużamy się w suwerennej walucie (w tym wypadku w euro), to granicą wydatków publicznych jest tylko inflacja. Nie ma arbitralnych kryteriów dotyczących rozmiaru deficytu budżetowego.

Kto zapłaci za zbrojenia?

Przede wszystkim planeta. Ropa jest wciąż dobrem strategicznym, bo napędza samoloty, czołgi, łodzie podwodne, lotniskowce i wszystko, co się porusza na polu bitwy. Z wyjątkiem żołnierzy. Nowym zasobem strategicznym stają się metale: kobalt, tantal, cyrkon, ind i metale ziem rzadkich, zwłaszcza używany do produkcji półprzewodników gal. 80% metali ziem rzadkich wydobywa się w Mongolii Wewnętrznej, prowincji ChRL. Bez nich nie może się obejść ani elektromobilność, ani energetyka odnawialna, ani broń robotyczna, np. drony napędzane baterią słoneczną. By te surowce wydobyć, planeta jest penetrowana przy użyciu maszynerii napędzanej wielkimi silnikami dieslowskimi. Drogę do złóż torują materiały wybuchowe. Do tego dochodzi praca dzieci przy wydobyciu kobaltu w Kongu. To wojna wydana planecie.

Żeby ograniczyć rozmiary kryzysu planetarnego, konieczna byłaby całkiem inna polityka. Przeciwna, polegająca na ograniczaniu zbrojeń. Według szacunków Grzegorza Kołodki zmniejszenie ich tylko o 1% (z 2,35 do 1,35% światowego produktu brutto) pozwoli zaoszczędzić 1 bln dol. rocznie. Lista najpilniejszych wydatków nie ma praktycznie końca. To byłaby druga, po New Dealu Roosevelta, światowa wojna z korporacjami, z ich udziałowcami, z menedżmentem, z posiadaczami miliardowych pakietów akcji. Trudno też pominąć okoliczność, że zakupy na kredyt potencjalnego złomu w kraju tak peryferyjnym jak Polska wypierają inne, jeśli nie ważniejsze wydatki: na ochronę zdrowia, edukację, prace badawczo-rozwojowe itd.

Żeby ograniczyć rozmiary kryzysu planetarnego, konieczna byłaby polityka polegająca na ograniczaniu zbrojeń.

Tadeusz Klementewicz jest politologiem, profesorem nauk społecznych, wykładowcą na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, specjalistą w zakresie teorii polityki i metodologii nauk społecznych.

eprasa.pl c1ce4f5603

RETUSZOWANIE HISTORII

Zwycięstwo zostało przez Rosjan i narody radzieckie okupione stratami wielokrotnie większymi niż angielskie i amerykańskie

Adam Koseski

Bez wypowiedzenia wojny hitlerowskie Niemcy napadły 22 czerwca 1941 r. na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, łamiąc pakt o nieagresji między tymi państwami z 23 sierpnia 1939 r. oraz podpisany tego samego dnia przez Ribbentropa i Mołotowa tajny protokół dodatkowy, uzupełniony jeszcze tajnym protokołem dodatkowym z 28 września tegoż roku. Wojna, rozpoczęta agresją III Rzeszy na Polskę 1 września 1939 r., do czego dołożyła się następnie klęska Francji, stała się wojną światową, do której po ataku Japonii na Pearl Harbor (Hawaje) włączyły się także 7 grudnia 1941 r. Stany Zjednoczone.

Francja i Wielka Brytania mogły się przeciwstawić agresji Hitlera na Polskę, tym bardziej że miały z naszym krajem zawarte układy sojusznicze, a III Rzesza, nawet po Monachium i zagarnięciu Czechosłowacji, nie mogłaby stawić czoła siłom zbrojnym państw połączonych sojuszami obronnymi. Nieudzielenie skutecznej pomocy Rzeczypospolitej, mimo wypowiedzenia Niemcom wojny przez Paryż i Londyn 3 września, spowodowało w czerwcu 1940 r. klęskę Francji, która nie chciała „umierać za Gdańsk", i poważne zagrożenie Wielkiej Brytanii, bombardowanej przez Luftwaffe od 1 sierpnia do grudnia 1940 r. Z kolei USA były w dużo większym stopniu zaangażowane w wojnę z Japonią niż z III Rzeszą, choć wspierały materialnie i militarnie państwa koalicji antyhitlerowskiej, zwłaszcza na zachodnioeuropejskim odcinku działań zbrojnych.

Drugi front

USA działają zawsze głównie we własnym interesie. Świadczą o tym wydarzenia I wojny światowej, do której Stany przystąpiły dopiero w kwietniu 1917 r. Nie spieszyły się też z wypowiedzeniem wojny III Rzeszy po jej agresji na Polskę czy po klęsce Francji, zwlekały z udzieleniem wsparcia Wielkiej Brytanii. Licząc na pomoc ZSRR w walkach z Japonią, prezydent Franklin D. Roosevelt wiedział, że u progu 1945 r. miała ona pod bronią ogromne siły, łącznie 5,365 mln żołnierzy. Dopiero po zrzuceniu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki na początku sierpnia 1945 r. prezydent Harry Truman nie życzył już sobie pomocy Armii Czerwonej.

Drugi front na Zachodzie został utworzony dopiero w czerwcu 1944 r., już po klęskach Wehrmachtu pod Stalingradem i na Łuku Kurskim.

Pamiętać też trzeba, że drugi front na Zachodzie został utworzony dopiero w czerwcu 1944 r., już po klęskach Wehrmachtu pod Stalingradem i na Łuku Kurskim, mimo że Stalin nalegał, by front ten powstał wcześniej, co odciążyłoby Armię Czerwoną. Nie oznacza to pomniejszania wysiłku zbrojnego aliantów zachodnich, lecz po 70 latach od zakończenia II wojny światowej nie sposób kwestionować, że decydujące znaczenie dla zwycięstwa nad III Rzeszą miały walki na froncie wschodnim. Na każdych 10 żołnierzy niemieckich poległych na wszystkich frontach w latach 1941-1945 aż ośmiu straciło życie w bitwach z Armią Czerwoną.

Nie ma żadnych poważnych argumentów pozwalających udowodnić, że decydującym zwrotem w wojnie była bitwa o Wielką Brytanię w 1940 r., kiedy obroniono ją przed atakami niemieckiego lotnictwa. Amerykańscy politycy i wojskowi twierdzą, że to militarne i materialne zaangażowanie USA doprowadziło do zwycięstwa aliantów. I Brytyjczycy, i Amerykanie pomijają fakt, że przełomowe znaczenie dla rezultatów wojny miał front wschodni. „Z pewnością Stalingrad jest (...) punktem zwrotnym w historii II wojny światowej", stwierdził 15 lat po bitwie hitlerowski generał Erich von Manstein, chociaż jednocześnie uważał, że wojna na Wschodzie nie wydawała się jeszcze przegrana. Nie dodał, że po klęsce w bitwie pod Kurskiem III Rzesza nie miała szans uniknięcia ostatecznej kapitulacji. To ZSRR i jego siły zbrojne wniosły decydujący wkład w rozgromienie hitlerowskiego faszyzmu. Zwycięstwo zostało przez Rosjan i narody radzieckie okupione stratami wielokrotnie większymi niż te, które poniosły mocarstwa Wielkiej Koalicji – milionami zabitych żołnierzy i cywilów, zniszczeniem gospodarki. Nieprawdą są jednak prezentowane dzisiaj poglądy, jakoby dowództwo Armii Czerwonej szafowało życiem żołnierzy. Radzieckie straty na froncie były niewiele większe niż niemieckie. Kształtowały się jak 1,3 (radzieckie) do 1 (niemieckie). Należy przy tym wziąć pod uwagę, że hitlerowcy zamordowali ok. 2 mln czerwonoarmistów w obozach jenieckich i koncentracyjnych.

eprasa.pl c1ce4f5603

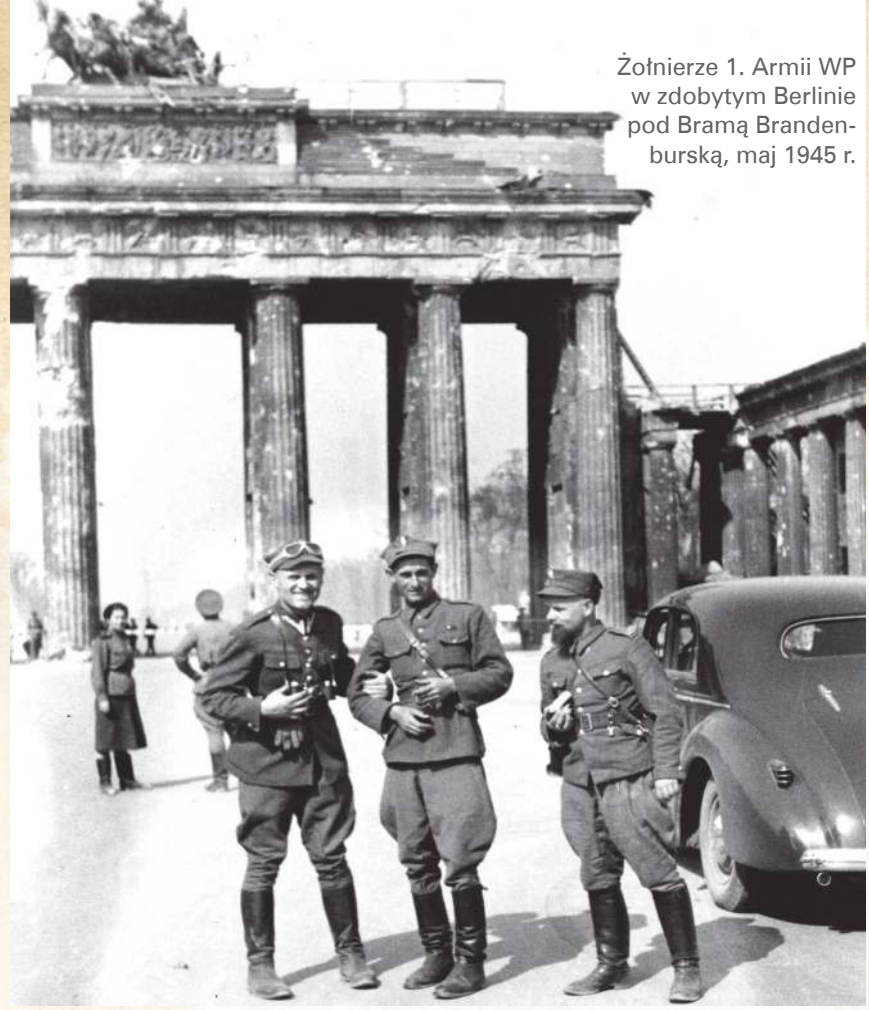

Żołnierze 1. Armii WP w zdobytym Berlinie pod Bramą Brandenburską, maj 1945 r.

a przede wszystkim narodu rosyjskiego. Z niespotykaną szczerością przyznał, że rząd popełnił wiele błędów, lecz naród rosyjski zaufał jego polityce, zdecydował się na ofiary, by zapewnić rozgromienie Niemiec. Toast zakończył słowami: „I to zaufanie narodu rosyjskiego do rządu radzieckiego było decydującą siłą, która zapewniła historyczne zwycięstwo nad wrogiem ludzkości – nad faszyzmem. Dziękuję narodowi rosyjskiemu za jego zaufanie! Wznoszę toast za zdrowie narodu rosyjskiego!”.

Wyrazem uznania dla czynów bojowych wielonarodowej Armii Czerwonej było przyznanie jej żołnierzom, oficerom, generałom i marszałkom 11 525 orderów i tytułów Bohatera Związku Radzieckiego. Największą grupę odznaczonych stanowili Rosjanie – 7998 i Ukraińcy – 2021, potem: Białorusini – 299, Tatarzy – 161, Żydzi – 107, Kazachowie – 96, Gruzini – 90, Ormianie – 89, Uzbecy – 67, Azerowie – 44, Turkmeni – 16, Litwini – 15, Tadżykowie – 15, Kirgizi – 12, Łotysze – 12, Estończycy – 9. Wśród pozostałych odznaczonych znaleźli się żołnierze wszystkich narodów i narodowości ZSRR. Tytułem Bohatera Związku Radzieckiego zostali wyróżnieni także Polacy walczący w szeregach zarówno Armii Czerwonej, jak i w 1. Dywizji im. T. Kościuszki (po bitwie pod Lenino).

W konsekwencji ustaleń jałtańskich i poczdamskich oraz tego, że rządy krajów wyzwalanych spod niemieckiej okupacji powstawały za przyzwoleniem zwycięskich mocarstw, Polska znalazła się w strefie wpływów ZSRR. Dla Armii Czerwonej jedyna droga na Berlin prowadziła przez terytorium Polski. W zimowej ofensywie trzech radzieckich frontów w 1945 r. na naszych ziemiach walczyło ponad 2,5 mln żołnierzy. Fronty te wyzwoliły terytorium naszego kraju od Wisły do Odry. U boku Armii Czerwonej walczyła 1. Armia Wojska Polskiego utworzona na terytorium ZSRR.

Żołnierze 1. Armii WP nosili polskie mundury – w przeciwieństwie do rodaków w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii, którzy umundurowani byli jak Anglicy.

Jak wiadomo, agresja hitlerowskich Niemiec zaskoczyła władze państwa radzieckiego i kierownictwo WKP(b). Na polecenie Józefa Stalina do narodów ZSRR zwrócił się z apelem wicepremier i komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław M. Mołotow. W wystąpieniu radiowym z 22 czerwca 1941 r. stwierdził: „Nie po raz pierwszy naszemu narodowi przychodzi zmierzyć się z napadającym nas zuchwałym wrogiem. Swego czasu na inwazję Napoleona na Rosję nasz naród odpowiedział Wielką Wojną Ojczyźnianą i Napoleon poniósł klęskę, nastąpił jego krach. To samo stanie się z zuchwałym Hitlerem, który rozpoczął nową inwazję na nasz kraj. Armia Czerwona, a także cały nasz naród, ponownie stoczy zwycięską Wojnę Ojczyźnianą o Ojczyznę, o honor, o wolność”.

Dla prawie wszystkich narodów i narodowości ZSRR wojna z agresorem stała się Wielką Wojną Ojczyźnianą, świętą wojną. Do obrony państwa wzywała pieśń: „Wstawaj, kraju ogromny, / Wstawaj na śmiertelny bój, / Z faszystowską siłą (potęgą) ciemną, / Z przeklętą hordą”.

Trzy fronty

W ZSRR po rewolucji 1917 r., realizowaniu dogmatu o walce klasowej nasilającej się w miarę postępów w budowie socjalizmu, procesach w latach 30. XX w. oraz czystce wśród najwyższych dowódców Armii Czerwonej istniały rachunki krzywd. I podobnie jak Polacy w 1939 r., tak Rosjanie i inne narody państwa radzieckiego stanęli do obrony ojczyzny. Z uznaniem mówił o tym Józef Stalin w przemówieniu radiowym 9 maja oraz 24 maja 1945 r. podczas uroczystego przyjęcia na Kremlu na cześć dowódców Armii Czerwonej. Podkreślił, że chciałby wznieść toast za zdrowie narodu radzieckiego,

FOT. MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

eprasa.pl c1ce4f5603

Jej żołnierze nosili polskie mundury – w przeciwieństwie do rodaków w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii, którzy umundurowani byli jak Anglicy (jedynymi wyróżnikami odrębności polskich oddziałów były naszywka z napisem POLAND oraz orzełki i stopnie wojskowe). Wyrazem lekceważenia wysiłku Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, liczących ponad 100 tys. żołnierzy, było niezaproszenie ich reprezentantów do udziału w defiladzie zwycięstwa w Londynie. Prawie zapomniano w Polsce o cierpkich słowach Winstona Churchilla, wypowiedzianych do gen. Władysława Andersa w 1945 r., by ten zabrał swoje wojsko, już niepotrzebne Wielkiej Brytanii. Szanować zatem trzeba to (czego w Polsce się nie robi), że polskie pododdziały, walczące od 12 października 1943 r. do końca wojny u boku Armii Czerwonej, wzięły udział – bez wątpienia za wiedzą i zgodą Stalina – w uroczystej paradzie zwycięstwa na placu Czerwonym w Moskwie 24 czerwca 1945 r.

70 lat po bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy zaczęto w Polsce zastępować termin wyzwolenie pojęciami zajęcie lub wejście czy wkroczenie Armii Czerwonej, a nawet twierdzić, że naród polski dostał się pod sowiecką okupację. Polska, podobnie jak inne kraje Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, znalazła się w zewnętrznym kręgu radzieckiego supermocarstwa, była od niego w różnym stopniu uzależniona politycznie i gospodarczo. Z całą pewnością nie było jednak wejściem wyzwolenie Warszawy 17 stycznia 1945 r. Nie było to wkroczenie do pustej, zrujnowanej stolicy Polski, jak próbują to oceniać dyspozycyjni dziennikarze i niektórzy historycy. Niemcy nie ustępowali bez walki, stawiali opór na miarę ówczesnych sił i możliwości. Symbolem tego czasu i zmagań żołnierzy radzieckich i polskich z Wehrmachtem stał się pomnik Braterstwa Broni na warszawskiej Pradze. Był to monument ku czci wyzwolicieli, czerwonoarmistów i żołnierzy gen. Zygmunta Berlinga, pierwszy zbudowany w Warszawie po wojnie. Nie stawiano go pod przymusem. 66 lat po wojnie metodami administracyjnymi kręgi antyrosyjskie usunęły go.

Trzeba pamiętać, że II wojny światowej nie przeżyło przeszło 6 mln obywateli polskich, w tym ok. 3 mln Żydów. Ponad 90% z tej liczby było ofiarami niemieckiego faszyzmu. Mamy jednak do czynienia z relatywizacją zbrodni hitlerowskich i eksponowaniem ponad miarę cierpienia Polaków na Kresach Wschodnich. Warto też zastanowić się głębiej nad pojęciem okupacja i pomyśleć, jaki byłby los Polaków, gdyby Armia Czerwona zatrzymała swoją ofensywę na linii Curzona.

I Brytyjczycy, i Amerykanie pomijają fakt, że przełomowe znaczenie dla rezultatów wojny miał front wschodni.

39 narodowości

Brakiem rozwagi i ahistoryzmem jest pogląd ministra spraw zagranicznych Grzegorza Schetyny, że utworzony przez III Rzeszę obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau, miejsce masowej kaźni, został wyzwolony przez żołnierzy ukraińskich. Gdyby się posługiwać pojęciem okupacja, dojdzie się do wniosku, że Ukraińcy walczący w strukturach wszystkich frontów radzieckich, a nie tylko 1. Frontu Ukraińskiego, zniewalali ziemie polskie (z wyjątkiem Oświęcimia) jako czerwonoarmiści. To chciał powiedzieć pan minister?

Żołnierze ukraińscy walczyli mężnie w szeregach Armii Czerwonej, lecz nie można pominąć tego, że oświęcimski obóz śmierci wyzwalali żołnierze 39 narodowości. W 472. pułku 100. dywizji piechoty 1. Frontu Ukraińskiego najwięcej było Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Ormian, Osetyńców i Gruzinów. Wspomniany pułk uwolnił więźniów 27 stycznia 1945 r. Świadczą o tym dokumenty z Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, w tym informacja gen. Krainkowa, członka Rady Wojennej 1. Frontu Ukraińskiego, sporządzona dla sekretarza KC WKP(b) G.M. Malenkowa z 29 stycznia 1945 r.

Grzegorz Schetyna zapomniał, że frontem tym dowodził Rosjanin, marsz. Iwan Koniew, a nazwa ukraiński oznaczała kierunek natarcia. Nikt orientujący się w realiach II wojny światowej nie powie, że żołnierzami 1. Frontu Białoruskiego byli głównie Białorusini, choć i oni, podobnie jak żołnierze wszystkich narodów i narodowości byłego ZSRR walczyli w formacjach wszystkich frontów nacierających na Berlin i wyzwalających ziemie polskie. Politycy III RP przywołują pamięć o Ukraińcach, lecz zapominają, że manewr marsz. Koniewa uratował od zagłady Kraków z jego zabytkami. Zapominają także, że ukraińscy politycy, zwłaszcza po pomarańczowej rewolucji, utożsamiają się z tradycją Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), ugrupowań, które kierowały eksterminacją ok. 100 tys. Polaków, w tym kobiet i dzieci, w 1943 r., określanej mianem rzezi wołyńskiej.

Nie można kwestionować, że Polskę wyzwoliła Armia Czerwona. Szacuje się, że w latach 1944-1945 na terytorium Polski poległo ok 600 tys. żołnierzy radzieckich. Liczba ta nie obejmuje 700 tys. czerwonoarmistów zmarłych w hitlerowskich obozach jenieckich i koncentracyjnych. Polacy cieszyli się z możliwości powrotu do ojczyzny i jej odbudowy, nawet jeśli nie wprowadzano w niej ustroju ich marzeń. Przestały dymić kominy krematoriów, z rozmachem rozpoczęto odbudowę kraju i jego stolicy, dzieci i młodzież rozpoczęły naukę, skarby kultury polskiej stały się własnością narodu. Nikt rozsądny nie kwestionuje, że – zwłaszcza do roku 1956 – była to wolność i demokracja mocno niekiedy reglamentowana. Polacy jednak żyli i pracowali w kraju wyzwolonym, choć niepozbawionym sprzeczności i konfliktów.

Doraźne spory

„Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej…", pisał w 1865 r. Cyprian Kamil Norwid. O tej przeszłości,

eprasa.pl c1ce4f5603

wyznaczonej latami 1939-1945, pamięta dzisiaj coraz mniej ludzi. Z każdym rokiem kruszeją szeregi uczestników najkrwawszych walk w dziejach świata. Dla osób, które urodziły się po 1945 r., II wojna światowa jest wydarzeniem oddalającym się w świadomości i pamięci zbiorowej, jeśli nie w postępie geometrycznym, to z pewnością w arytmetycznym. Wiadomo, że tyle świadomości narodu, ile jego zbiorowej pamięci. Z tej pamięci niektórzy politycy zachodni i ich sojusznicy usiłują wymazywać fakty i prawdy o przebiegu II wojny światowej, zniekształcać je, podważać, wręcz fałszować. Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości – twierdził Józef Piłsudski – nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości. Słowa te w pełni odnoszą się także do wydarzeń sprzed 70 lat.

Wyrazem złej woli jest burzenie lub – w najlepszym wypadku – przenoszenie do skansenów pomników Armii Czerwonej. Po 1989 r. zlikwidowano ich przeszło połowę. Z powodu antyrosyjskiej fobii usunięto w Krakowie pomnik marsz. Iwana Koniewa. Więcej umiaru miały władze Sandomierza, ocalonego przez płk. Wasyla Skopenkę. Wprawdzie jego pomnik przeniesiono z centrum miasta na cmentarz żołnierzy radzieckich, lecz uznaje się jego zasługi nie jako radzieckiego, ale ukraińskiego dowódcy.

Doraźne spory polityczne nie mogą przysłaniać prawdy historycznej o Dniu Zwycięstwa. Dyskusje, gdzie należy organizować uroczystości zakończenia II wojny światowej: na Westerplatte, gdzie się zaczęła, w Londynie, Waszyngtonie albo Berlinie, są ahistoryczne. To Armia Czerwona zdobyła stolicę III Rzeszy. Próby retuszowania historii przez polityków państw NATO są zabiegiem wysoce koniunkturalnym. Prezydent III RP Bronisław Komorowski, wysuwając propozycję obchodów Dnia Zwycięstwa 8 maja br. na Westerplatte, zapewniał, że nie jest jego intencją „zepsucie Rosjanom święta militarnego". Uznał jednocześnie, że decydujący wkład Rosji w zwycięstwo w II wojnie światowej jest „poza dyskusją". Z kolei były prezydent Aleksander Kwaśniewski stwierdził, że „czy nam się podoba, czy nie, defilada zwycięstwa na Westerplatte nie może wygrać z defiladą zwycięstwa w Moskwie".

Uroczystości rocznicowe są walką o pamięć topniejącą z upływem lat, rozmywaną przez polityków i dyspozycyjnych historyków. Sądzą oni, że uczczenie 70. rocznicy zwycięstwa 9 maja w Moskwie oznaczałoby uznanie decydującej roli ZSRR w II wojnie światowej. Twierdzenie, że defiladą na placu Czerwonym w Dniu Zwycięstwa Kreml pragnie udowodnić światu, że to Armia Czerwona pokonała hitlerowskie Niemcy, nie wytrzymuje krytyki. Kreml nie musi niczego udowadniać. Rosjanie i narody ówczesnego ZSRR to główni bohaterowie zmagań z III Rzeszą, którzy wnieśli największy wkład w jej pokonanie.

Autor był profesorem nauk politycznych, rektorem Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku

Tekst opublikowany w „Przeglądzie" nr 19/2015

eprasa.pl c1ce4f5603

Demonstracja studentów w obronie demokratycznych i świeckich uczelni. Ankara, 21 kwietnia 2025 r.

POGODA NA PROTEST

Wystąpienia po aresztowaniu burmistrza Stambułu tracą impet. Podobnie jak bojkot sklepów należących do osób związanych z rządem

Marcelina Szumer-Brysz
Korespondencja z Turcji

Izmir, mekka opozycji i oaza swobód obywatelskich. W oknach budynków powiewają flagi i podobizny Atatürka. Wypełniony po brzegi tramwaj rusza z przystanku w dzielnicy Bostanlı. Grajek, który usadowił się pod znakiem zakazu żebrania i muzykowania, zaczyna kilkuminutowy koncert na bębnach. Siwa starsza pani czeka, aż chętni wynagrodzą muzyka drobniakami, po czym zaczyna skandować: „Nie ma ratunku, jeśli będziemy oddzielnie. Albo wszyscy, albo nikt". Powtarza hasło kilka razy, aż cały tramwaj podłapuje i woła o sprawiedliwość. Gdy kobieta milknie, pasażerowie zaczynają bić brawo. Czują się wspólnotą, walczą o to samo. Choć to nie klasyczny protest na ulicy, mają poczucie, że zrobili coś dla państwa i aresztowanego Ekrema İmamoğlu. Ktoś nawet ociera łzy.

Burmistrza aresztować

Scena w izmirskim tramwaju to pochodna wydarzeń, które wstrząsnęły Turcją w pierwszych dniach po aresztowaniu na początku kwietnia Ekrema İmamoğlu, opozycyjnego burmistrza Stambułu i kandydata na prezydenta w wyborach w 2028 r. İmamoğlu, przez lata pełniący funkcję burmistrza dzielnicy Beylikdüzü, kilkakrotnie zalazł za skórę Erdoganowi. Pierwszy raz wtedy, gdy w 2019 r. „odbił" z rąk konserwatywnej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) największą turecką metropolię, deklasując w wyborach na jej burmistrza byłego premiera Binalego Yıldırıma. Drugi raz – gdy po unieważnieniu tych wyborów przez władze wygrał ponownie, jeszcze bardziej zwiększając dystans do przeciwnika. Trzeci – gdy przed rokiem znów zwyciężył, wydłużając swoją kadencję o pięć lat. Ale to nie wszystko. Ekrem İmamoğlu niemal od początku kariery politycznej był postrzegany jako ten, kto może pokonać niepokonanego Erdoğana w bitwie o prezydenturę. Wyborcy opozycji nie mogli odżałować, że to nie on został kandydatem na prezydenta w 2023 r.

Teraz miało być inaczej. Tyle że w przededniu prawyborów partyjnych, które miały go wskazać jako kandydata na prezydenta (nikt inny nie kandydował), postawiono mu zarzuty korupcyjne i dotyczące

FOT. EFEKAN AKYUZ/ABACAPRESS.COM/EAST NEWS
eprasa.pl c1ce4f5603

rzekomej przynależności do organizacji terrorystycznej. Choć te ostatnie oddalono, İmamoğlu trafił za kratki.

Niemal w chwili relacjonowanego na żywo zatrzymania zwrócił się do rodaków, by nie godzili się na łamanie prawa i niesprawiedliwość, co spotkało się z natychmiastową reakcją. Tysiące Turków wyszło na ulice. Protest przybierał czasem groteskowe formy – wiralem stał się filmik z uciekającym przed policją demonstrantem w kostiumie Pikachu, podobnie jak zdjęcie derwisza wirującego w masce gazowej przed kordonem policji. Wyglądało to niczym powtórka scen sprzed 12 lat, kiedy w stambulskim parku Gezi doszło do olbrzymich antyrządowych protestów.

Walka o sprawiedliwość

Ale – zauważa turecka dziennikarka i publicystka Ece Temelkuran – tym razem to coś więcej niż powtórka z parku Gezi. W wielki społeczny zryw zaangażowali się nie tylko wyborcy opozycji, ale wszyscy, którzy dostrzegli, że aresztowanie İmamoğlu może mieć podtekst polityczny, i uznali zarzuty przeciwko niemu za sfabrykowane. Autorka książek opisujących, jak AKP rozmontowuje turecką demokrację, podkreśla, że na ulice wyszła młodzież, która nie zna Turcji bez rządzącego od 23 lat Erdoğana, pokolenie, które zdaniem wielu nie jest zdolne do takiego zrywu.

Tylko że protesty w końcu same zaczęły wygasać. Nie bez przyczyny władze zdecydowały o wydłużeniu do dziewięciu dni wakacji przypadających w związku z zakończeniem ramadanu. Część studentów wolała po prostu pojechać do domu, niż tkwić z transparentami na ulicy.

– Wypuszczą go prędzej czy później – twierdzi Hilal, którego zagaduję, gdy na przystani promowej w stambulskim Kadıköy podpisuje petycję w sprawie uwolnienia İmamoğlu. – Erdoğana też kiedyś zamknęli i potem został prezydentem – streszcza swoją koncepcję przyszłych wydarzeń.

Mniej optymizmu ma Damla, przewodniczka po metropolii: – Protestów już prawie nie ma, wszystko przez te święta przycichło. Dopięli swego jak zwykle. Recep nie odda stołka.

Minorowych nastrojów wśród części opozycji nie poprawiają wiadomości, podsycane przez rządowe media, że do gry ma wrócić Kemal Kılıçdaroğlu, były przewodniczący Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), którego start w minionych wyborach pogrzebał szansę na odsunięcie od władzy Erdoğana. Kılıçdaroğlu stracił co prawda później funkcję przewodniczącego partii na rzecz Özgüra Özela, ale nigdy nie zrezygnował z politycznych ambicji, chociaż turecka ulica powtarza teorię spiskową, że Kılıçdaroğlu jest człowiekiem Erdoğana, sabotującym opozycję. Wrócić miałby także dlatego, że obecny szef partii może usłyszeć zarzuty obrazy prezydenta, którego nazwał... wodzem junty. Na razie grozi mu potężna kara finansowa, ale możliwe, że na niej się nie skończy.

Ale bojkot nie wszędzie przebiega tak samo. W Ankarze sklepy były pełne ludzi, a w Stambule trudno ocenić, kto z kupujących jest turystą, a kto miejscowym. Zresztą rządowe dane wskazywały, że w dniu narodowego bojkotu Turcy w sumie zrobili większe zakupy niż dzień wcześniej i w następnych dniach.

Zupełnie inaczej życie płynie na wschodzie kraju. W Diyarbakır, regionie zamieszkanym głównie przez Kurdów, aresztowania, nawet burmistrzów, na nikim nie robią wrażenia. Wielokrotnie zdarzało się, że burmistrzowie czy inni samorządowcy z ramienia partii kurdyjskiej, głównie zdelegalizowanej już HDP, trafiali za kratki i byli zastępowani przysłanymi przez Ankarę komisarzami. Selahattin Demirtaş, typowany kiedyś na prezydenta, siedzi od siedmiu lat.

Według danych rządowych w dniu narodowego bojkotu sklepów Turcy zrobili większe zakupy niż dzień wcześniej i później.

Nie tylko protesty

Mimo że protesty ucichły, trwa rodzaj narodowego bojkotu marek należących do ludzi powiązanych z rządem. Szerokim łukiem omija się w Izmirze kawiarnię Cafe Lab i sklep z tradycyjnymi słodyczami marki Tuğba oraz kilka innych marketów. Co środę część izmirczyków w ogóle rezygnuje z zakupów.

– Nie zawsze mi się udaje, bo w środę jest bazar, tam chodzę na zakupy, ale do innych sklepów nie – mówi mi jedna z mieszkanek miasta, która pierwszego dnia bojkotu specjalnie poszła sprawdzić, jak izmirczycy do niego podeszli. – W Ikei było parę osób, ale widać, że takich, które nigdy tam nie chodzą, bo pytały mnie o wyjście. Kto pyta o wyjście w Ikei, jeśli zazwyczaj tam kupuje? – potwierdza swoje założenie. Przypuszcza, że to zwolennicy rządu, którzy specjalnie tego dnia wybrali się po zakupy.

Tu żyje się czym innym – tym, że PKK zgodziła się złożyć broń.

Podpisów pod listami poparcia dla İmamoğlu nikt na głównym miejskim placu nie zbiera. Tu i w wielu innych miastach większym zmartwieniem niż stan demokracji jest kapryśna pogoda. Przymrozki i śnieg w Bursie, Ankarze czy Manisie sprawiły, że plony będą ubogie. A to oznacza wyższe ceny i tak już drogich warzyw i owoców, toteż nawet w opozycyjnych mediach ważnym tematem jest właśnie pogoda.

Opozycja jednak broni nie składa. Niedawno zorganizowała olbrzymi wiec w Yozgacie. Zjawili się na nim nie tylko studenci, ale i tysiące (mowa była nawet o milionie) zwykłych obywateli niezadowolonych z działań AKP i Erdoğana. Wśród nich były setki rolników. Ciągniki, którymi przybyli na spotkanie z Özgürem Özelem, utworzyły potężny sznur na dojazdówce do miasta. „Nie porzucajcie placów, nie dopuśćcie, by opustoszały”, to nowy apel tureckiej opozycji. Niektórzy biorą go sobie do serca. ■

eprasa.pl c1ce4f5603

Dozbrajaniu Europy Rzym mówi „nie”

Włosi pod silnym wpływem nastrojów pacyfistycznych

W protestującym tłumie dominowały tęczowe flagi z napisem „Pokój”, symbol solidarności włoskich pacyfistów.

Tomasz Skowronek

We Włoszech tradycje katolickie i komunistyczne jednoczą się, by odrzucić ideę wojny, a zdecydowana większość Włochów sprzeciwia się ponownemu zbrojeniu kraju i Europy.

5 kwietnia 2025 r. na ulice Rzymu wyszło prawie 100 tys. ludzi, domagając się zakończenia programu dozbrajania Europy. Podczas wiecu demonstranci i mówcy potępili plan „ReArm Europe”, zainicjowany przez przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, oraz projekty dotyczące wydatków wojskowych ogłoszone przez rząd premier Giorgii Meloni. W okresie poprzedzającym protest opozycyjny Ruch Pięciu Gwiazd (Movimento 5 Stelle, M5S) skrytykował priorytety wojskowe rządu. Aktywiści obliczyli, że fundusze na planowane transakcje związane z obronnością mogłyby zostać wykorzystane do złagodzenia kryzysów w opiece zdrowotnej i edukacji.

Choć protest zainicjował Ruch Pięciu Gwiazd, akcja zyskała szersze poparcie polityczne i obywatelskie, od zrzeszeń lewicowych po katolickie. Marsz poparł arcybiskup Bolonii kard. Matteo Zuppi, który w przeszłości na prośbę papieża Franciszka próbował przeprowadzić misję pokojową, mającą wesprzeć zakończenie rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Podczas manifestacji zaś na ulicach mieszały się flagi tęczowe symbolizujące pokój, organizacji antywojennych, związków zawodowych, propalestyńskie i świeckiego stowarzyszenia katolickiego wspierającego ubogich Comunità di Sant’Egidio.

Protesty zgromadziły zarówno ludzi starszych, jak i młodzież, która niosła transparenty z hasłami: „Nie dla dozbrojenia! Zatrzymajmy ich!” lub krytykującymi premier Meloni i ministra obrony Guida Crosetta. Na telebimie wyświetlono dwa filmy przesłane przez ukraińską pacyfistkę Katrin (Katię) Cheshire i Aleksandra Belika, koordynatora ruchu rosyjskich dezerterów, który schronił się na Łotwie.

W pewnym momencie tłum zaczął skandować: „Meloni i Crosetto, zdejmijcie kaski!”. Powiewały nad nim tęczowe flagi z wypisanym wielkimi literami słowem „Pokój”,

eprasa.pl c1ce4f5603

będące popularnym odniesieniem kulturowym i symbolem solidarności włoskich pacyfistów. Flagi te czasami można zobaczyć w kawiarniach i restauracjach we włoskich miastach.

Niechętną zbrojeniom postawę Włochów potwierdzają sondaże: zdecydowana większość respondentów sprzeciwia się dozbrajaniu kraju i Europy. W ankiecie opublikowanej 20 marca przez magazyn „Le Grand Continent" 62% pytanych uważa, że są pilniejsze wydatki publiczne niż na obronność – takiej odpowiedzi udzieliło też średnio 34% obywateli krajów Unii Europejskiej. Włosi najliczniej także (53% w porównaniu z 39% ogółu społeczeństw Unii) odrzucili propozycję rozszerzenia francuskiego mechanizmu odstraszania na całą UE.

Pacyfizm z tradycjami

Podobny trend pokazuje sondaż z 30 marca, opublikowany przez turyńską „La Stampę". 37,5% Włochów opowiada się za wysłaniem pomocy humanitarnej do Ukrainy, natomiast za wysłaniem wojska jedynie 5,8%; na bezpośrednie finansowanie zakupu broni zgadza się 12,8%.

Tak do tej kwestii odniosła się w „La Stampie" politolożka i dyrektorka instytutu badawczego Euromedia Research, Alessandra Ghisleri, według której „przyczyn można się doszukiwać w okolicznościach historycznych, kulturowych i politycznych". „Z pewnością wielu Włochów, nawet jeśli potępia rosyjską agresję, jest przekonanych, że wysyłanie broni może jedynie przedłużyć konflikt, zamiast go rozwiązać, nie przynosząc żadnych rezultatów poza zwiększeniem liczby ofiar i zniszczeń. Wysyłanie broni raczej niechętnie traktuje co drugi obywatel, podczas gdy wysyłanie pomocy humanitarnej jest interpretowane jako moralny obowiązek, który nie niesie – według prawie 40% społeczeństwa – bezpośrednich negatywnych konsekwencji dla naszego kraju", pisze Alessandra Ghisleri.

Pacyfizm we Włoszech sięga jeszcze lat 60. W 1961 r. odbył się pierwszy marsz pokojowy połączony ze zbiorową modlitwą. Demonstranci przeszli wówczas ulicami Perugii i Asyżu – miasta św. Franciszka, które obecnie znane jest na świecie z zapoczątkowanych przez papieża Jana Pawła II Międzynarodowych Dni Modlitwy o Pokój. Pierwszy marsz Perugia-Asyż został zorganizowany jako świadectwo umiłowania pokoju i braterstwa między narodami z inicjatywy pacyfisty Aldo Capitiniego, nazywanego włoskim Gandhim. Flaga pokoju, symbol sprzeciwu wobec wszelkich wojen, powiewała wtedy pierwszy raz. W marszu uczestniczyli zarówno komuniści, jak i katolicy, intelektualiści i robotnicy. Według Capitiniego „pacyfizm i niestosowanie przemocy nie oznaczają biernej i bezwolnej akceptacji istniejącego zła, lecz są działaniami i walką przy użyciu własnej metody".

Od tego czasu marsz pokoju odbywa się co dwa lata, między końcem września a początkiem października, a jego uczestnicy pokonują dystans ok. 24 km. Do dziś jest on punktem odniesienia dla innych marszów pokojowych we Włoszech.

Jak zauważają analitycy prawicowego think tanku Centro Studi Machiavelli, „powojenna kultura polityczna starała się dystansować od militaryzmu i wizerunku agresywnych Włoch, aby zapobiec powrotowi ekstremistycznego nacjonalizmu". Emanuele Mastrangelo i Daniele Scalea twierdzą jednak: „Propagowanie tej błędnej i upokarzającej legendy nie nastąpiło przypadkowo i nie można tego przypisać wyłącznie dominacji w okresie powojennym chadecji i komunistów – dwóch kultur politycznych wrogich nacjonalizmowi, które ostatecznie pomyliły z faszyzmem wiele pozytywnych wartości, winnych jedynie współistnienia z nim, w tym dumę narodową". Eksperci owi zwracają uwagę, że przez to po świecie krąży „czarna legenda" o tchórzliwych Włochach, którzy potrafią się wykazać w wielu dziedzinach, ale nie w wojsku.

Takie przekonanie wpajano za pośrednictwem mediów przez ostatnie trzy, cztery pokolenia. „Na świecie istnieje silna narracja o tchórzliwych Włochach, o Włochach jako »świętych, poetach, kapitanach, naukowcach«, ale nigdy o »bohaterach«. Pogląd ten był promowany, świadomie lub nieświadomie, jako reakcja na katastrofalną klęskę w II wojnie światowej. Stanowił rodzaj »szczepionki« narodu włoskiego przeciwko wszelkiemu odwetowi i podżeganiu do wojny. Amputowanie narodowej dumy związanej z wojskowością i wojowniczością miało na celu uniemożliwienie obecnym i przyszłym pokoleniom Włochów podejmowanie nowych wojennych przedsięwzięć", głoszą publicyści z Centro Studi Machiavelli, według których Włochy muszą się przygotować na przyszłość naznaczoną napięciami geopolitycznymi w Europie, w basenie Morza Śródziemnego czy na Bliskim Wschodzie.

Duża część Włochów opowiada się za wysłaniem pomocy humanitarnej do Ukrainy, ale jest niechętna wysyłaniu wojsk.

Duma narodowa dumą narodową, ale dla premier Giorgii Meloni, która zmaga się z utrzymaniem spójności prawicowego rządu koalicyjnego, szeroko zakrojone plany zbrojeniowe

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl c1ce4f5603

Europy i rola UE w Ukrainie stają się politycznym problemem.

Meloni na rozdrożu

Premier Włoch dała się poznać jako zagorzała transatlantystka. Od początku wojny w Ukrainie wspierała politycznie i militarnie Kijów, a krytykowała Rosję. Jednak w ostatnich tygodniach jej retoryka się zmienia. Meloni traci wcześniejszą pewność, że Ukraina odniesie zwycięstwo. „Nie sądzę, abym kiedykolwiek użyła słowa »zwycięstwo« w odniesieniu do wojny w Ukrainie", powiedziała w parlamencie w marcu. Wysuwa również poważne wątpliwości co do planów UE dotyczących dozbrojenia, no i studzi nadzieje, że państwa europejskie mogłyby walczyć same, bez amerykańskiego wsparcia. Sceptycznie podchodzi do pomysłu Paryża, aby to kraje Europy przejęły od Stanów Zjednoczonych odpowiedzialność za obronę kontynentu.

Ostrożność Meloni w kwestii europejskich zbrojeń częściowo odzwierciedla jej szczere przekonanie, że Rzym nie powinien wybierać pomiędzy opowiedzeniem się po stronie UE a postawieniem na prezydenta USA Donalda Trumpa.

Jak powiedział portalowi Politico gen. Leonardo Tricarico, który był doradcą wojskowym kilku premierów, Francja „zawsze miała chłodne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Żaden włoski rząd nigdy nie kwestionował relacji z USA w kwestii obrony". Po klęsce Włoch w II wojnie światowej, dodał Tricarico, „nauczyliśmy się na zawsze, że nie będziemy globalnym supermocarstwem. Możemy odgrywać rolę wszędzie na świecie, ale możemy to zrobić tylko wtedy, gdy będziemy razem z USA. Z pewnością musimy to zrobić w ramach UE – ale nie tylko. Rozpad transatlantycki utrudniłby zarówno Europie, jak i USA walkę z Chinami".

Tymczasem Meloni jest rozdarta między koalicjantami, społeczeństwem a NATO. Forza Italia, koalicjanci rządu włoskiej premier, zajmują wyraźnie proeuropejskie stanowisko, zdecydowanie popierają pomoc wojskową dla Ukrainy, chwalą plan dozbrojenia autorstwa Komisji Europejskiej i opowiadają się, w dalszej perspektywie, za utworzeniem armii UE. „Jesteśmy za pokojem, ale musi to być pokój sprawiedliwy. (...) Europa koniecznie musi zasiąść do stołu negocjacyjnego, skoro nałożyła sankcje na Rosję" – tak o pokojowym planie Donalda Trumpa po ostatnim spotkaniu Europejskiej Partii Ludowej w Brukseli powiedział wicepremier i lider Forza Italia Antonio Tajani.

Z kolei Liga pod wodzą Mattea Salviniego należy do grona najostrzejszych krytyków strategii UE w zakresie wspierania Ukrainy i chwali wysiłki prezydenta Trumpa na rzecz zawarcia porozumienia pokojowego z Rosją, niezależnie od ustępstw, na jakie będzie musiał pójść Kijów.

Giorgia Meloni septycznie podchodzi do pomysłu Paryża, aby to kraje europejskie przejęły od Stanów Zjednoczonych odpowiedzialność za obronę kontynentu.

Pod obserwacją

Wiadomo, że coraz czujniej Rzymowi przygląda się Moskwa, prowadząc intensywne działania szpiegowskie z wykorzystaniem okrętów podwodnych i dronów. Pod koniec marca co najmniej pięć razy nad unijnym Wspólnym Centrum Badawczym w lombardzkiej Isprze przeleciał dron, a jest to jedna „z najściślej monitorowanych struktur w północnych Włoszech".

Sojusznicy zdają się już świadomi dyskomfortu Włoch. W wywiadzie dla dziennika „Corriere della Sera" przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen starała się zapewnić Rzym, że włoski wiodący koncern zbrojeniowy Leonardo „bardzo skorzysta" na wydatkach obronnych i odegra znaczącą rolę w ponownie uzbrojonej Europie. Co więcej, najnowsza aktualizacja unijnych planów uzbrojenia kontynentu, która obejmuje przepisy dotyczące finansowania sektora prywatnego, już teraz w pewnym stopniu łagodzi obawy włoskich władz. Czy jednak skutecznie? A co z obawami społeczeństwa? Wiele organizacji i stowarzyszeń wzywa już do masowych demonstracji pacyfistycznych, które mają się odbyć w maju i czerwcu.

Tomasz Skowronek

eprasa.pl c1ce4f5603

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Za fotkę – areszt lub grzywna

Nadęcie militarystyczne, choć w rzeczy samej stanowi śmiertelne zagrożenie, bo pcha do wojny, zamiast przed nią bronić, nieulegającym owemu wzmożeniu dostarcza nieustannie historii śmiesznych. I to nawet nie w marksowskim sensie historii, która „lubi się powtarzać, raz jako tragedia, a drugim razem jako farsa", bo słowo farsa byłoby tu niezasłużoną nobilitacją.

W tym satyrycznym cyklu zabłysnął ostatnio minister obrony narodowej, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, z wykształcenia – co naturalne na tym stanowisku – lekarz. Otóż okazało się, że jest w polskim ustawodawstwie pewien zakaz – martwy, gdyż nie towarzyszyło mu adekwatne rozporządzenie. Ani, co najważniejsze, projekt znaku zakazu. I teraz te przeszkody na drodze do bezpieczeństwa kraju zostały usunięte! Dzięki skoordynowanym wysiłkom pracowników MON i determinacji samego ministra mamy zakaz w pełnej mocy obowiązywania, mamy też wzór znaku – nie pozostaje nic innego, jak wypatrywać go nieustannie, bo inaczej grożą kary. Przepisy zakładają, że za naruszenie zakazu grozi grzywna, a nawet areszt.

„Kto bez zezwolenia fotografuje, filmuje lub utrwala w inny sposób obraz obiektu, o którym mowa w art. 616a, oznaczony znakiem zakazu fotografowania, albo wizerunek osoby lub ruchomości znajdującej się w takim obiekcie, podlega karze aresztu albo grzywny", czytamy w art. 683a Ustawy o obronie Ojczyzny. Chyba nam wszystkim tym samym spada kamień z serca, możemy spokojnie zasnąć. Ojczyzna jest zabezpieczona, w dobie Google Street, gdzie mamy obfotografowaną większą część cywilizowanego świata, w dobie map Google'a i innych aplikacji, w których przebiegom dróg towarzyszą zdjęcia obiektów – my mamy tabliczki i czekamy teraz na pierwszą osobę, której za fotografowanie lub podejrzenie o to wymierzona zostanie kara.

W tym momencie przypomniał mi się epizod z dawnej NRD, kiedy mieliśmy do czynienia z ostatnią realną śmiercią podczas zimnej wojny w Europie. Już po zburzeniu muru berlińskiego, krótko przed formalnym zjednoczeniem Niemiec, zginął przypadkowy wędrowiec, który znalazł się za blisko nieczynnej fabryki butów wojskowych. Fabryka może i była martwa, ale pilnował jej żywy strażnik, który zastrzelił przechodzącego nieopodal nieszczęśnika. Oczywiście ta idiotyczna śmierć w paradoksalnych okolicznościach miała swój wymiar symboliczny, ale też pokazała i pokazuje absurdalność pewnych konstrukcji prawno-politycznych. No i pamiętajmy – u nas na razie tylko grzywna lub areszt. Kulka w łeb jeszcze nie.

A czegóż tak będzie pilnował minister obrony narodowej przed szpiegami i intruzami fotograficznymi? No wiadomo, że infrastruktury krytycznej, czyli czegoś, co naprawdę nam niezbędne. „W wyniku zdarzeń spowodowanych siłami natury lub będących konsekwencją działań człowieka, infrastruktura krytyczna może być zniszczona, uszkodzona, a jej działanie może ulec zakłóceniu, przez co zagrożone może być życie i mienie obywateli. Równocześnie tego typu wydarzenia negatywnie wpływają na rozwój gospodarczy państwa. Stąd też ochrona infrastruktury krytycznej jest jednym z priorytetów stojących przed państwem polskim". A tak konkretnie to czym jest ta infrastruktura? To nie tylko obiekty wojskowe, ale i cywilne: lotniska, dworce, koleje, sieci przesyłowe, porty, szpitale czy fabryki.

Czas teraz na opis wzoru tablicy, by nikt nie mógł powiedzieć, że nie wiedział, i żeby nieustannie znaków wypatrywał dla swojego i naszego bezpieczeństwa: „Znak zakazu fotografowania to biała tablica w kształcie kwadratu o boku 60 cm, z czerwoną obwódką, z umieszczonym na górze napisem »ZAKAZ« złożonym z liter w czarnym kolorze o wysokości 7,45 cm. Poniżej znajduje się napis »FOTOGRAFOWANIA« złożony z liter w czarnym kolorze o wysokości 3,35 cm. Niżej zobaczymy trzy czarno-białe rysunki na białym tle obrazujące aparat fotograficzny, kamerę oraz telefon komórkowy, które są przekreślone po skosie czerwoną linią. Pod rysunkami umieszczono napisy w czterech językach, będące tłumaczeniem napisu »ZAKAZ FOTOGRAFOWANIA« na język angielski, niemiecki, rosyjski i arabski" (za TVN Biznes).

Widzimy więc, że mamy tu także zmapowanych ewentualnych wrogów – doceniam, że jest język angielski, bo reagujemy tak na woltę USA i być może eskalację ich konfrontacji z Europą. W tym kontekście należy zauważyć geopolityczny akcent, jakim jest brak tekstu w języku mandaryńskim. Kłopot sprawia umieszczenie napisu po arabsku, a pominięcie po hebrajsku, poza tym gdzie pasztu, dari (Afganistan), kurdyjski (Irak), gdzie języki afrykańskie? Wszak zagrożeniem ze strony ludzi przybywających z tamtego kontynentu straszy się Polaków bezustannie. O tym, że nie ma tekstu niemieckiego, w czasach rządów Donalda Tuska nawet nie warto wspominać – zmieni się władza, zmieni się rozporządzenie.

Doceniając poczucie humoru MON, pozostajemy jednak w niepewności, o co naprawdę w tym zakazie chodzi. Idźcie i nie fotografujcie zatem, a będziemy bezpieczni, bo jesteśmy skutecznie bronieni (przed fotografującymi). ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Wystawa „St Ives i gdzie indziej”.

ABSTRAKCJA UDUCHOWIONA

Łódzka wystawa przekonuje, że nie istnieje obiektywna prawda o świecie – jest on taki, jakim go postrzegamy

Daniel Wójtowicz

W każdym kraju znajdzie się jakieś miasteczko ukochane przez malarzy. W Wielkiej Brytanii okazuje się nim St Ives. Samo jego położenie jest intrygujące – na koniuszku Półwyspu Kornwalijskiego. Upodobali je sobie, zwłaszcza w latach II wojny światowej i późniejszych, nie tylko liczni malarze brytyjscy, ale też przyciągnięci sławą miejsca artyści zagraniczni. Wśród nich był np. Piotr Potworowski, zbiegły z Polski po kampanii wrześniowej 1939 r.

Stworzone tam obrazy stały się dziś osnową wystawy w Muzeum Sztuki ms2 w Łodzi, zatytułowanej „St Ives i gdzie indziej”. To rozszerzenie tytułu sygnalizuje, że do prezentowanego zbioru kuratorzy włączyli sporo prac o podobnym charakterze, ale powstałych gdzie indziej w świecie. Dzięki temu oglądający uświadamiają sobie, że to, co się działo w tym małym i dalekim miasteczku, było zalążkiem prawdziwie szerokiego trendu. Mógłbym go nazwać „uduchowieniem abstrakcji”.

Kierunek ten sam w sobie był już w malarstwie mocno osadzony, lecz głównie w kontekście całkowitego oderwania od rzeczywistości. Teraz miał się stać jej magicznym, malarsko-poetyckim wyrazem. Twórcy spotykający się w St Ives nie założyli co prawda żadnej formalnej grupy artystycznej, nie opracowali – jak to się często dzieje w takich wypadkach – żadnego twórczego manifestu. Ale myśleli i czuli podobnie. Działo się tak zapewne za sprawą zderzenia w ich wrażliwej wyobraźni dwóch bliskich im światów – rozwijającej się nowatorskiej i modnej abstrakcji oraz kolorowej, pogodnej, żywej przestrzeni wokół miasteczka i przestrzeni „gdzie indziej”.

Nie wiem, jak wyglądało życie codzienne w malowniczym St Ives. Mogę sobie jednak wyobrazić, że wypełnione było atmosferą sztuki. Malarze wracający z plenerowych stanowisk musieli na siebie wpadać, zagadywać się, zasiadać w kwietnych ogrodach nad szklanicami cydru, mówić o swoich zmaganiach artystycznych lub zagłębiać się w sporach o ich sens.

Najciekawsze było pewnie podglądanie przenoszonych blejtramów. Przy stosowanej wówczas przez artystów abstrakcyjnej formie wyrazu jasne było, że w tych samych miejscach w terenie każdy widział i uwieczniał coś zupełnie innego! Nie „inną wersję” tego samego widoku, lecz całkowicie inny widok tej

eprasa.pl c1ce4f5603

Władysław Strzemiński, Pejzaż morski, 1933.

Terry Frost, Pejzaż zimowy, 1955.

samej przestrzeni. Tak oto abstrakcja wchodziła na pole opowieści o konkretnym świecie, wpisując na zawsze St Ives do historii malarstwa.

Na wystawie rzeczywiście ma się ochotę tak interpretować oglądane obrazy, by odnajdywać ich związek z realiami. Przy jednym z ciekawszych dla mnie płócien, „Pejzażu z Kornwalii" pędzla Piotra Potworowskiego, miałem przekonanie, że widzę barwne, jesienne zbocza gór, choć patrzyłem na same figury geometryczne. Przy innym – „Kompozycji linearnej" Victora Pasmore'a – przepełniło mnie wrażenie oglądania powiewów wiatru, a patrzyłem przecież tylko na siatkę współgrających ze sobą linii.

W sumie prac na tej wystawie jest kilkadziesiąt, a ich oglądanie nie nudzi, przeciwnie – wciąga. Odczuwalne jest, że każda, a może każdy twórca, odwołuje się do innego wymiaru tej samej rzeczywistości – np. światła, relacji geometrycznych, temperatury barw. Taki jest chociażby obraz Terry'ego Frosta – już z daleka, bez spoglądania na tytuł, „Pejzaż zimowy", daje się właściwie odczytać i zrozumieć, bo po prostu wieje z niego zimowym chłodem.

Sens takiego abstrakcyjnego obrazu rzeczywistości kryje się poza nią samą. Jednym z najważniejszych tematów czy znaczeń takiego dzieła staje się ludzkie doświadczenie, czyli nie sama rzecz, lecz sposób jej odkrycia i przeżycia. Dzieło zdaje się

Piotr Potworowski,
Pejzaż z Kornwalii, 1957.

zatem przedstawiać w równym stopniu piękno zewnętrznego świata, jak i piękno duszy artysty. W ten sposób abstrakcja paradoksalnie staje się bardziej człowiecza, ludzka niż nawet realizm. Przynajmniej tak można ją widzieć, jeśli się chce.

Nieprzypadkowo na tej wystawie prezentowane są grafiki i obrazy Władysława Strzemińskiego. Nie był on nigdy w tamtym kornwalijskim miasteczku, ale wpisał się istotnie w promieniującą stamtąd odmianę malarstwa, a nawet ją ostatecznie ukształtował w swojej „Teorii widzenia". Wykazał, że „nasz obraz świata nieustannie ewoluuje, sposoby, w jakie na niego patrzymy, zmieniają się i narastają, a decydujący wpływ na to mają warunki zewnętrzne, w tym doświadczenie historyczne i podłoże kulturowe". Innymi słowy, widzimy nie to, co rejestruje oko, lecz to, co dostrzega nasz mózg i serce. Istota tych „widoków" może być i często jest bardzo daleka od „materialnej prawdy". Jakby dla zilustrowania tych myśli na wystawie można oglądać małe obrazy tego autora, przedstawiające jego wizje wybrzeża morskiego, nakreślone kilkoma zaledwie liniami – nieregularnymi, ale fenomenalnie poprowadzonymi i robiącymi wrażenie.

„St Ives i gdzie indziej" ukazuje kolejną odsłonę prawdy, jak bardzo sztuka (w tym malarstwo) potrafi wyprzedzać nasze rozumienie rzeczywistości. Stopniowo dochodzi do nas przecież przekonanie, że nie istnieje jedna, obiektywna prawda o świecie, lecz że jest on taki, jakim go postrzegamy. Malarstwo zatem, szczególnie nowoczesne, może nam zapewnić podróż najdalszą z możliwych – w głąb rzeczywistości. Trzeba tylko tego chcieć.

Muzeum Sztuki ms2
Łódź, ul. Ogrodowa 19
do 7 czerwca

FOT. DANIEL WÓJTOWICZ

eprasa.pl c1ce4f5603

MIĘDZY OKŁADKAMI

Tess Gerritsen
Lato tajemnic
tłum. Jan Kraśko
Albatros, Warszawa 2025

Miasteczko Purity w stanie Maine zdradza swój kolejny sekret. Z „Wybrzeża szpiegów" wiemy, że zahaczyło się tu kilkoro emerytowanych agentów CIA, nadal czujnych i niebezpiecznych, choć „szron na głowie, już nie to zdrowie" (maj w sercu też pasuje). Troszkę nawet autorka sobie z nich podkpiwa, budując intrygę, ale i tak to oni podsuwają najważniejsze tropy miejscowej policjantce Jo Thibodeau. A ta z oporami, lecz zaczyna akceptować wścibskość członków rzekomego czytelniczego Klubu Martini, zwłaszcza że przy ich upodobaniu do dobrego jedzenia i ona się pożywi nie tylko informacjami. Pełniąca obowiązki komendantka nie ma czasu na gotowanie, rozrabiają lokalsi, sezonowi turyści, a są jeszcze do upilnowania rezydencje bogatych letników nad Dziewiczym Stawem o zwodniczo gładkiej toni… Niektórzy właściciele już przyjechali i zaraz zaczęły się nieszczęścia. Tak, powrót do Purity jest przyjemnie emocjonujący, ale przede wszystkim podsyca sympatię do bohaterów ciepłą nutą.

Lee Child, Luca Veste, Robin Stears
Krymigłówki
tłum. Anna Maria Mazur
W.A.B., Warszawa 2025

Sporo już na rynku wydawniczym książek z zagadkami kryminalnymi – i dobrze, bo ćwiczyć umysł zawsze warto, czy to dla własnej satysfakcji, czy w formie gier towarzyskich. Sięgnąć można chociażby po „Krymigłówki", będące pokłosiem konkursu na najbardziej wciągający początek powieści. Bo najważniejsze zdaniem Childa, autora cyklu z Jackiem Reacherem, jest pierwsze 50 słów. Tyle dziś decyduje, którą książkę kupi czytelnik – i w przenośni, i dosłownie. Niektóre ze 100 pomysłów na zawiązanie zbrodniczej intrygi mają rozwinięcie w postaci żartobliwych zagadek autorstwa Robin Stears, z siatką dedukcyjną przypominającą nieco sudoku, przy innych zostawiono miejsce na domyślenie ciągu dalszego, a uzupełnione jest to wszystko ciekawostkami okołokryminalnymi i innymi drobiazgami. Sezon grillowy się zaczyna, dorzućmy do kiełbasek strawę umysłową i bawmy się dobrze.

Aleksandra Pańko

KURTYNA W GÓRĘ

„Skóra po dziadku", tekst i reżyseria Mateusz Pakuła, Teatr Łaźnia Nowa, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, premiera 11 kwietnia 2025

Kronika rodzinna

Mateusz Pakuła po przejmującym spektaklu o prawie do godnej śmierci, inspirowanym odchodzeniem własnego ojca, znów sięga po historię rodzinną. Tym razem powstało jednak przedstawienie przydługie, chociaż chwilami poruszające, to z artystyczno-intelektualnymi mieliznami.

„Skóra po dziadku" rozgrywa się w sugestywnej i zarazem nieoczywistej scenografii (Justyna Elminowska), świetnie oświetlonej (Paulina Góral), której najważniejszy element stanowi ogromna dziura w ziemi. W pierwszej, zdecydowanie ciekawszej części spektaklu przyglądamy się wraz z Autorem (granym przez Andrzeja Platę) postaci urodzonego w Sukowie, podkieleckiej wsi, Henryka Parkity, uratowanego przed śmiercią w stalinowskim więzieniu przez jednego z ocalonych z Zagłady Żydów z Sukowa. W biografii dziadka głównego bohatera mieszczą się nie tylko dzieje Polski Ludowej, ale i przewrotna przypowieść o dziedziczeniu dobra i zła. Jest w tej na poły mitycznej historii, zupełnie niepotrzebnie upstrzonej pseudofilozoficznymi banałami, dystans, humor i szczerość. W drugiej części opowieść o dziadku ustępuje miejsca kronice tragicznych wydarzeń roku 1946, z Parkitą związanych dość luźno. Kronice przypominającej momentami pełen słusznych oczywistości wykład performatywny.

Michał Centkowski

Szkolne zabawy z przemocą

Spektakl jest dozwolony od 13 lat. Można go zobaczyć w teatrze, ale teatr jeździ z nim także do szkół podstawowych. Historia, w której trójka „dobrych uczniów" znęca się nad koleżanką, zrywa z niej ubranie i szydzi, najpierw jest opowiadana tylko przez chłopców, a potem dyrektorka szkoły i wychowawczyni starają się zachować twarz i skłonne są wydalić nie sprawców, lecz ofiarę przemocy. Mocna rzecz, do dyskusji z młodzieżą i nie tylko.

Bronisław Tumiłowicz

Magdalena Drab, „#[+#@!? (SŁOWO NA G)", reżyseria Grzegorz Grecas, Teatr Układ Formalny we Wrocławiu, premiera 11 kwietnia 2025

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. KLAUDYNA SCHUBERT, TOBIASZ PAPUCZYS, MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl c1ce4f5603

Oko w oko

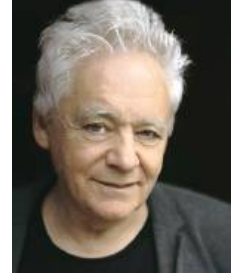

Tomasz Jastrun

Maskarada wyborcza

Po debatach zamieściłem na Facebooku notatkę: „Po pierwszej prezydenckiej debacie miałem wrażenie, że Nawrocki to kołek wystrugany z drewna, pomalowany na biało i na czerwono. To się utrwaliło po drugiej debacie, tym razem w TV Republika. Nie oglądałbym jej – wymiotnie reaguję na tę telewizję – gdyby nie synek, który chciał ją obejrzeć ze mną. Zalew prawicowego populizmu. Dobrze, że nie wziął w tym udziału Trzaskowski, źle świadczy o Hołowni, że się stawił. Hołownia, a szczególnie Zandberg zachowują się tak, jakby KO była takim samym złem jak PiS. Zandberg jest tak ideologiczny, że w to wierzy. Hołownia tym gra. W sumie obrzydliwe i żałosne widowisko. Grzegorz Braun jawnie głosi antysemickie poglądy i nikt w studiu go za to nie piętnuje. Mentzen, Nawrocki i Jakubiak je podzielają, więc się nie dziwię. Ale dlaczego Hołownia i Zandberg nie powiedzieli na ten temat słowa? Jedyne wytłumaczenie, kiepskie, że Braun ma status wariata, ale Hitler też nim był.

Te gry i gierki po naszej stronie wyglądają żałośnie i doprowadzają do pasji nas, którzy boimy się przegranej na rzecz faszyzującej prawicy. Zandberg i Biejat biegają do Dudy, podają mu rękę, piją z nim kawę i herbatę, uwiarygodniając go w ten sposób. To też jest kompromitacja. Do niedawna łudziłem się, że Hołownia narcyzm trzyma w cuglach, chyba jednak się myliłem. Mieć takiego koalicjanta to wielka bieda. Bardzo dużo w nas emocji, ale jeśli przez was, prowadzących swoje małe gierki, przegra Trzaskowski, nie będzie wybaczenia. Sam Trzaskowski niezły, ale czy wystarczający? O ileż lepiej radziłby sobie w debatach Sikorski. Czy nie są wzruszające kpiny prawicy z Trzaskowskiego, że kulturalny i zna języki? Na dodatek pewnie codziennie bierze prysznic.

W każdym razie wszystkie obrzydliwości polityki mamy jak na dłoni i samych siebie skazujemy na to, by oglądać takie kreatury jak Nawrocki, Mentzen i Jakubiak – ten to wyjątkowy dureń, z polskim, endeckim wąsem, kolejny pisowiec, który udaje niezależnego.

A poza tym lato na progu i w rozkwicie, niech jak najdłużej na nim postoi”.

Wiele komentarzy, dwa niezwykle agresywne, w tym mojego kolegi ze studiów. Zabawne, że jego córka identyfikuje się z moimi poglądami, a nie z jego pisowskimi. To optymistyczne. Na pewno mój tekst był emocjonalny. Niemal wszyscy ulegamy emocjom, co zabiera nam rozum. Mnie też zaczął irytować Hołownia, podobnie Biejat. Tylko Zandberg, zatwardziały ideolog, nie budzi mojej sympatii. Zwolennicy Trzaskowskiego potraktowali uszczypliwości Hołowni jako zdradę. A przecież niemal pewne, że w drugiej turze zaapeluje, by głosować na Trzaskowskiego. Wygląda to okropnie, ale do drugiej tury to wszystko trzeba traktować jako maskaradę, potem maski spadną.

•

W Warszawie zaczęły się prace przy budowie Muzeum Getta. Na Facebooku informacja o tym, zdjęcia i setki jadowitych antysemickich komentarzy. Hitler byłby kontent. I to wszystko zwolennicy PiS bądź Konfederacji. Co dowodzi, że antysemityzm w Polsce, chociaż topnieje, nadal trzyma się krzepko. Przy okazji niezrozumienie, czym były getto i Zagłada, zupełny brak empatii. Przecież ktoś musiał dokonywać mordu, wielu autorów krwiożerczych komentarzy to dobrzy kandydaci.

•

Wracam do obozowych opowiadań Tadeusza Borowskiego, to lektura obowiązkowa. Niezwykły dokument i świetna proza. Mój ojciec dobrze znał Borowskiego, a mama z nim się przyjaźniła. Potem jego szaleństwa stalinowskie, dowód na to, że najmądrzejsi mogą popaść w obłąkaną głupotę. Borowski w 1951 r. popełnił samobójstwo, jaki szok, był przecież kapłanem nowej religii. Niektórzy sądzili, że przejrzał na oczy i nie mógł znieść tego, co zobaczył. To dobrze brzmi. Ale mama spotkała go kilka dni przed śmiercią, właśnie urodziła mu się córka, pisarz był jednak w rozpaczy. Czy więc banalna depresja? Cierpiał na nią już przed wojną. A piekło depresji bywa gorsze od piekła obozu zagłady, coś o tym wiem.

Do drugiej tury wszystko trzeba traktować jako maskaradę, potem maski spadną.

•

Ogłoszenie przez Dudę żałoby narodowej w związku ze śmiercią papieża. A przecież to jednak nie jest wydarzenie, które wstrząsnęło większością Polaków. I czy nie jest to sprzeczne z konstytucją? Artykuł 25: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym”. Czy my, niewierzący, nie będziemy mogli tego dnia pójść do kina, choćby na film „Konklawe”? Kim był Franciszek? Niezwykłym papieżem, wracającym do czystych źródeł Kościoła, czy obrońcą zbrodniarza Putina – nie wiem. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Prawie normalne życie

Nowoczesne leczenie hemofilii

W kwietniu przypadał Światowy Dzień Chorych na Hemofilię. Zna pan tę chorobę zarówno z własnego doświadczenia, jak i z wieloletniej działalności społecznej. Czym jest hemofilia?

– Zaburzeniem krzepnięcia krwi, wynikającym z wrodzonego braku lub niedoboru jednego z czynników krzepnięcia. W hemofilii A mamy do czynienia z niedoborem czynnika VIII, w hemofilii B – czynnika IX, a w hemofilii C – czynnika XI. Objawy są nie tylko zewnętrzne, jak siniaki czy przedłużające się krwawienia, np. z nosa. Najbardziej charakterystyczne i najgroźniejsze są krwawienia wewnętrzne – do mięśni i stawów – które, nieleczone lub leczone nieprawidłowo, prowadzą do kalectwa. Nieleczona hemofilia oznacza przerażający ból – jakby ktoś ściskał palce w drzwiach. Taki był obraz mojego dzieciństwa. Dziś dzieci nie muszą tego doświadczać.

Na czym polega genetyczne podłoże hemofilii?

– Jest ona chorobą dziedziczoną recesywnie. Geny, których dotyczy mutacja, związane są z chromosomem X. Chorują zatem mężczyźni, a kobiety są bezobjawowymi nosicielkami. Jednak w przypadku hemofilii C, najrzadszej, dziedziczenie przebiega inaczej – chorują zarówno kobiety, jak i mężczyźni.

Jak często występuje ta choroba?

– Średnio u jednego dziecka na 10 tys., jest więc rzadka. Na hemofilię i pokrewne skazy krwotoczne choruje w Polsce ok. 6 tys. osób. Poprawa wykrywalności tych schorzeń wynika z coraz lepszej diagnostyki i wzrostu świadomości wśród lekarzy. Dawniej osoby z nietypowymi objawami krwawień często przez lata pozostawały niezdiagnozowane. Obecnie coraz częściej rozpoznawane są także inne skazy, takie jak choroba von Willebranda, występująca u nawet 1% populacji.

BOGDAN GAJEWSKI
– prezes Polskiego Stowarzyszenia Chorych na Hemofilię

Czy edukacja społeczeństwa w tym zakresie jest wystarczająca?

– Zdecydowanie nie. Wciąż funkcjonują szkodliwe stereotypy – jak ten, że drobne skaleczenie u chorego na hemofilię grozi śmiercią. Tymczasem drobne urazy nie są dla nas żadnym zagrożeniem. Śmiertelne są natomiast wspomniane wewnętrzne krwawienia do stawów czy mięśni. Świadomość społeczeństwa rośnie, ale wciąż potrzebna jest edukacja, zwłaszcza że dzięki odpowiedniemu leczeniu hemofilia nie wyklucza już z życia społecznego, zawodowego czy rodzinnego.

Czy hemofilię można wyleczyć?

– 20 lat temu odpowiedziałbym kategorycznie „nie". Obecnie dzięki terapii genowej możliwe jest całkowite wyleczenie hemofilii B. Leczenie polega na wprowadzeniu do organizmu genu odpowiedzialnego za produkcję czynnika IX. Mamy ponadpięcioletnie obserwacje pacjentów, którzy po jednym podaniu terapii genowej nie wymagają dalszego leczenia, bo ich organizm sam produkuje czynnik krzepnięcia w wystarczających ilościach. Dzięki nowoczesnym metodom terapii leczenie hemofilii jest więc wyjątkowo skuteczne. Osoby chore mogą funkcjonować podobnie jak ludzie zdrowi, a ich długość życia nie odbiega znacząco od średniej populacyjnej.

Jakie znaczenie ma profilaktyka?

– Jest krokiem milowym. Od 2008 r. działa w Polsce program leczenia profilaktycznego dla dzieci. Podawanie czynnika krzepnięcia zapobiega krwawieniom, co pozwala prowadzić normalne życie. Dzieci te mogą uprawiać sport, planować karierę czy służbę wojskową, nawet marzyć o zostaniu komandosem.

Czym dla chorych jest immunotolerancja?

– Szansą na normalne życie. Jednym z poważniejszych powikłań w leczeniu jest bowiem pojawienie się inhibitora, czyli przeciwciał niszczących podany czynnik krzepnięcia. W takich przypadkach stosuje się leczenie immunotolerancyjne, polegające na podawaniu dużych dawek czynnika, by „przyzwyczaić" układ odpornościowy do jego obecności. Bez inhibitora leczenie jest bardziej skuteczne i bezpieczne, a koszty leczenia znacznie niższe. Aktualnie niemal połowa budżetu przeznaczonego na hemofilię trafia do ok. 85 pacjentów z inhibitorem. Dzięki immunotolerancji u 86% pacjentów można się pozbyć inhibitora, co oznaczałoby ogromną ulgę – zarówno dla chorych, jak i dla systemu ochrony zdrowia.

Obecnie dzięki terapii genowej możliwe jest całkowite wyleczenie hemofilii B.

eprasa.pl c1ce4f5603

PROFILAKTYKA PO NOWEMU

PROF. PAWEŁ ŁAGUNA,
kierownik Kliniki Onkologii, Hematologii Dziecięcej, Transplantologii Klinicznej i Pediatrii UCK WUM, konsultant w dziedzinie onkologii i hematologii dziecięcej dla województwa mazowieckiego

To choroba genetyczna, czyli najczęściej ją dziedziczymy, ale w ok. 30% przypadków do mutacji genetycznych dochodzi de novo, czyli hemofilia pojawia się w rodzinie, w której wcześniej nie występowała. Największym problemem są wylewy (krwawienia), najczęściej do mięśni i stawów. Wylewy mogą się pojawiać nie tylko po urazie, ale także bez wyraźnej przyczyny: np. pacjent idzie spać i rano budzi się z bólem. Powtarzające się krwawienia prowadzą do niszczenia stawów i postępującej niepełnosprawności. Niektóre krwawienia mogą być bardzo niebezpieczne, wręcz groźne dla życia, np. do centralnego układu nerwowego, przewodu pokarmowego, dlatego trzeba działać szybko.

Podstawową formą leczenia jest leczenie profilaktyczne, chroniące przed krwawieniami. Dzięki temu dzieci chore na hemofilię, które od początku otrzymują leczenie profilaktyczne, mogą normalnie żyć i normalnie funkcjonować. Nowa definicja profilaktyki World Federation of Hemophilia (WFH) mówi, że mamy tak leczyć dzieci, aby jakość ich życia była porównywalna z jakością życia osób zdrowych. To znaczy: jeśli chłopiec chce grać w piłkę, to nie mamy mu tego zabraniać, tylko tak ustawić dawkowanie leczenia profilaktycznego, żeby mógł grać w piłkę. Indywidualizujemy leczenie profilaktyczne; mam pacjentów, którzy startują w zawodach pływackich i właśnie przygotowują się do olimpiady.

Jak Polska wypada na tle innych krajów pod względem dostępności leczenia?

– Dzięki Narodowemu Programowi Leczenia Chorych na Hemofilię stoi na światowym poziomie. Każda placówka ochrony zdrowia w Polsce może zaopatrzyć pacjenta w odpowiednią ilość leku, co pozwala na życie bez bólu, w pełni sprawne. Program ten umożliwia prowadzenie kompleksowego leczenia i ogranicza ryzyko powikłań, inwalidztwa czy konieczność przechodzenia na rentę. Dzięki niemu chorzy pracują, żyją aktywnie i nie są obciążeniem dla systemu. Naszym priorytetem jest więc jego utrzymanie.

Czym jeszcze warto się pochwalić?

– W Polsce działa 27 specjalistycznych ośrodków leczenia hemofilii. Jest to rezultat wieloletnich działań organizacji pacjenckich, takich jak PSCH, które dążyły do zwiększenia liczby placówek, ale także do lepszej wyceny leczenia i dostępności terapii ambulatoryjnej. Dbamy też o bezpieczeństwo i rozwój innowacyjnych metod terapii.

Kolejnym milowym krokiem jest system E-hemofilia – cyfrowa platforma umożliwiająca śledzenie historii leczenia, wspomagająca logistykę leków i pozwalająca na wprowadzenie dostaw domowych. Z danych zebranych we współpracy z World Federation of Hemophilia wiemy, że im dalej pacjent mieszka od ośrodka leczenia, tym gorsze ma wyniki terapeutyczne. E-hemofilia ma to zmienić.

Czy chory na hemofilię może mieć rodzinę?

– Oczywiście. Synowie mężczyzny z hemofilią i zdrowej kobiety są zdrowi i nie przekazują choroby. Córki są nosicielkami, ale urodzenie chorego dziecka nie jest przesądzone. Dzięki odpowiedniemu leczeniu, edukacji, wsparciu systemu i organizacji pacjenckich hemofilia nie musi oznaczać cierpienia i wykluczenia. Polska jest dziś przykładem kraju, gdzie chorzy mogą prowadzić satysfakcjonujące życie. Doceniajmy to i róbmy wszystko, by nie stracić tego, co wypracowaliśmy. Godne życie z hemofilią powinno być nie przywilejem, lecz standardem.

Czym zajmuje się Polskie Stowarzyszenie Chorych na Hemofilię?

– Od 37 lat, każdego dnia, wspiera osoby dotknięte tą chorobą. Organizacja powstała z inicjatywy pacjentów i ich rodzin, którzy – kierowani własnym doświadczeniem – postanowili działać na rzecz innych chorych. Działalność stowarzyszenia opiera się w pełni na wolontariacie. Staramy się zmieniać życie z hemofilią na lepsze. Każdy, kto potrzebuje pomocy, informacji czy po prostu rozmowy, może skontaktować się ze stowarzyszeniem przez stronę internetową hemofilia.org.pl lub dzwoniąc pod numer telefonu 650 180 127. Linia wsparcia działa 24 godziny na dobę. Jesteśmy po to, by pomagać i sprawiać, że życie z hemofilią staje się łatwiejsze.

Autoryzowany wywiad prasowy przygotowany przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia w związku ze Światowym Dniem Chorych na Hemofilię. Kwiecień 2025.

FOT. SHUTTERSTOCK, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c1ce4f5603

Wakacje bez fal

Według ekspertów branży turystycznej 2025 ma być rokiem poszukiwania sensu życia, spokoju i autentyczności

Zuzanna Muszyńska

W czasach drukowanych map i przewodników, jeszcze sprzed ery 5G, każda podróż mogła być wyprawą w nieznane. Dziś tajemnica znika. Jedziemy w miejsca dobrze znane – z Instagrama i Facebooka. Ustawiamy się do zdjęć w instagramowych pozach. „Tworzymy kolejną jałową wrzutkę na Instagrama. Nie można nawet zabłądzić, bo wszystko jest na mapach Google'a", narzeka Portia, młoda bohaterka drugiego sezonu „Białego Lotosu", amerykańskiego serialu Netfliksa. Tymczasem w trzecim sezonie twórcy umieszczają bohaterów w ekskluzywnym ośrodku z bogatą ofertą wellnesową i ograniczonym dostępem do wi-fi. Z najnowszego raportu Global Wellness Institute wynika, że coraz więcej osób będzie na wakacjach stosować okresowy cyfrowy detoks.

Dokąd na cyfrowy post

Hotele na całym świecie prześcigają się w takich ofertach. Naturalnym kierunkiem wydają się białe plamy na mapach sieciowego zasięgu, np. Grenlandia, Mongolia czy Kambodża. Z nadmorskiego miasta Ilulissat na Grenlandii płynie się łodzią do osiedla domków zasilanych energią słoneczną. Nie ma w nich wi-fi ani telewizji, za to jest widok z okien na lodowiec Eqi. Można patrzeć, jak Eqi zrzuca bryły lodu. Odgłosy cielenia się lodowca podobno sprzyjają medytacjom, a obserwowanie fenomenów przyrody ma ułatwiać cyfrowy detoks.

Kambodżańska Koh Tonsay, Wyspa Królików, to kolejny analogowy raj. Nie ma tam prądu, wi-fi, ruchu samochodowego ani śladu masowej turystyki, jest za to wspaniała flora i fauna. Wokół Koh Tonsay występuje fluorescencyjny plankton. Wchodząc do morza nocą, ma się wrażenie dryfowania po rozgwieżdżonym niebie. Miłośnicy przyrody i spokoju na pewno się nie zawiodą.

Przewijanie TikToka nie wchodzi w grę w Parku Narodowym Doliny Orchonu na surowych przestrzeniach mongolskiego stepu. Zamiast tego można jeździć konno, wspinać się na skałkach albo zamówić masaż u miejscowego szamana w namiocie spa. Świetlik w dachu jurty zapewnia moc doznań nocą, gdy widać przez niego miliony gwiazd.

Kolejny popularny kierunek na wakacje analogowe to Skandynawia. W 2023 r. było głośno o pierwszym na świecie miejscu wolnym od smartfonów i innych urządzeń elektronicznych – wyspie Ulko-Tammio w Zatoce Fińskiej. Do rezygnacji z telefonów i aparatów cyfrowych zachęcają turystów tablice rozstawione przy szlakach. „Krajowy cel podróży roku w Finlandii" przyczynił się do gorącej dyskusji na temat regenerującej mocy odłączenia się od technologii w dziewiczym otoczeniu. Krytycy zarzucali zarządcom „wyspy bez smartfonów" tani chwyt marketingowy. Podkreślali też, że malutka bezludna wyspa znajduje się w zasięgu sieci Nokia (producent „starożytnych" telefonów).

W ofertach urlopu bez telefonu nie brakuje oryginalnych pomysłów na spędzanie wolnego czasu: ośrodek Lake Austin Spa Resort w Teksasie prowadzi zajęcia z pisania dziennika i tworzenia biżuterii. W Viceroy at Ombria w portugalskim regionie Algarve można zostać pasterzem lub uczyć się zbierania miodu. W ofercie

amerykańskiego biura podróży FTLO jest „wakacyjny romans": samotni 25-, 39-latkowie lecą na Kostarykę albo do Hawany tańczyć salsę, wędrować w grupach, odwiedzać lokalne farmy, a przy okazji nawiązywać „prawdziwe" relacje z pozostałymi uczestnikami wycieczki.

Właścicielami ośrodków, które oferują cyfrowy detoks, są często entuzjaści tej idei. Bracia Gavino i Giuliano Puggioni z Sardynii założyli pierwszą agencję cyfrowego detoksu we Włoszech. Za swoją misję uważają „poprawę życia ludzi poprzez bardziej świadome korzystanie z technologii cyfrowej". Agencja Logout Livenow działa na całej wyspie, oferuje trekking, kajakarstwo, nurkowanie, obserwowanie delfinów, kursy gotowania i obróbki gliny. Bracia Puggioni chcieliby stworzyć społeczność, której członkowie uczą się, jak rozsądnie korzystać z darów cyfrowej technologii.

Współzałożyciel sieci domków Unplugged w Wielkiej Brytanii, Hector Hughes, w poprzednim życiu był pracownikiem start-upów technologicznych. Kiedy dopadło go wypalenie zawodowe, wyjechał w Himalaje odtruwać się i medytować. Tam odkrył, że najbardziej transformacyjną

eprasa.pl c1ce4f5603

Grenlandzkie osiedle domków zasilanych energią słoneczną. Nie ma w nich wi-fi ani telewizji, jest za to widok na lodowiec.

częścią pobytu było wyłączenie telefonu. Wrócił z przekonaniem, że każdy może skorzystać z cyfrowego detoksu. W pierwszym domku sieci Unplugged witał gości osobiście, zanim odjechał z ich telefonami. Teraz domków jest 30, rozrzuconych po dzikich terenach Wielkiej Brytanii, wśród lasów, wzgórz i pastwisk. Goście są proszeni o zamknięcie swoich urządzeń w sejfie zaraz po przyjeździe i spędzenie co najmniej trzech dni na podziwianiu krajobrazów, czytaniu książek i graniu w planszówki. Dostają staroświecki aparat Nokia na wypadek sytuacji awaryjnych. Hughes twierdzi, że prawie wszyscy wyjeżdżają z nowym nastawieniem do swoich telefonów, które owocuje krótszym czasem spędzanym przed ekranem.

Dziennikarz „The Telegraph" Greg Dickinson wybrał się do Unplugged z partnerką, aby sprawdzić, czy wakacje bez smartfonów mają sens. Spodobało mu się to brytyjskie podejście do cyfrowego detoksu, spokojniejsze, skoncentrowane na usuwaniu cyfrowego szumu w naturalnym otoczeniu, zamiast ofert medycznych lub terapeutycznych. Zachód słońca oglądany z okna domku, hipnotyzujący widok niekończącej się kolejki samolotów lądujących w Stansted pod Londynem – Dickinson uznał, że te zjawiska w mieście przeszłyby niezauważone. Podobnie jak wieczorne ogniska czy cisza nocy, których potrzeba nam więcej w życiu.

Oferta turystyczna cyfrowych detoksów kierowana jest do milenialsów, zmęczonych cyfrowym życiem i cyfrową pracą.

W Polsce do regionów, w których można sobie zafundować cyfrowy detoks, należą Kaszuby, Mazury czy Bieszczady. Portale takie jak Slowhop, promujące zrównoważoną turystykę, mają w ofercie bezcyfrowy wypoczynek. Na przykład 4rest Camp na Kaszubach oferuje nocleg w jurcie. Podobno z namiotu słychać każdego skowronka, świerszcza, a nawet mrówki. Ma się widok na jezioro i gwiazdy. Komórka jest dozwolona, ale niepotrzebna. Z kolei mazurskie Krzywe 3 niedaleko Ełku to miejsce bez zasięgu. Zamiast Netfliksa – kolekcja płyt DVD, zamiast Facebooka – rozmowy w realu. Jezioro, supy, raj offline. W Karwiku 122, też na Mazurach, fale są tylko na jeziorach, i to dwóch. Po zasięg należy się udać do Pisza. Lepiej zostać, nacieszyć się domowym śniadaniem, a później podejrzeć, jak właściciele agroturystyki odnawiają stare meble.

FOMO, JOMO i samokontrola

Już w 1995 r. dr Kimberly Young założyła Centrum Uzależnienia od Internetu na Uniwersytecie w Pittsburghu. Była jedną z pierwszych osób, które głośno mówiły, że bezdenna otchłań rozrywki i informacji może mieć negatywny wpływ na samopoczucie. Amerykańscy badacze największy problem z nadużywaniem telefonu dostrzegają dziś u generacji Z – jej wynik to aż 6 godzin i 16 minut dziennie (zetki sięgają po smartfon średnio 324 razy w ciągu doby). Milenialsi spędzają z telefonem zaledwie 14 minut mniej, generacja X poświęca mu niemal 5 godzin, boomerzy – 3 godziny i 18 minut.

W Polsce aż 39% kobiet i 29% mężczyzn każdego dnia korzysta ze smartfona przez 5-6 i więcej godzin. Około jednej trzeciej osób deklaruje używanie go przez 3-4 godziny. Najczęściej potrzebujemy telefonu do rozmów z rodziną i znajomymi oraz poszukiwania informacji, korzystamy też z apek. Jesteśmy przebodźcowani, rozdrażnieni, zalęknieni, a co za tym idzie, bardziej agresywni, mniej empatyczni, gorzej wyspani. Jednak bez włączenia smartfona wielu z nas ogarnia FOMO (ang. *Fear of Missing Out*, lęk przed odłączeniem); szczególnie najmłodsi użytkownicy technologii cyfrowych odczuwają strach przed brakiem dostępu do mediów społecznościowych i sieci internetowej. Ale – uwaga! – coraz popularniejszy, i to również wśród osób młodych, staje się nowy trend:

eprasa.pl c1ce4f5603

Koh Tonsay w Kambodży to raj cyfrowego detoksu.

JOMO (*Joy of Missing Out*, radość z odłączenia).

Lepiej więc zamknąć smartfon w sejfie na tydzień czy ćwiczyć samokontrolę, walczyć z uzależnieniem metodą małych kroków? Naukowcy z Uniwersytetu Oksfordzkiego twierdzą, że krótkotrwały detoks nie ma sensu. Skuteczniejsze od abstynencji jest samoumiarkowanie jako sposób zarządzania czasem spędzanym przed ekranem. Wracający z takich urlopów bez telefonu przyznają, że powrót do normalności jest skokiem na głęboką wodę. Stosują różne sposoby na przedłużenie urlopowego dobrostanu, który udało im się osiągnąć bez telefonu – wyłączają powiadomienia, nie odpisują od razu na wiadomości, używają telefonu w określonych godzinach, nie dotykają go po wstaniu z łóżka ani przed pójściem spać oraz chowają do kieszeni podczas spotkań ze znajomymi. Zauważają, że pracują efektywniej, podejmują lepsze decyzje. Zyskany czas wykorzystują na bycie z bliskimi i pasje.

Retro przyszłość

Brak dostępu do internetu do niedawna był kryterium wykluczającym w wyborze wakacyjnego zakwaterowania. Dzisiaj cyfrowy detoks z obietnicą „bycia tu i teraz" może przypaść do gustu każdemu, kto czuje się przeciążony wszechobecnymi bodźcami. Global Wellness Institute przewiduje, że „analogowe dobre samopoczucie" stanie się jednym z głównych trendów – 2025 będzie rokiem, w którym więcej osób wyloguje się z sieci, zarówno w życiu, jak i w podróży. Kto zatem spróbuje żyć i podróżować offline?

Młode pokolenie jest zafascynowane technologią analogową: polaroidem, winylami, zabytkową maszyną do pisania, papierową książką, budzikiem zamiast inteligentnego zegarka czy też „dumbphonem" – telefonem retro, z klapką. Analogowe kluby i społeczności, w których ludzie spotykają się, aby tworzyć, czytać, grać, słuchać muzyki i uczyć się z innymi, to obecnie towarzyskie wirale.

– To mikrotrend analogowej tęsknoty u pokolenia Z, które co prawda nie zaznało funkcjonowania w niecyfrowym świecie, ale pragnie powrotu do prostszych form spędzania czasu, do interakcji w realu, autentycznych spotkań, które podbijają poczucie wspólnoty – wyjaśnia Monika Borycka, analityczka trendów, założycielka i dyrektor generalna marki TrendRadar, wykładowczyni na AGH. – Jest to nie tyle trend związany z krótkimi podróżami bez dostępu do sieci, ile celebracja doświadczeń poza strefą cyfrową jako małego luksusu w codziennym życiu. Popularnością w tej grupie cieszy się chociażby slogan „Offline to nowy luksus".

Oferta turystyczna cyfrowych detoksów? – Ona jest kierowana bardziej do milenialsów, zmęczonych cyfrowym życiem, a przede wszystkim cyfrową pracą, stęsknionych za czasami analogowego dzieciństwa. Pełne zanurzenie w rzeczywistości online charakterystyczne dla ostatnich lat coraz częściej skłania nas czy to do epizodycznych cyfrowych detoksów, czy do uczynienia z tego całej filozofii życiowej – kontynuuje Monika Borycka. Podkreśla, że to już dojrzały trend, który przechodzi z grupy wczesnych naśladowców i pierwszych eksperymentów do tzw. wczesnej większości. Dlatego coraz więcej jest ofert opartych na tym pomyśle, ale i chętnych na wakacyjne odcięcie od ekranów. Zdaniem Moniki Boryckiej warto naśladować osoby 55+, które weszły w świat cyfrowy bez problemu, ale potrafią jeszcze odpoczywać bez telefonu. Nie potrzebują pomocy telefonicznych klatek Faradaya. Dla nich granice między światem realnym i cyfrowym są bardzo wyraźne.

Pokolenie Z pragnie powrotu do prostszych form spędzania czasu i do autentycznych spotkań.

Według ekspertów branży turystycznej 2025 ma być rokiem poszukiwania sensu życia, spokoju i autentyczności. Portal BBC opisywał w styczniu, jak te poszukiwania mogą wyglądać: będziemy uprawiać astroturystykę, jeździć na coolcations do Skandynawii, uciekać od hałasu (*silent travel*), no i wybierać się tam, gdzie jesteśmy mile widziani, z dala od turystycznej masówki. Będziemy szukać tego, co zgubiliśmy: człowieka, dotyku, zdolności koncentracji. Ruch aktywistyczny nakierowany na „retro przyszłość" świetnie się wpisuje w wakacyjne trendy 2025 r.

Zuzanna Muszyńska
z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl c1ce4f5603

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Lewa żałoba

Piszę te słowa 48 godzin po ogłoszeniu przez Dudę żałoby narodowej i dobę po kontrasygnowaniu jej przez Tuska, zakładam więc, że skoro dotąd żaden kandydat na urząd prezydencki przeciw temu nie zaprotestował, już tego nie zrobi. To by było na tyle w kwestii świeckości państwa polskiego i wiarygodności liderów lewicy.

Zachodzę w głowę, czy to milczenie wynika z lenistwa intelektualnego, z kunktatorstwa, czy może z obliczeń sztabów wyborczych, ale byłyby to kalkulacje chybione, bo jak celnie zauważył Marek Migalski na swoim profilu facebookowym, taki protest poparłoby kilka razy więcej ludzi, niż chce głosować na panią Biejat czy pana Zandberga. Być może zatem mamy tu do czynienia z kolejnym przykładem abstrakcyjnego pojmowania tzw. ludu, który, jak wiadomo, kochać należy – wszak jest on bogobojny, więc nie wolno obrażać jego uczuć religijnych w delikatnej chwili. Dla mnie to raczej chwila prawdy. Okazuje się bowiem, że można postulować renegocjowanie konkordatu, świeckie urzędy i szpitale, likwidację klauzuli sumienia, opodatkowanie Kościoła, a zarazem nie pisnąć nawet słowa, kiedy z powodu pogrzebu naczelnika Watykanu naród na żądanie prezydenta ministranta ma się pogrążyć w rozpaczy.

Najwyraźniej także po lewej stronie pamiętają przestrogę Jarosława Kaczyńskiego: „Kto podniesie rękę na Kościół, ten podniesie rękę na Polskę!". Dajcie mi spokój z taką lewicą; socjalistów katolickich w Sejmie obficie reprezentuje PiS, nie trzeba im posiłków. Dodam zupełnie na marginesie, że ostatnim przywódcą obcego państwa, niebędącym Polakiem, którego nad Wisłą uczczono żałobą narodową, był Józef Stalin. Gdy kilka lat temu udał się na wieczne odpoczywanie Benedykt XVI, żadnej żałoby w Polsce nie ogłoszono, choć poglądy miał bardziej skostniałe i milsze prawicy, ale pewnie papa Duda zadzwonił do syna z przestrogą: „Ani się waż, Andrzejku! Niemca czcić nie będziem". A przecież tak czule niemiecki papież pozdrawiał pielgrzymów z Polski.

Może i Franciszek milszy był w obejściu od wielu swoich poprzedników, dopóki nie zaczął komentować putinowskiej inwazji na Ukrainę ze zrozumieniem dla obu stron, może i nie nosił drogocennych fatałaszków i z urzędem się nie obnosił, może i reprezentował „ludzką twarz Watykanu", ba, może nawet zapałałem do niego zupełnie prywatną sympatią za to, że przybrał imię Franciszek, podobnie jak mój wujek Helmut, kiedy po wojnie znalazł się wśród tysięcy Górnoślązaków zmuszonych do zmiany imion na polskie – ale jako przywódca organizacji religijnej nie powinien być w świeckim kraju celebrowany narodową żałobą. Koniec kropka. Skądinąd, gdyby zgon papieski nastąpił dobę wcześniej, w najważniejsze święto chrześcijaństwa, dzień Zmartwychwstania Pańskiego, symboliczny wymiar tej śmierci mógłby poważnie nadwerężyć morale wiernych.

Akurat ja, post factum, wdzięczny jestem Franciszkowi, że się wstrzymał do poniedziałku, albowiem popołudnie wielkanocne spędzałem z synem na meczu Bolonii z Interem, z którego to powodu przelecieliśmy 1,4 tys. km, i naprawdę byłoby mi trudno wytłumaczyć Antosiowi, że zawody odwołano. Sam wspominam jak najgorzej z dzieciństwa spędzonego w rodzinie katolickich fundamentalistów te dni, w których „należało się umartwiać", a świąt wielkanocnych nie znosiłem choćby z tej przyczyny, że w Wielką Sobotę radiowa Trójka nie nadawała Listy Przebojów, od której w okresie nastoletnim byłem głęboko uzależniony.

Franciszek jako przywódca organizacji religijnej nie powinien być w świeckim kraju celebrowany narodową żałobą. Koniec kropka.

Owóż, zwycięstwu Bolonii świadkowaliśmy, Pier Paolo Pasolini tańczył z radości w zaświatach, do których dopiero nazajutrz dotarł papież, Antoś był zachwycony bramką Riccarda Orsoliniego i dostał swoje piłkarskie odszkodowanie za kilka dni „nudnego zwiedzactwa" miast Emilii i na dodatek Romanii. Uprawiając świecki churching od Rawenny po Modenę i Ferrarę, nie zauważyłem w kościołach licznych stad owieczek, a też po ulicach nie bieżały tłumy ze święconkami, co jednak w okresie świątecznym było niejaką niespodzianką, takoż i we wnętrzach świątyń od razu zrobiło się przyjemniej.

Wygląda na to, że we Włoszech sekularyzacja postępuje zdrowiej i chyżej, niźli to ma miejsce w Polsce. Dobry kościół to pusty kościół. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl c1ce4f5603

Kipu na zamku w Niedzicy

Czyli historia genialnej mistyfikacji

Jakub Kuza

Wojna zakończyła się ponad rok wcześniej, ale latem 1946 r. na Podhalu daleko było od jakiejkolwiek stabilizacji. Formalnie działały organy nowej, ludowej władzy, ale lokalne posterunki przypominały małe twierdze, a barykadującym się na noc milicjantom przyświecał jeden cel – przetrwać. Wszystko z powodu aktywności oddziału Józefa Kurasia „Ognia" (…). W tej sytuacji ludność musiała często brać sprawy w swoje ręce. 20-letni Franciszek Szydlak z własnej inicjatywy zaopiekował się wiekowym niedzickim zamkiem, w którym służył jeszcze przed wojną. (…) Wrota otwierał jedynie dla nielicznych zwiedzających.

W ostatni dzień lipca, przed południem, oczom samozwańczego obrońcy zamku ukazał się niezwykły widok. Na wzgórze podjeżdżała ciężarówka, a zza szoferki słychać było roześmiane głosy. Po chwili z paki zeskoczył młody, przystojny mężczyzna z zawadiacko zaczesanymi włosami:

– Dzień dobry! Czy jest tu we wsi jakaś władza? Sołtys, milicjant?

– Jest oczywiście – odpowiedział ostrożnie Franciszek Szydlak.

– A o co chodzi?

– Nazywam się Andrzej Benesz. Decyzją Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego w Krakowie jestem upoważniony do wydobycia ukrytego na zamku testamentu. Będę potrzebował urzędowych świadków. Możecie ich tu poprosić?

– To chwilę zajmie – odpowiedział wymijająco klucznik z Niedzicy, studiując uważnie okazany mu dokument. – Do tego czasu musicie zaczekać przed bramą.

– Nic nie szkodzi, zejdziemy tu nad rzekę podziwiać panoramę Pienin – stwierdził kierownik tej dziwnej naukowo-rekreacyjnej wyprawy.

W ciągu kilkudziesięciu minut Franciszkowi Szydlakowi udało się zainteresować sprawą sołtysa Andrzeja Pukańskiego, leśniczego Stanisława Gołąba i trzech żołnierzy z pobliskiej strażnicy WOP. Po wejściu całej grupy na dziedziniec Andrzej Benesz od razu skierował się w stronę schodów prowadzących do bramy tzw. górnego zamku i bezdyskusyjnie przejął dowodzenie całą akcją:

– Proszę o pozostanie u podnóża schodów. Stąd dobrze widać, a żadnych badań nie przeprowadza się w takim tłoku.

Dzięki dostarczonemu przez wopistów kilofowi stosunkowo szybko udało się podważyć kamienny blok ostatniego stopnia schodów i wydobyć zmurszałą tubę długą na 18 cm, a szeroką na 3,5 cm. Po delikatnym odkrojeniu jednego z jej końców ze środka wyjęto pęk zbutwiałych skórzanych rzemieni, powiązanych w różnorodne węzły. Na końcach trzech z nich przytwierdzone były blaszki w kolorze złotym, z nieco niezdarnymi napisami „Titicaca", „Vigo" oraz „Dunajecz".

– Wygląda na to, że to kipu, pismo węzełkowe – oświadczył Andrzej Benesz, podnosząc na chwilę znalezisko do góry. Wśród zgromadzonych na zamkowym dziedzińcu dało się wyczuć pewne rozczarowanie, nie taki skarb spodziewano się odnaleźć… – Ten inkaski testament spoczywał tu od prawie 150 lat, gotowy zaraz rozsypać mi się w rękach – zauważył mężczyzna, szybko chowając kipu z powrotem do tuby. – W Krakowie przekażemy je do dalszych badań. Proszę wszystkich do pamiątkowego zdjęcia, a ja niezwłocznie przystępuję do spisywania protokołu. Obywatela sołtysa, obywatela leśniczego i obywatela kaprala z WOP będę prosił o jego podpisanie i potwierdzenie urzędowymi pieczęciami wszystkich okoliczności tego znaleziska.

Franciszka Szydlaka nieco zaskoczył pośpiech, z jakim krakowska ekspedycja ewakuowała się z Niedzicy. (…) Szybko zapomniał o sprawie, nie wiedząc, że to dopiero początek zdarzeń, które będą miały zasadniczy wpływ na życie jego i całej wsi.

•

Wysuniętą najbardziej na północny zachód część historycznego Spisza od zawsze ograniczały koryta rzeki Białki, a później przejmującego jej wody Dunajca. Przypuszczalnie na przełomie XI i XII w. tereny te weszły w skład Węgier, co na wiele wieków ustaliło kształt południowej granicy Królestwa Polskiego. W 1325 r. w źródłach pisanych po raz pierwszy pojawia się leżący na prawym, a więc węgierskim, brzegu rzeki zamek Dunajec (koło Niedzicy), własność rodu Berzeviczych. Po drugiej, polskiej stronie sąsiadował z nim ufundowany przez króla Kazimierza Wielkiego graniczny zamek w Czorsztynie. W XVI w. również warownia na prawym brzegu znalazła się na jakiś czas w polskich rękach (rodziny Łaskich), ale zastawiona za długi wróciła szybko w orbitę rodów węgierskich. Najgorszy okres dla posiadłości to przełom XVIII i XIX w., kiedy to zrujnowane wnętrza pozostawały praktycznie niezamieszkane przez ponad 40 lat. Po I wojnie światowej i rozpadzie Austro-Węgier polskojęzyczny północny skrawek Spisza (wraz z Niedzicą) trafił do odrodzonej Rzeczypospolitej. Ostatnimi prywatnymi właścicielami zamku była rodzina Salamonów, która opuściła go w 1943 r.

Po II wojnie światowej zrujnowany przez krasnoarmiejców obiekt znacjonalizowano i przekazano pod opiekę Stowarzyszenia Historyków Sztuki, które przekształciło go w muzeum. Dziś zamek to jedna z największych atrakcji południowych rubieży województwa małopolskiego (…).

eprasa.pl c1ce4f5603

•

Zamek niedzicki po raz pierwszy zwiedzałem z sanatoryjną wycieczką w 1992 r. Oprowadzał nas niesamowity gawędziarz w stroju węgierskiego hajduka, w którym po wielu latach rozpoznaję wspominanego Franciszka Szydlaka. A wszystko dzięki zdjęciom, które na tarasie swojego domu pokazuje mi jego córka.

– Tata rozpoczął służbę na zamku w wieku 14 lat, podając piłki na korcie tenisowym Salamonów jeszcze przed wojną. Później oprowadzał turystów przez prawie 60 lat, do tego ja przez 40. A jakby policzyć lata, jakie moi przodkowie przepracowali przed wojną jako służba u Salamonów, wyszłoby wszystkiego lat ponad 200 – podsumowuje Irena Szydlak.

Zwierzam się jej uczciwie od razu, że z legendą o tutejszym skarbie Inków mam spory problem.

– Ja wierzę w tę historię – ucina emerytowana przewodniczka – a jak ma pan coś pisać złego o Niedzicy, to lepiej nie pisać wcale.

(…) Opowieść o inkaskim skarbie, jako najbardziej atrakcyjną, „Król Przewodników" zachował dla nas na sam koniec. Trudno od 11-latka (którym wówczas byłem) oczekiwać przesadnego krytycyzmu, ale pamiętam dobrze, że już wtedy cała ta historia budziła we mnie potężny dysonans poznawczy. Inkowie, hiszpańscy konkwistadorzy i złoto tu, w Niedzicy nad Dunajcem? (…) Dziś muszę przyznać, że nawet jeśli historia nie jest prawdziwa, to została naprawdę dobrze wymyślona. Aby zmierzyć się z ewentualną mistyfikacją, trzeba jednak najpierw poznać samą legendę.

•

Żyjący w XVIII w. Sebastian Berzeviczy był potomkiem węgierskiej rodziny, która wybudowała zamek w Niedzicy. Długie życie przedstawiciela zubożałej polskiej linii rodu było znaczone wojaczką i włóczęgostwem, ale pomysł, aby śladami konkwistadorów wyruszyć do Ameryki Południowej w poszukiwaniu bogactwa i sławy, przebił całe jego dotychczasowe awanturnictwo. W Peru powiodło mu się jednak znakomicie – dość powiedzieć, że będąc już po sześćdziesiątce, poślubił inkaską księżniczkę. Z tego związku urodziła się córka Umina, która została żoną Andreasa, bratanka słynnego Tupaca Amaru II. Tym samym sędziwy Sebastian znalazł się w kręgu opozycyjnych inkaskich elit. Tupac Amaru II planował rozprawę z niewolącymi jego lud od ponad dwóch wieków Hiszpanami. (…) Za dostawy broni gotowy był płacić przemycanym przez ocean inkaskim złotem, którego nie zdążyli jeszcze zrabować konkwistadorzy. Jednym z jego emisariuszy, kursującym między dwoma kontynentami, był właśnie Sebastian.

Gdy w 1780 r. wybuchło wielkie powstanie peruwiańskich Indian, Berzeviczy powrócił do Peru, uczestnicząc w walkach po stronie miejscowych. Po stłumieniu insurekcji kolonizatorzy przystąpili do zemsty (…). Nad rodziną Berzeviczego zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Na szczęście sędziwy emigrant miał gdzie uciekać. Jesienią 1786 r. wraz z córką Uminą, zięciem Andreasem, kilkoma przedstawicielami inkaskiej arystokracji, a być może także częścią legendarnego skarbu Inków, zbiegł do Wenecji. Tam przez kilka lat skutecznie ukrywał rodzinę przed hiszpańskimi szpiegami, a na świat przyszedł jego jedyny wnuk – Antonio. Niestety, kilka tygodni po narodzinach doszło do tragedii – wysłani przez Madryt mordercy zasztyletowali Andreasa. Trzypokoleniowa polsko-inkaska rodzina znów wyruszyła w drogę, tym razem do Niedzicy, dawnego gniazda rodowego Berzeviczych. I tam jednak dopadli ich hiszpańscy prześladowcy – wiosną 1796 r. zamordowali Uminę.

Stosunkowo szybko udało się podważyć kamienny blok i wydobyć zmurszałą tubę długą na 18 cm. Ze środka wyjęto pęk zbutwiałych skórzanych rzemieni.

Kilkumiesięczny Antonio, ostatni potomek królewskiego rodu, szczęśliwie ocalał. Po krwawych wpadkach w dwóch kolejnych kryjówkach do Sebastiana (liczącego sobie wówczas już 99 lat!) dotarło, że jeśli chce ocalić życie wnuczka-sieroty, musi odwołać się do radykalnych środków. Tylko zmiana tożsamości mogła uratować Antonia przed zemstą Hiszpanów. Do Niedzicy ściągnięto dalekiego krewnego Berzeviczych – Wacława Benesza z Krumlova na Morawach. 21 czerwca 1797 r., w dniu wielkiego inkaskiego święta nowego roku, na zamku spisano w dwóch językach (łacińskim i keczua) uroczysty akt adopcji Antonia Inkasa. Wacław Benesz de Berzeviczy poprzysięgał wobec Sebastiana

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl c1ce4f5603

oraz Prześwietnej Rady Emisariuszy Inków, że zaopiekuje się królewskim sierotą. (…) Po osiągnięciu wieku dorosłego królewskiemu potomkowi miała zostać wyjawiona tajemnica jego pochodzenia i przekazany testament, w którym zapisano wskazówki, jak dotrzeć do należnego mu skarbu Inków, ukrytego w trzech miejscach: południowoamerykańskim jeziorze Titicaca, w zatoce Vigo u wybrzeży Hiszpani oraz w okolicach Niedzicy. Testament tenże miał zostać ukryty w miejscu z „Prześwietną Radą upatrzonem, pod ostatnim stopniem pierwszej bramy górnego zamku".

Wyposażony w odpowiednie środki finansowe Wacław Benesz oprócz wychowania Antonia miał również sfinansować wystawienie nagrobka Uminie, pochowanej w zamku pod basztą kapliczną, a nawet dopilnować, aby ówcześni właściciele zamku Dunajec, zgodnie ze złożoną wcześniej obietnicą, przekazali go Antoniowi „na azyl bezpieczny" oraz dla „uciekinierów i wygnańców" z kraju Inków na „akademiję". Ponieważ Sebastian Berzeviczy zginął dwa tygodnie po spisaniu aktu adopcyjnego, a emisariusze zaginęli zapewne w drodze powrotnej do Peru, po królewiątko-sierotę nikt nigdy się nie zgłosił. Anton(io) Benesz dorósł na Morawach i tak dalece przesiąkł europejską kulturą, że o „starych dziejach rodu, właściwym nazwisku i tytułach ani słuchać nie chciał". Na łożu śmierci w 1877 r. przekazał zalakowane dokumenty swojemu synowi Ernestowi, przykazując, aby ten nigdy ich nie otwierał, bo to przyniesie tylko nieszczęście. Jego potomek, z wykształcenia inżynier nafciarz, współpracownik Ignacego Łukasiewicza, poświęcił jednak dużo czasu, energii i pieniędzy, aby złapać nić sensacyjnej intrygi – podobno podróżował w tej sprawie nawet do Peru. W 1934 r. jego syna Jana mieli odwiedzić cudzoziemcy oferujący odkupienie rodzinnych dokumentów za „ogromną sumę dolarów". Ten kategorycznie odmówił (…). Wizyta nieznajomych gości pobudziła wyobraźnię kolejnego z rodu, Andrzeja Benesza. Nie zważając na rodzinne pogłoski o klątwie, zabrał się intensywnie za badanie całej sprawy.

•

Na pierwszy rzut oka cała saga rodu Berzeviczych-Inkasów-Beneszów brzmi tyleż pięknie, co… osobliwie, żeby nie określić całej sprawy dosadniej. Zanim w ogóle zainteresowałem się tą historią, skłonny byłem przypuszczać, że wszystko od początku do końca zostało zmyślone, a całość ma status ontologiczny zbliżony do Białej Damy, straszącej rzekomo również na zamku w Niedzicy.

Zbyt wiele było w niej jednak nazwisk, dat i szczegółów, aby uznać, że urodziła się ona i przetrwała jedynie jako ustne podanie. Ktoś musiał ją zapisać jako pierwszy. Wiele wskazuje, że pierwsza publikacja na ten temat ukazała się w dzienniku „Echo Krakowa" w czerwcu 1946 r., jeszcze przed odkryciem testamentu. W niepodpisanym artykule wspomniano o „wszechpotężnej plotce" o odkryciu inkaskich skarbów w Niedzicy i szykowanej wyprawie celem ich wydobycia. Potem poznajemy z grubsza podobną do powyższej historię Sebastiana Berzeviczego, Uminy i ich potomków. W prasowym tekście wskazano pierwsze dokumenty, które całą sprawę miałyby uwiarygodnić, ale wyraźnie widać, że źródłem wszystkich informacji była jedna osoba – „prawnuk Antonia Inkasa, nawiasem mówiąc, słuchacz wszechnicy krakowskiej". Oczywiście chodzi o Andrzeja Benesza, ale jego nazwisko w artykule nie pojawia się, może dlatego, że miał wnieść do odpowiednich władz podanie o zmianę, a w zasadzie to przywrócenie „dawnego, właściwego nazwiska… Inkas".

Można byłoby w tym momencie uznać, że cała bujda to efekt zgrabnie zmyślonej przez studenta prawa historyjki (…). To jednak byłoby zbyt proste. Cała piętrowa konstrukcja w tym miejscu dopiero się rozpoczyna.

– Mój tata, Franciszek, był na zamku przy wydobyciu kipu – upiera się Irena Szydlak. – Opowiadał mi, jak stał na palcach, żeby zobaczyć więcej nad głowami innych świadków. To on wpuścił grupę Andrzeja Benesza do zamku.

Nie mam powodu, żeby jej (i tacie) nie wierzyć. Tym bardziej że zachowały się bezdyskusyjnie autentyczne zdjęcia z odnalezienia inkaskiego testamentu latem 1946 r. Był protokół z podpisami i pieczęciami, cokolwiek by powiedzieć, urzędowych świadków. Trudno w to może uwierzyć, ale pewne jest, że latem 1946 r. na południowym krańcu Polski, w zrujnowanym powęgierskim zamku grupa rozbawionych młodych ludzi naprawdę wydobyła inkaskie kipu. Równie zdziwione były władze wojewódzkie, zwłaszcza po kolejnej publikacji „Echa Krakowa", z której wynikało, że „przy wydobyciu obecni byli przedstawiciele pewnych kół z Ameryki Południowej", a przyczepione do kipu blaszki okazały się wykonane z „13-karatowego złota".

Tajemniczy obcokrajowcy z Ameryki (nawet Południowej) i złoto? (…) Krakowski wojewoda zwrócił się z „bardzo pilną" prośbą do Starostwa Powiatowego w Nowym Targu o wyjaśnienia: kto prowadził poszukiwania, kto wydał zezwolenie, kto był obecny przy poszukiwaniach i jaki był ich wynik. Wyjaśniono mu, że Andrzej Benesz zgłosił się do sołtysa Niedzicy jako „pełnomocnik referatu Kultury i Sztuki z Krakowa", a odnalezione „pismo węzełkowe" z 1774 r. „zabrał ze sobą". (…)

•

Jak studentowi prawa udało się doprowadzić do takiego zamieszania? Najwyższa pora dokładniej przyjrzeć się działaniom i odkryciom Andrzeja Benesza jeszcze przed przyjazdem do Niedzicy. Prawnuk Antonia Inkasa fascynującą rodową historią miał się zainteresować jako nastolatek, w okresie międzywojennym, kiedy zapoznał się z rodzinnymi dokumentami na ten temat. Ale dopiero wojna i okupacja niemiecka, „która pojęcie ryzyka uczyniła względnym", przekonała go do porzucenia lęku przed czyhającą klątwą i rozpoczęcia poszukiwań najpierw aktu adopcji swojego pradziadka, potem testamentu w formie kipu i wreszcie samego inkaskiego skarbu. Według rodzinnych przekazów Sebastian Berzeviczy zmarł z odniesionych w pojedynku ran w 1797 r. w krakowskim klasztorze augustianów. Tam też miał się znajdować spisany po łacińsku oryginał aktu adopcji Antonia, który w 1828 r.

eprasa.pl c1ce4f5603

przeniesiono do kościoła Świętego Krzyża na Starym Mieście.

W marcu 1946 r. na parafialnym strychu Andrzej Benesz miał dokonać przełomowego odkrycia – w okładce starego mszału odnalazł właśnie ten kluczowy dokument z końca XVIII w. Szybko dokonano przekładu jego najistotniejszego fragmentu dotyczącego faktu adopcji Antonia Inkasa przez Wacława Benesza, a autentyczność polskiego odpisu potwierdził podpisem i parafialną pieczęcią proboszcz Stefan Mytkowicz (…). Dysponując takim potwierdzeniem pokrewieństwa w prostej linii z adoptowanym Antoniem, Benesz zwrócił się do Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego w Krakowie o zgodę na wydobycie ukrytego w Niedzicy rodzinnego testamentu. (…)

Czy uzyskał taką zgodę? Jakimś dokumentem musiał dysponować, skoro w Niedzicy uznano go za pełnomocnika krakowskich władz właściwych w sprawach kultury i sztuki. Jak wiemy, po odkryciu kipu student prawa nie wypuszczał go z rąk i wrócił z nim do Krakowa. Później miał sporządzić Sprawozdanie z prac przeprowadzonych na zamku, przeznaczone dla Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego.

Co stało się z samym kipu? Dwa dni po spisaniu protokołu ze znaleziska miał znaleźć się na nim własnoręczny dopisek Benesza, że „Testament w ciągu 24 godzin od jego wydobycia został w Krakowie wręczony upełnomocnionym przedstawicielom z Ameryki Południowej (celem jego zabezpieczenia i odczytania)". Lipiec- sierpień 1946 r. to kluczowy okres z punktu widzenia naszej fascynującej historii. Nieliczne publikacje prasowe z tego okresu są na wagę złota. A to dlatego, że jest to moment, w którym cała historia zaczyna się nam gmatwać, pruć i rozchodzić w rękach.

(...) Gdzie były (a może gdzie są?) oryginały łacińskiego aktu adopcji z kościoła Świętego Krzyża oraz testamentu w formie inkaskiego kipu z Niedzicy? I kto w ogóle je widział? Jeśli chodzi o oryginalny dokument przysposobienia Antonia Inkasa z 1797 r., to musiał go widzieć proboszcz Mytkowicz, skoro potwierdził zgodność częściowego polskiego odpisu z oryginałem. Cały łaciński dokument, niefigurujący w żadnych parafialnych spisach, najwyraźniej wydano w 1946 r. znalazcy. Czy to jedynie dla dokonania tłumaczenia, czy też jako zwykły testament i własność rodziny – nie wiadomo. Grunt, że nie wrócił już w miejsce, gdzie miał zostać odnaleziony. Kipu widzieli z daleka jedynie świadkowie znaleziska.

•

Przez kolejne lata (a później dekady) Andrzej Benesz podawał różne wersje tego, co się z nim stało. Reporterowi „Echa Krakowa" latem 1947 r. powiedział, że „zalutowana tuba znowu spoczywa w zamku niedzickim", tak aby „stało się zadość ostatniej uchwale rady Inków". Potem raczej trzymał się wersji, że kipu wciąż pozostaje w jego archiwum rodzinnym. W obu przypadkach do Peru, w celu podjęcia próby jego odczytania, miano wysłać wierną kopię, a nie, jak nasz prawnik twierdził na początku, oryginał.

Historia szybko zaczęła żyć własnym życiem. Dopiero w 1956 r. na łamach miesięcznika „Ziemia" przyjrzała jej się krytycznie dr Anna Kowalska-Lewicka, specjalistka od etnografii Indian Ameryki Południowej, zauważając, że sprawa niedzickiego kipu „zyskała niejako obywatelstwo w świecie naukowym". Jak stwierdziła badaczka, archiwum kościelne w krakowskiej parafii Świętego Krzyża nie posiadało inwentarza, stąd oprócz samego dokumentu adopcji Antonia Inkasa z 1797 r. nie mogło być żadnego obiektywnego dowodu, że kiedykolwiek znajdował się on tam, gdzie miał zostać odnaleziony. Dlaczego Andrzej Benesz tak chętnie udostępniał dziennikarzom treść tego aktu i uwierzytelniony odpis jego fragmentu, ale nie sam oryginał, który mógłby łatwo wyjaśnić wszelkie wątpliwości? Przetłumaczony na polski fragment wzbudził u etnografki duże wątpliwości użyciem takich słów jak „emisariusz", „koncesja", „uciekinier", które nie funkcjonowały jeszcze w języku polskim w tamtym okresie. Sama użyta tam forma imienia „Antonio Inkas" jest niepoprawna, gdyż zarówno w języku keczua, jak i hiszpańskim powinna ona brzmieć „Inca" („Inka"). „Odpis zrobiony jest niefachowo i jakkolwiek w wielu miejscach zachowana została ortografia archaiczna, w wielu innych unowocześniono ją i przekształcono na zupełnie współczesną", konkludowała specjalistka. Zapisanie królewskiemu potomkowi skarbów zatopionych pod Vigo w 1702 r. Kowalska-Lewicka nazwała „naigrywaniem się z biednego dzieciaka".

Historia szybko zaczęła żyć własnym życiem. Dopiero w 1956 r. na łamach miesięcznika „Ziemia" przyjrzała jej się krytycznie dr Anna Kowalska-Lewicka.

Jeszcze bardziej podejrzana była dla niej sprawa kipu, które światu naukowemu nie było znane ani z oryginału, ani nawet z fotografii. Wszystkie dotąd odkryte przykłady pisma węzełkowego powstały na sznurach wełnianych i bawełnianych, podatnych na skręcanie i barwienie (co prawdopodobnie miało znaczenie), w przeciwieństwie do niedzickiej skóry. Nawet gdyby kipu okazało się autentyczne, to okoliczności odnalezienia go w Niedzicy nie mogłyby przesądzać o tym, że znajdowało się pod schodami od 1797 r. I wreszcie polska linia Berzeviczych, według ówczesnych herbarzy, wygasła już w połowie XVII w., a i sama zmiana nazwiska na Benesz byłaby co najmniej zastanawiająca. Zachowując pewną życzliwość dla pięknej legendy, badaczka konkludowała: „Nie mamy żadnych podstaw, aby uważać ją za prawdę. Nie mamy w ręku ani jednego dokumentu i ani jednej pewnej relacji". (…)

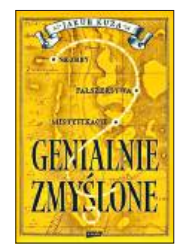

Ciąg dalszy tej wielowątkowej historii można przeczytać w książce Jakuba Kuzy *Genialnie zmyślone. Skarby, fałszerstwa, mistyfikacje,* Znak, Kraków 2025

eprasa.pl c1ce4f5603

LUDZIE A ŚWIAT

1. Thomas Nicolon (Francja), „Brice i jego zdobycz" – Brice Itoua z karłowatym krokodylem, którego złowił na bagnach wokół jeziora Tele w Republice Konga.
2. Pranto Chakraborty (Bangladesz), „Niezwykła przyjaźń" – małpka stała się członkiem rodziny.
3. Tara Keane (Irlandia), „Znajdziemy drogę" – słonica karłowata pociesza młode, które nie było w stanie wdrapać się na stromy brzeg. Stado godzinę szło w dół rzeki, aż znalazło miejsce, gdzie słoniątko mogło się wspiąć.
4. Zed Nelson (Wielka Brytania), „Iluzja antropocenu" – za długoterminowy projekt dokumentujący to, jak ludzie konstruują swoją relację z naturą, otrzymał tytuł Fotografa Roku 2025.
5. Gianni Maitan (Włochy), „Pelikany kędzierzawe" – stado pelikanów na jeziorze Kerkini w Grecji.
6. Mauricio Holc (Argentyna), „Dzielona natura" – owoce dżungli są pożywieniem i zwierząt, i społeczności Mbyá Guaraní.
7. Daniel Hannabuss (Wielka Brytania), „Cierpliwości!" – młody niedźwiedź polarny włamał się do chaty w okolicy Longyearbyen, stolicy Svalbardu. Badał wnętrze dłuższą chwilę, co jakiś czas wyglądając przez okno.

eprasa.pl c1ce4f3603

PRZYRODY

Sony World Photography Awards

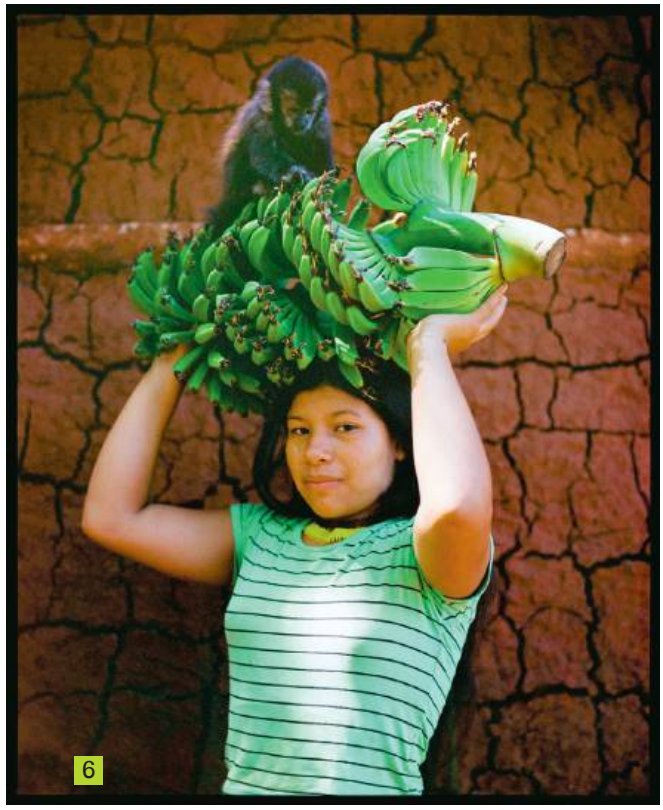

eprasa.pl c1ce4f5603

Dorota Filipiak

Wspólnota ludzi i rzeki

Na Bugu człowiek ma szansę znaleźć się sam na sam z przyrodą – z wodą, ptakami i innymi mieszkańcami przybrzeżnych trzcinowisk i łęgów

Dawniej kwiecień był czasem wody. Woda stała wszędzie. Przez łąki nie dało się przejść suchą nogą. Rycyki i czajki latały nad głowami, wydając alarmujące dźwięki. W słoneczny dzień jak okiem sięgnąć było niebiesko-żółto od kwitnących kaczeńców i odbijającego się w wodzie nieba. A im bliżej Bugu, tym więcej wody i tym dłużej stała, zasilając szeroko rozlane jeziora starorzecza, tzw. bużyska. Na łąkach znajdowały się liczne szopy służące do przetrzymywania siana, a miedze były porośnięte wierzbami, lipami i brzozami. Tak było jeszcze dwadzieścia parę lat temu. Melioracja pól i wał nad rzeką chroniły okoliczne wsie przed całkowitym zalaniem. Zanim wał powstał, wiosenne wylewy rzeki i roztopy odcinały od świata osady leżące bliżej Bugu. Nieraz na wiele tygodni. (…)

Rzeka wyznaczała kiedyś rytm życia. Wiosną, gdy wylewała, ograniczała możliwość przemieszczania się. Zimą, gdy zamarzała, stawała się drogą prostą do przebycia. Ale rzeka tak łatwo nie zamarza. Zazwyczaj stawała na drodze tym, którzy chcieli przeprawić się często nie tyle z jednego brzegu na drugi, ile z jednego świata do drugiego. Bo nasza rzeka bywała też granicą. Między wschodem a zachodem, między Niemcami a Sowietami. (…)

Dziś wciąż dzika, nieuregulowana rzeka przestała być przeszkodą nie do pokonania. Kiedyś potrzebny był przewoźnik. Dziś jeździmy przez rzekę, kiedy nam się podoba – samochodem, rowerami. Najbliższy most mamy w miejscu, w którym od zawsze istniała przeprawa, a pamięć o tym zachowała się w nazwie pobliskiej miejscowości. Nie ma za to promów, które niegdyś skracały drogę. Żeby dotrzeć do Ciechanowca, znajdującego się po drugiej stronie rzeki, muszę nadłożyć kilkanaście kilometrów. Przeprawa promowa oszczędziłaby mi sporo pedałowania. Ale poza mną z promu nie korzystałoby pewnie zbyt wiele osób, jest zatem niepotrzebny.

Poza wielkim i ciągle wspaniale dzikim Bugiem mamy tu też mniejsze rzeczki wpadające do tej wielkiej i te zupełnie małe, jak najbliższa naszego domu Buczynka. Tamtego roku patrzyłam na nią z rosnącym niepokojem. Z dnia na dzień wody w korycie było coraz mniej. Ziemia robiła się coraz suchsza i twardsza. Trawa nie rosła. Łąki pod lasem, podpalane przez bezmyślnych ludzi, groziły potężną katastrofą. Szczęśliwie nasi strażacy ugasili ogień, zanim doszło do większego nieszczęścia.

Ale ono i tak nadeszło, choć nie w naszej okolicy, lecz nad inną rzeką. 22 kwietnia udostępniłam na Facebooku post Biebrzańskiego Parku Narodowego krzyczący: „Płonie największy park narodowy w Polsce". Gaszenie było długie i trudne. Te dni upłynęły w apokaliptycznym nastroju. Straty były ogromne, chociaż niektórzy uspokajali, że natura sobie poradzi. W końcu spadł deszcz. A potem przyszedł czas burz i niespokojne lato. Ale tamta wiosenna susza to nie był incydent. Dwa lata później było jeszcze gorzej. Buczynka wyschła zupełnie, a poziom Bugu z roku na rok jest coraz niższy. (…)

Dziś, jeśli komu przyjdzie ochota na spływ Bugiem, wystarczy telefon do firmy oferującej kajaki. Organizator je dostarczy, przewiezie do miejsca, z którego chcemy ruszyć, a potem odbierze sprzęt w umówionym punkcie na końcu trasy. Spływy jako rozrywka weekendowa są dostępne dla każdego, nie wymagają już

eprasa.pl c1ce4f5603

Współcześnie Bug można pokonać promem tylko w dwóch miejscach – z Drohiczyna do Bużysk i z powrotem, a także między Mielnikiem a Zabużem. Ale jest to dziś głównie atrakcja turystyczna.

Nawet latem, gdy turystów najwięcej, tak atrakcyjne miejsca jak Drohiczyn (nz.) czy Mielnik nie są przesadnie zatłoczone.

zbędnego zachodu ani specjalnych zabiegów. Ale chociaż Bug jest naprawdę atrakcyjny dla wielbicieli wodnych aktywności, na rzece nie widuje się tłumów. Wyjątkiem jest dzień, w którym odbywa się wielka wodna impreza – spływ 500 kajaków. Kilkuset amatorów wiosłowania płynie z Drohiczyna do Grannego. Jeśli ktoś lubi towarzystwo, na tej imprezie będzie mógł się nim nacieszyć. Ale pływać można niemal przez cały rok. Trasa z Niemirowa lub Mielnika do Nura to najatrakcyjniejsze widokowo fragmenty Bugu. Przepłynięcie tego odcinka zajmuje dwa dni. Ale można i krócej – z Mielnika do Drohiczyna lub z Drohiczyna do Gródka właśnie. A jeśli ktoś nie czuje się na siłach, by pokonać dłuższą trasę, może sobie popłynąć dokądkolwiek, np. na jedną z licznych wysp – poza ptasim sezonem lęgowym! – i spędzić przyjemnie czas, gapiąc się na wodę, niebo i obserwując ptaki, wśród których nie brakuje czapli, rybitw, a i bielik może się trafić.

Na Bugu człowiek ma szansę znaleźć się sam na sam z przyrodą – z wodą, ptakami i innymi mieszkańcami przybrzeżnych trzcinowisk i łęgów. Nurt jest spokojny, koryto szerokie, liczne wyspy oferują odpoczynek. Tylko gdy poziom wody jest niski, co zdarza się coraz częściej, trzeba uważać na kamienie, na które skarżył się już XIX-wieczny rzeczny podróżnik: „Bug w okolicach Niemirowa zanieczyszczony jest haniebnie odwiecznymi tamami kamiennymi, czyli groblami po starych młynach, stanowiącymi często niebezpieczne dziś przejście dla statków i tratew. Pod Krynkami, Gnojnem, Klepaczewem i Ostrowem znajduje się takich grobel kilkanaście. Łożysko bugowe na trzech czwartych swej szerokości zawalone jest w podobnych miejscach ukośnym wałem kamieni, który zmusza całą rzekę do ścieśnionego przejścia, gdzie płynie ona nurtem wzburzonym i gwałtownym. Pokazało się, że nasz Prokop, o którym mniemaliśmy z początku, iż jako były wojskowy powinien być człowiekiem śmiałym, nie był wcale pewnym swego wiosła, w miejscach niebezpieczniejszych nie umiał dobrze łodzią ciężką kierować i tchórzył". (…)

Współcześnie rzekę można pokonać promem tylko w dwóch miejscach – z Drohiczyna do Bużysk i z powrotem, a także między Mielnikiem a Zabużem. Ale jest to dziś głównie atrakcja turystyczna. Podróżującym w interesach i w zwykłych codziennych sprawach służą stałe mosty. Brzegi rzeki są puste i ciche. Z rzadka można wypatrzyć wędkarza. Czasem ktoś przepłynie kajakiem. Rządy na Bugu przejęła przyroda. Wzdłuż brzegu ciągną się spokojne wioski, ale zabudowania są odsunięte od rzeki na bezpieczną odległość. (…) Czasem tylko trafią się jakieś wiry, dno się zmienia. Tam, gdzie jeszcze niedawno było płytko, nagle ucieka grunt. Ktoś lekkomyślny łatwo może w rzece zginąć. Kiedyś ludzie musieli umieć żyć w zgodzie z rzeką.

Dziś wciąż dzika, nieuregulowana rzeka przestała być przeszkodą nie do pokonania. Kiedyś potrzebny był przewoźnik.

Dziś już jej nie potrzebują, więc odwrócili się od wody. Rzadko ktoś się w rzece kąpie, bo i woda nie należy do najczystszych. Wędkarze jeszcze tu zaglądają, bo ponoć w Bugu nadal pojawiają się ogromne sumy, a latem od czasu do czasu ktoś spłynie kajakiem. Zbudowany w latach 80. wał trzyma wodę w ryzach. Ale i bez tego wiosenne rozlewiska z roku na rok są coraz mniejsze. Mieszkańcy nadbrzeżnych wsi mogą spać spokojnie.

Nie skarżę się, nie tęsknię za ruchem na Bugu. Wolę, gdy rządy sprawuje tu natura. Lubię przyjechać nad rzekę na rowerze, usiąść na wysokim brzegu i patrzeć na uwijające się brzegówki. Od wody płynie dobra energia. Spokojny nurt pomaga ▸

FOT. GERARD/REPORTER, MAREK MALISZEWSKI/REPORTER

eprasa.pl c1ce4f5603

się wyciszyć, uspokoić myśli, przewietrzyć głowę. I zrozumieć, co jest naprawdę ważne. Rzeka uczy odnajdywania w sobie spokoju. Nad rzeką staję się kolekcjonerką chwil.

Od Nura do Niemirowa i od Przewozu Nurskiego do Gnojna – mniej więcej po 90 km, bo zależy, jaką trasę się wybierze. Ja lubię jechać jak najbliżej rzeki, ale czasem się od niej oddalam, żeby zajrzeć to tu, to tam. Do Koterki, Dubicz Cerkiewnych, do Siemiatycz, do Bielska. Do Jabłonny Lackiej, do Grodziska, do Korczewa, do Węgrowa. Droga jednym brzegiem rzeki, gdy dni robią się krótsze, albo po obu stronach latem, gdy do domu można wrócić dopiero późnym wieczorem. Z jednego brzegu na drugi można się przedostać mostem w Nurze lub Frankopolu. Można też promem. Cała przeprawa trwa w sumie kilka minut – wydawałoby się, że to nic wielkiego, niewarte zachodu, ale jak się spróbuje raz, będzie się chciało powtórzyć.

Trochę żal, że dziś tylko w dwóch miejscach można pokonać rzekę promem. Dziś ludzie, zamknięci we własnych samochodach, wolą nadłożyć kilometrów, wolą wąskie mosty biegnące wysoko nad rzeką, spinające ruchliwe drogi krajowe numer ileś tam. A tymczasem prom to nie tylko forma transportu, to nie jest po prostu przeprawa na drugi brzeg. To spotkanie, to rozmowa, to – chociaż trwająca ledwie kilka minut – wspólnota ludzi i rzeki. Bo prom, choć jest niewielki, mieści niezły tłumek. Przeprawiać się mogą piesi, a także zmotoryzowani i rowerzyści. Raz płynęliśmy z obwoźną lodziarnią. Lody kupili chyba wszyscy pasażerowie, a obsługa promu załapała się na kilka gałek gratis. Państwo sprzedający zrobili furorę nie tylko pysznymi wyrobami, lecz także swoją otwartością i humorem, który udzielił się wszystkim. A przecież spędziliśmy razem raptem kilkanaście minut. Tak działa magia rzeki. W letni słoneczny dzień jest jeszcze silniejsza.

Ale jeśli chce się uciec przed ludźmi, nietrudno znaleźć nad Bugiem ciche, spokojne zakątki. Bo nawet latem, gdy turystów najwięcej, tak atrakcyjne miejsca jak Drohiczyn czy Mielnik nie są przesadnie zatłoczone. Nie mamy tu na szczęście Krupówek ani Monciaka. Wyjątkiem są Serpelice. Takich tłumów nie widziałam nad tą rzeką w żadnym innym miejscu. Wikipedia potwierdza moje spostrzeżenia, odnotowując, że Serpelice to „Popularne miejsce wypoczynku weekendowego dla mieszkańców okolicznych miast". Ta popularność aż nazbyt rzuca się w oczy. (…) Nawet raj musi mieć swoje małe piekiełko – dzięki temu jeszcze łatwiej docenić to, co prawdziwie piękne i niezadeptane. (…)

Pływać można niemal przez cały rok. Trasa z Niemirowa lub Mielnika do Nura to najatrakcyjniejsze widokowo fragmenty Bugu.

Tamtego roku wiosna przyszła późno. Maj był zimny, więc i przyroda budziła się wolno. Ale lubiłam te pochmurne dni. Bug widziany ze skarpy pod Gnojnem o złotej godzinie, gdy słońce walczy z ciężkimi deszczowymi chmurami, to obraz niesłychany. W czerwcu zrobiło się wreszcie ciepło, bywały dni upalne. W takie dni najlepiej wędruje się rowerem wzdłuż rzeki, zatrzymując się często nad wodą. Pewnego dnia w połowie czerwca przyjechaliśmy z przyjaciółmi do Drohiczyna. Na górę zamkową weszliśmy w momencie, gdy zerwał się wiatr niosący burzę. Widok drzew, które nagle rozpoczęły szalony taniec, i rzeki w dole był godny pędzla najwybitniejszego mistrza pejzażu.

Światło, kolor, wiatr, woda, natura i nadbużańska architektura o każdej porze roku wchodzą w dialog, kreują sytuacje i obrazy. I nieustająco inspirują. Może kiedyś napiszę powieść o mieszkańcach domu, który skrywał się pomiędzy drzewami za wałem, niemal nad samą rzeką. Był niewielki. Drewniana dwuizbowa chata, której serce stanowił kaflowy piec. Komin jeszcze stoi. Ściany domu padły po kolei pod brzemieniem lat. Za to doskonale zachowała się potężna ziemianka. Dziś teren wokół domu wzięły we władanie rośliny. Bujnie rozrasta się bez, z roku na rok gęstszy, w maju pachnie wprost ogłuszająco.

Przed ruiną stoi tablica informująca, że teren jest własnością prywatną, ale nigdy tam nikogo nie widziałam. Zawsze mnie zastanawiało, jak mieszkańcom udawało się uniknąć wielkiej wody. Wiosną, gdy rzeka rozlewała się szeroko, musiała podchodzić też pod ten dom. Wał, zbudowany jakieś cztery dekady temu, zostawił dom po stronie wody, ale woda jakimś cudem go oszczędzała. Nie oszczędził go czas. Jego mieszkańcy dawno stąd odeszli. Nie ma już Niemców, Sowietów, partyzantów. Pierwsi uczniowie wiejskiej szkółki stali się częścią lokalnej historii. Z jednym wyjątkiem nie ma też widoków takich jak ten, który zapisał w swoich wspomnieniach Stefan Pawluk:

„Bydło wypuszczane z obór idzie prosto do Bugu, wchodzi do wody coraz głębiej, widać, jak zanurzają się brzuchy, potem widać tylko grzbiety, a za chwilę rogate łby pozostają na wodzie. Oddalają się, a po pewnym czasie wypływają już na drugim brzegu, wychodzą na pastwisko, gdzie przebywają cały dzień. Przed wieczorem droga powrotna w takim samym porządku, przy akompaniamencie porykiwań i beczenia młodych cieląt".

Widok niegdyś powszechny. Dziś tylko jeden gospodarz pozwala swoim krowom na pływanie w Bugu. Wyobrażam sobie, jak szczęśliwe muszą być jego zwierzęta.

Bo nadbużański świat się zmienia. To nieuchronna kolej rzeczy. Tylko Bug niezmiennie, cierpliwie, nieprzerwanie od tysięcy lat żłobi swoimi wodami głęboką, rozległą dolinę. Rzeka przedwieczna, wszystko pamiętająca. Trwa. Ale czy będzie trwać wiecznie?

Fragmenty książki Doroty Filipiak *Bug z tobą. Historie o życiu i śmierci na wsi podbużańskiego Podlasia*, Paśny Buriat, Kielce 2024

eprasa.pl c1ce4f5603

Jak wygląda niezgoda

Jeżeli ktoś wątpił, że mieliśmy dwie polityki zagraniczne, zupełnie niezależne, idące obok siebie, to po wymianie uprzejmości między Andrzejem Dudą a Radosławem Sikorskim chyba tych wątpliwości się wyzbył.

Pisaliśmy już o tym, że Duda ma swoich ambasadorów i ich uznaje, a „tuskowych" nie. Że gdy składa wizyty zagraniczne, pilnuje, aby ci „rządowi" trzymali się od niego z daleka. Stany Zjednoczone? Wszelkie kontakty utrzymuje swoimi kanałami i oficjalnie mówi, że Bogdan Klich, który kieruje ambasadą w Waszyngtonie, nie powinien być ambasadorem. Kopie Klicha co chwilę.

Ale to nie koniec. Podczas exposé na temat polityki zagranicznej, które Sikorski wygłaszał w Sejmie, nie padło nawet słowo na temat inicjatywy Trójmorza ani uświetniającego jej 10. rocznicę szczytu w Warszawie.

„Trzynaście państw, 120 mln obywateli i 143 projekty priorytetowe" – tak reklamuje inicjatywę Kancelaria Prezydenta. I jeszcze parę tygodni temu mówiono, że na 28-29 kwietnia przyjedzie Donald Trump, o co zresztą ludzie Dudy bardzo zabiegali. Przypomnijmy – w roku 2017 podobny szczyt organizowany był w Warszawie właśnie z udziałem Donalda Trumpa.

Tym razem prezydent USA nie zaszczyca nas swoją obecnością. I sam szczyt jest skromniejszy – Stany reprezentuje sekretarz ds. energii… No i samo zachowanie Sikorskiego, który nie wspomniał o inicjatywie, czyli uznał ją za element mało istotny, świadczy o tym, że jej mała ważność będzie podkreślana. Świadomie. „Nie wspomniałem o Trójmorzu, bo jest to inicjatywa prezydencka", mówił Sikorski po exposé. „Pan prezydent wystosował zaproszenia bez uzgodnienia z rządem i rząd nie wie, jaka ma być agenda i jaki cel tego spotkania". Potem dodał: „Ja się zgadzam z prezydentem, że różne formaty trzeba pielęgnować, bo nie wiadomo kiedy się przydadzą. Ale to miał być format, w którym znajdą się jakieś dodatkowe pieniądze na wzmocnienie połączeń infrastrukturalnych i energetycznych pomiędzy krajami Trójmorza właśnie. Tymczasem oczywiście na te cele zdecydowaną większość środków przeznacza UE, a fundusz Trójmorza jest finansowany głównie przez Polskę, więc to z polskich pieniędzy budowane są inwestycje w innych krajach".

Czyli widzimy, że Andrzej Duda jest organizatorem imprezy, której gościom nie mogło umknąć, że polski rząd pozostaje wobec niej sceptyczny (delikatnie mówiąc). Po co więc w coś takiego się angażować?

Oto spotkał Dudę rewanż. Za ambasadorów i jeszcze parę innych spraw. Można nawet mówić, że to dla niego nauczka, ale nie ma sensu, bo i tak za trzy miesiące będziemy mieli innego prezydenta.

Sikorski jednak nie ma z czego się cieszyć. Bo dla rządu skutki dyplomatycznej wojny z Dudą są równie opłakane. Nasza prezydencja w Unii Europejskiej jest przecież raczej dyskretna, do Warszawy nikt nie zjeżdża, nie tu mają miejsce kluczowe uzgodnienia. Powód jest chyba oczywisty – Tusk ma prawo się obawiać, że głowa państwa zacznie wygłaszać swoje koncepcje, torpedując inicjatywy rządowe.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. I właśnie widzimy, jak niezgoda na linii prezydent-rząd, nieumiejętność dogadania się w podstawowych sprawach, rujnuje nie tylko plany prezydenta i premiera, ale i pozycję państwa.

Ładnie się bawicie, panowie.

Attaché

Prezydent Trump podczas spotkania z weteranami wojennymi w Gabinecie Owalnym. Waszyngton, 23 kwietnia 2025 r.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl c1ce4f5603

JOLKA

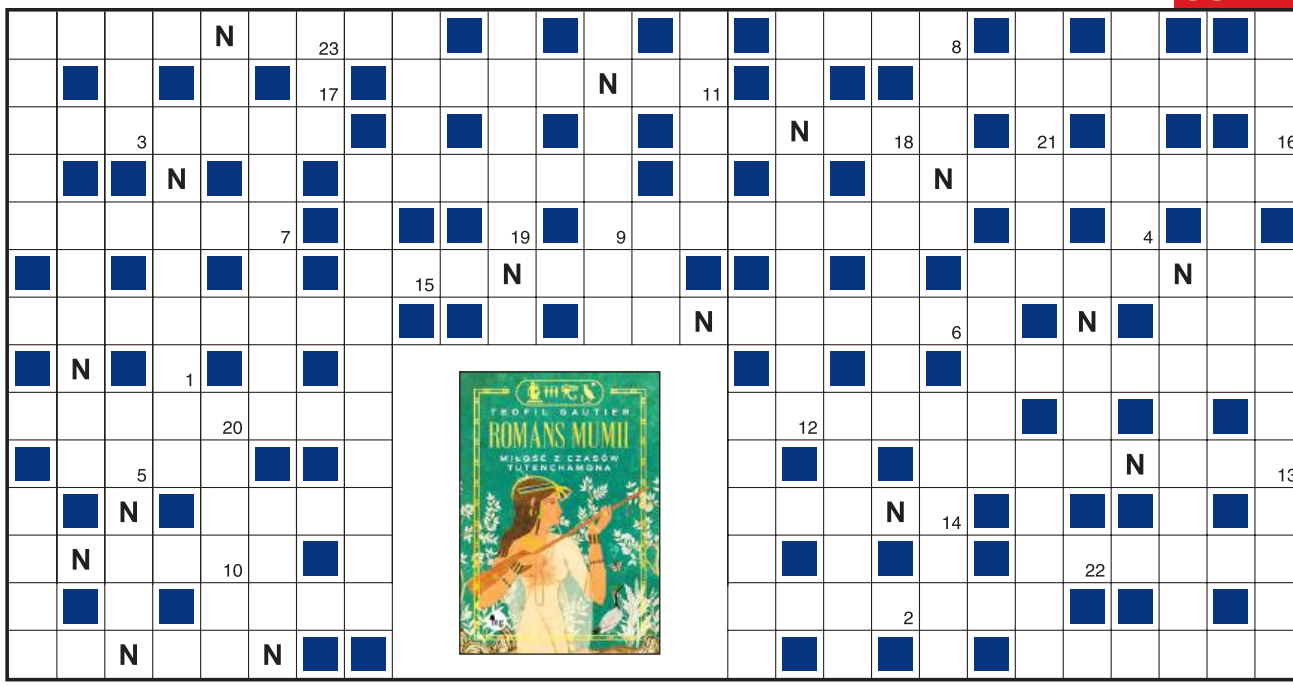

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- glonowa pożywka bakteryjna
- imię poetki z Saskiej Kępy
- przekładany masą wafel
- inspirator, inicjator lub lalkarz
- muton, czyli pagórek polodowcowy
- celtycki poeta i pieśniarz
- w ręku monologującego Hamleta
- główna wieża obronno-mieszkalna zamku
- dzięki nim baba rośnie
- i ateńskie zgromadzenie obywateli, i Kościół
- nasza liczona od narodzin Chrystusa
- mocny napar herbaciany
- między metanem a propanem
- substancja do wyprawiania skór
- huk po błyskawicy
- sławny aktor, znakomitość
- ustopniowany układ, drabina władzy
- tytuł Fredry i Wielopolskiego
- imię subiekta Rzeckiego
- „…z Aldebarana" Lema
- wierzba ze srebrzystymi baziami
- lekcja religii
- …na godzinę – jednostka szybkości
- pseudonim wokalistki Maanamu
- zdobywca nagrody
- kapitału lub miejsce w klasyfikacji
- Sadiq Khan jego burmistrzem
- czarnoksiężnik, babiloński lub chaldejski kapłan
- stolica Mozambiku
- apatia, zastój
- kapitańska nadbudówka na statku
- kobieta, białogłowa
- skok w wodę
- ruska… – nowe wyzwisko
- roślina, która może komuś odbić
- związek pokrewieństwa lub między zjawiskami
- niefart
- aksjomat, fakt, prawda oczywista
- słaba lub piękna – kobiety
- niechęć w parze z poczuciem wyższości
- publiczny występ, pokaz umiejętności
- figiel, żart
- wisus, urwis
- …obfitości wciąż pełny
- czerwononosy renifer
- konkurent, przeciwnik
- istota np. sprawy
- pas gleby odkładany przez pług
- łącznik, czynnik wiążący
- gospoda, knajpa
- duży siniak lub guz
- do przenoszenia na stół naczyń
- „…Ludu", organ prasowy KC PZPR
- Caracas jej stolicą
- bywa dzielony na czworo
- surowiec na pędzle i smyczki
- ropne zapalenie na palcu
- stok góry
- ciągle mu zimno
- małość, brak znaczenia

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1219". Do rozlosowania książki „Romans mumii" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 4 maja 2025 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1216" z nr. 15: *Potrzeba uczy szukania chleba.*
Nagrody otrzymują: Juliusz Kidawa z Połańca, Pola Konopka z Warszawy, Radosław Woźny z Kozienic.

eprasa.pl c1ce4f5603

ALBO-ALBO

Objaśnienia zostały podane pod wspólnym oznaczeniem. Zdecyduj, do którego diagramu wpisać odgadnięte słowo.

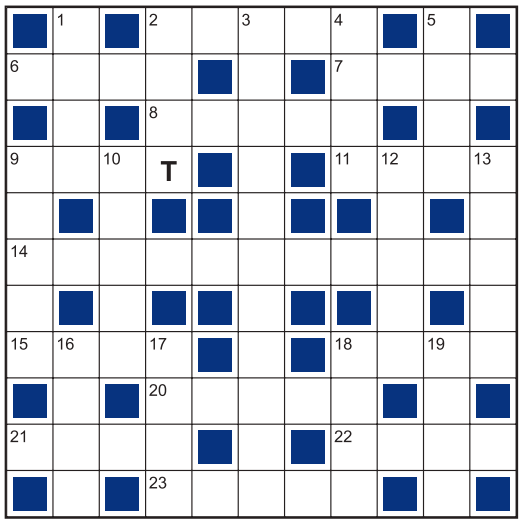

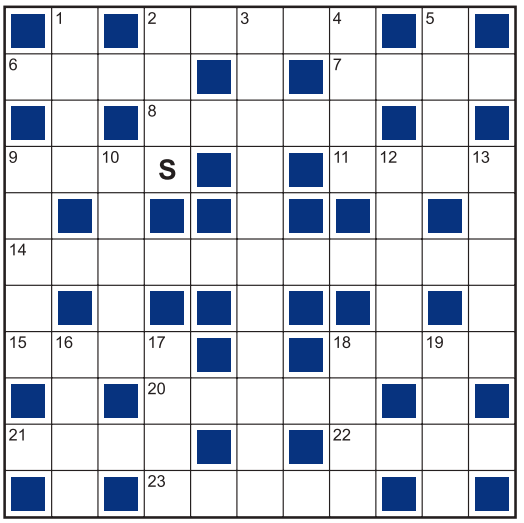

Poziomo:
2) błędny – na bagnach ■ złota moneta
6) obstawanie przy swoim ■ rów dla żołnierzy
7) mocny trunek z ryżu ■ szał, zapamiętanie się
8) przyznany za zasługi ■ od Wolina oddzielony Świną
9) kulki do wiatrówki ■ np. o Gilgameszu
11) ileś kartek, banknotów ■ jego jądro z nukleonów
14) pani przebiegle knująca ■ bez niego – za dużo, za długo
15) chalcedon o barwnych pasmach ■ statek na dnie
18) rzeźba przedstawiająca tułów ■ …Wolności w koalicji z AWS
20) gotowość do udziału, przystąpienia ■ zawarta przez strony
21) franka, autobusu, statku ■ chód konia
22) ślepy – czysty przypadek ■ biały puder pielęgnacyjny
23) katarakta oka ■ roślina na sizal

Pionowo:
1) makulatury, płodów rolnych ■ mgła, wyziew
2) ostrzowy – rodzaj kolczastego ■ krewniak dydelfa
3) większe znaczenie, przewyższanie ■ każdy z poziomów budynku
4) wigilijna ryba ■ budowana przez bobry
5) strusie – wśród ptasich największe ■ zakręcane na wałkach
9) pelerynka z futra ■ chóralny lub jednogłosowy
10) u ujścia Słupi do Bałtyku ■ na Honsiu u ujścia Yodo
12) ziemia wasala ■ i gigant, siłacz, i największy księżyc Saturna
13) plama z atramentu ■ brana u krawca
16) roślina na wianek oblubienicy ■ ordynus, cham
17) mascara ■ narzuta na łóżko
18) „…Kazika” – płyta Kultu ■ słynne rzymskie …Prawdy
19) Bagdad jego stolicą ■ główna lub drugoplanowa w filmie

SUDOKU

W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.

ŁATWE

2	7	4	1	3	6			
				8		4		6
	9	8			2			
					4	5		
9	4	3		2			8	
	5	6	3			9		
			4			6		8
		1						9
5			9	1		2	3	

ŚREDNIE

7					4	2	9	
6			1			7	4	
					7			
	3	8		4	6		2	
9		5			2	3	6	
	4		7					
			2	7				8
		7			1		5	
	5		3	6	8			

TRUDNE

5	1		7	3	9			
		3					9	
	6				1	8		
				2		5		
	3							
1	7	5	9		3			2
			8			3		
		6	2				1	
	2	7				4		

20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – to myśl, której autorem jest Konfucjusz.

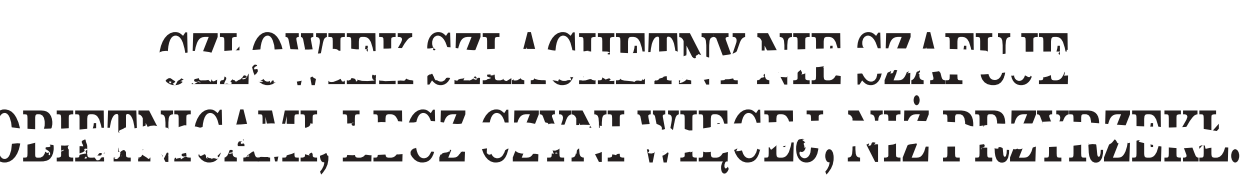

Rozwiązania na s. 65

eprasa.pl c1ce4f5603

PENETRACJE

TYGODNIK ANGORA

DR MACIEJ JĘDRZEJKO,
SPECJALISTA GINEKOLOGII I POŁOŻNICTWA

W przypadku bardzo ciężkich chorób onkologicznych, neurologicznych, internistycznych, demencji, odcinających człowieka od świadomości, czy w przypadku rzadkich chorób psychicznych, w których nie da się człowiekowi ulżyć, to ma on prawo do tego, by dłużej nie cierpiał. Prawo, a nie obowiązek. Opcja, a nie pójście na łatwiznę. Godność. Odmawiając legalizacji pod nadzorem eutanazji czy aborcji, które i tak się dzieją, hodujemy sobie społeczeństwo, które rośnie przepełnione bólem, lękiem i złością, dźwiga olbrzymie brzemię. Pozwalamy na to, byśmy żyli w poczuciu winy. Nie może tak być! Pacjent może odejść spokojnie, w błogości, po prostu spokojnie zasnąć. Takiej śmierci życzyłbym nie tylko sobie. Każdemu. Bez lęku. Bez cierpienia. Z bliskimi osobami wokół. Ludzie muszą zrozumieć, że cierpienie nie uszlachetnia.

zwierciadło

MAŁGORZATA SZUMOWSKA,
REŻYSERKA

Jestem przekorną osobą. I mam to po ojcu, który był okropnie przekorny. Ojciec nigdy w niczym się ze mną nie zgadzał, zawsze musiał wszystko podważać. Teraz widzę, że w ten sposób zmuszał mnie do krytycznego myślenia, czym znacznie utrudnił mi życie; takie bycie w kontrze jest dla mnie bardziej stymulujące. Ja nawet wolę z tej przekory powiedzieć coś, czego wcale nie sądzę. Bo to wywołuje dyskusję, rodzaj fermentu. Mam tak, że muszę na odwrót.

Twój STYL

MICHAŁ RUSINEK,
TŁUMACZ, PISARZ

Niech pierwszy rzuci kamień, kto się nie uśmiechnął w hinduskiej restauracji, słysząc akcent kelnera, albo kto nie zirytował się, nie mogąc się dogadać z kierowcą taksówki. Ba, można też wykazać się lingwicyzmem, mówiąc obcokrajowcowi napotkanemu u nas na ulicy, że dobrze mówi po polsku. Mnie się to zdarzyło, po czym usłyszałem: „Pan też". I słusznie, bo tego typu komplement to tzw. negging, czyli komplementowanie wyższościowe, które może być odebrane jako forma słownej manipulacji. Mój rozmówca miał przygotowaną odpowiedź, więc i ja przygotowałem swoją. Kiedy jakiś obcokrajowiec komplementuje – raczej na wyrost – moją angielską wymowę, odpowiadam z niewinną miną, że lubię naśladować dziwne dźwięki.

PANI

TOMASZ SCHUCHARDT,
AKTOR

Kiedyś usłyszałem: „Dlaczego 30. urodziny w życiu mężczyzny są takie trudne? Bo zostało mu ostatnie 10 lat dzieciństwa". Bardzo mnie to rozbawiło. Jeśli dzieciństwo facetów kończy się w wieku 40 lat, to po sześćdziesiątce dopiero zaczyna się dorosłość. Mam 39 lat, przede mną ostatni rok „dzieciństwa", ale świadomie wybrałem dorosłość jakiś czas temu. Myślę, że im trudniejsza droga, bardziej usiana kolcami niż różami, tym dla aktora lepiej. Ciekawszy aktor z tego powstaje. Zaliczyłem w życiu parę rzeczy, o których nie mówię w wywiadach, ale opowiedziałem na terapii. Pani psycholog złapała się za głowę. Byłem uwikłany w przedziwne zdarzenia i kontakty międzyludzkie, w tak nawarstwione kłamstwa, że już nie wiedziałem, gdzie jest prawda. Musiałem poukładać sobie wszystko w głowie, żeby zrozumieć, że szczerość jest zbawienna, szczególnie dla mnie.

FOT. SARKA FARKA, POLSKA ORKA POLITYCZNA, SEKCJA GIMNASTYCZNA (2)

eprasa.pl c1ce4f5603

ROZWIĄZANIA

■	O	■	D	U	K	A	T	■	J	■
U	P	Ó	R	■	O	■	A	R	A	K
■	A	■	U	Z	N	A	M	■	J	■
Ś	R	U	T	■	D	■	A	T	O	M
P	■	S	■	■	Y	■	■	Y	■	I
I	N	T	R	Y	G	A	N	T	K	A
E	■	K	■	■	N	■	■	A	■	R
W	R	A	K	■	A	■	U	N	I	A
■	U	■	A	K	C	E	S	■	R	■
S	T	Ę	P	■	J	■	T	R	A	F
■	A	■	A	G	A	W	A	■	K	■

■	S	■	O	G	N	I	K	■	L	■
O	K	O	P	■	A	■	A	M	O	K
■	U	■	O	R	D	E	R	■	K	■
E	P	O	S	■	R	■	P	L	I	K
T	■	S	■	■	Z	■	■	E	■	L
O	P	A	M	I	Ę	T	A	N	I	E
L	■	K	■	■	D	■	■	N	■	K
A	G	A	T	■	N	■	T	O	R	S
■	B	■	U	M	O	W	A	■	O	■
K	U	R	S	■	Ś	■	T	A	L	K
■	R	■	Z	A	Ć	M	A	■	A	■

ŁATWE

2	7	4	1	3	6	8	9	5
1	3	5	7	8	9	4	2	6
6	9	8	5	4	2	3	7	1
7	1	2	8	9	4	5	6	3
9	4	3	6	2	5	1	8	7
8	5	6	3	7	1	9	4	2
3	2	9	4	5	7	6	1	8
4	8	1	2	6	3	7	5	9
5	6	7	9	1	8	2	3	4

ŚREDNIE

7	1	3	5	8	4	2	9	6
6	8	2	1	3	9	7	4	5
5	9	4	6	2	7	8	3	1
1	3	8	9	4	6	5	2	7
9	7	5	8	1	2	3	6	4
2	4	6	7	5	3	1	8	9
3	6	9	2	7	5	4	1	8
8	2	7	4	9	1	6	5	3
4	5	1	3	6	8	9	7	2

TRUDNE

5	1	8	7	3	9	2	6	4
7	4	3	6	8	2	1	9	5
9	6	2	4	5	1	8	3	7
6	8	9	1	2	7	5	4	3
2	3	4	5	6	8	9	7	1
1	7	5	9	4	3	6	8	2
4	9	1	8	7	5	3	2	6
3	5	6	2	9	4	7	1	8
8	2	7	3	1	6	4	5	9

CZŁOWIEK SZLACHETNY NIE SZAFUJE OBIETNICAMI, LECZ CZYNI WIĘCEJ, NIŻ PRZYRZEKŁ.

Aby język giętki…

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI O KRZYSZTOFIE STANOWSKIM

Jego wypowiedzi są obraźliwe dla stanowiska, o które zabiega. Wybory nie powinny być czymś między kabaretem a happeningiem.

JAN ENGLERT O TEATRZE NARODOWYM

Chciałem odejść, ale powierzyć ster komuś, kto będzie kontynuatorem pewnej koncepcji. Ministerstwo poszło inną drogą.

KATARZYNA KASIA O PRAWDZIE

Z rzeczywistością nie ma co się kłócić. Choć prawda bywa niespójna, szorstka, trudna, trzymajmy się jej, bo nic innego nie mamy.

KS. ADAM BONIECKI O LISTACH

Ludzie pisali o bardzo osobistych sprawach, otwierali swoją duszę. Trzeba to przed śmiercią uporządkować, spalić.

ANDRZEJ SOŚNIERZ O OCHRONIE ZDROWIA

Większość problemów wynika z tego, że mamy tchórzliwych i niekompetentnych polityków, a potrzebne są kompleksowe reformy.

JOANNA SENYSZYN O MAGDALENIE BIEJAT

Spotykanie się z prezydentem Dudą to działanie skandaliczne i na pokaz.

EWA WACHOWICZ O MĘŻU SŁAWOMIRZE KOWALEWSKIM

To samiec alfa, bardzo męski. Mój facet nie mógłby mieć słabego charakteru, bo jak mówi, „Ewa jest prezeską".

KATARZYNA BŁAŻEJEWSKA-STUHR O JEDZENIU

W przypadku męża mam pogląd zdecydowany: jeśli nie ma ochoty, to niech sobie sam coś ugotuje.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA
IZBA WYDAWCÓW PRASY
ZWIĄZEK KONTROLOWANY

eprasa.pl c1ce4f5603

In Arcadia Ego

Łucznicy

Mężczyzna w pomarańczowym gaju

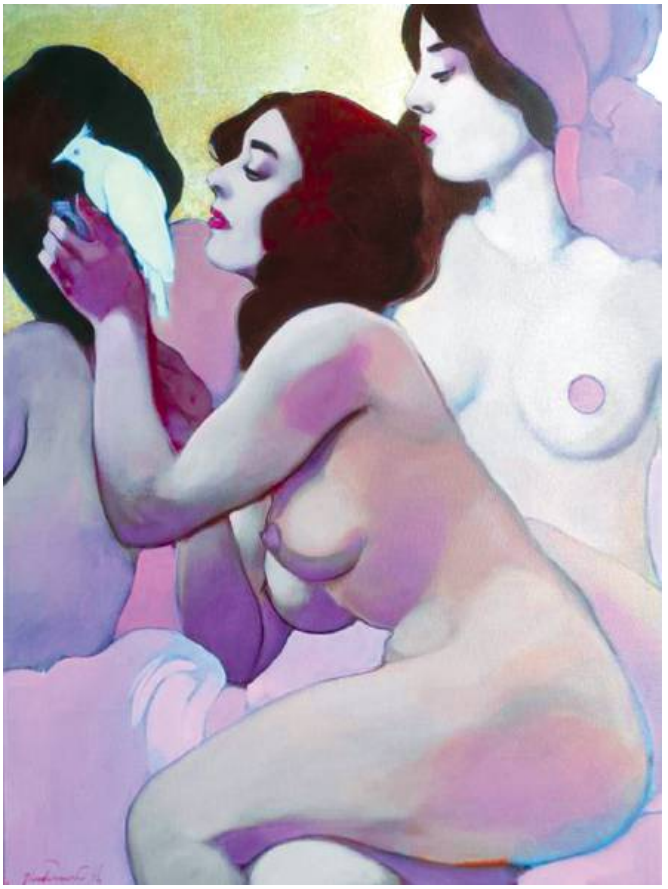

Scena arkadyjska z rajskim ptakiem

Płótna Jakuba Godziszewskiego są podjęciem dialogu z różnymi interpretacjami arkadyjskiego mitu. Artysta poprzez akt przypomina, że Arkadia to nie tylko wyidealizowana kraina spokoju, szczęścia, utopia, ale również współistnienie cielesności i natury. Zestawienie estetyzowanego ciała ludzkiego z przyrodą ukazaną w podobnej konwencji przywołuje wizję złotego wieku – rzeczywistości, w której świat człowieka i świat natury nie zostały jeszcze rozdzielone.

Galeria 101 Projekt
Warszawa, ul. Piękna 62/64
do 6 maja

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

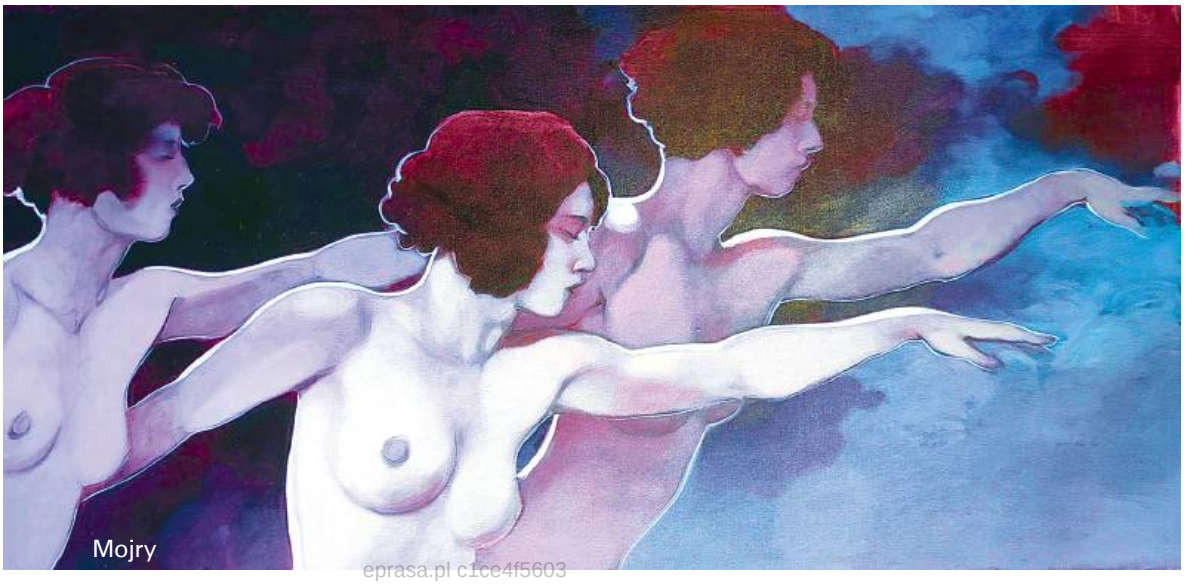

Mojry

eprasa.pl c1ce4f5603

powszechny

Teatr, który się wtrąca

repertuar maj

Przełamując fale
6, 7.05

Matki. Pieśń na czas wojny
8, 9.05

Malexander
8–10.05

Capri – wyspa uciekinierów
16–18.05

Dobrobyt
21, 22.05

Król zwierząt
23, 24, 27.05

Jądro ciemności
25, 27, 28. 27.05

Klątwa
30, 31.05, 1.06

Manifest roślin
31.05, 1.06

instytucja kultury
miasta stołecznego
Warszawy

WARSZAWSKI

·TEATR CAPITOL·

Maj W TEATRZE

· KUP BILET ·TEATR CAPITOL·

www.teatrcapitol.pl

Naładuj się pozytywną energią!

Autor PAM VALENTINE
Reżyseria MARCIN SŁAWIŃSKI
Przyjazne dusze
Przekład ELŻBIETA WOŹNIAK

REŻYSERIA OLAF LUBASZENKO
AUTOR JOHN ORAHAM
PRZEKŁAD ELŻBIETA WOŹNIAK
KOMEDIA ODLOTOWA, CZYLI LUMBAGO

ŁÓŻKO PEŁNE CUDZOZIEMCÓW
AUTOR DAVE FREEMAN
REŻYSERIA JERZY BOŃCZAK
PRZEKŁAD ELŻBIETA WOŹNIAK

Patroni Medialni

RZECZPOSPOLITA · TeleTydzień · Kobiety · ams · Familie.pl · Przegląd

Partnerzy Teatru

Gatta · Zapato · kicket · AKTYWNA WARSZAWA · STREFA MUSIC · mza · DRUK TEATRÓW WSZELKICH

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl c1ce4f5603